



# India Grey



*Wyprawa do Florencji*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła Eve, czując, jak ogarnia ją lodowaty strach.

Po drugiej stronie kurtyny, w sali balowej największego *palazzo* Florencji siedziało pięciuset najbogatszych i najpiękniejszych tego świata. Przyszli na uroczystość z okazji pięćdziesięciolecia pracy Antonia Di Lazaro złożyć hołd człowiekowi, który ubierał ich przez pół wieku.

Sienna Swift, jedna z najpopularniejszych supermodelek, podniosła wzrok znad gazety i obdarzyła Eve swoim słynnym uśmiechem.

- Oczywiście, że możesz. Dasz sobie radę.

- Ale... ja jestem dziennikarką. - Nie była to do końca prawda, więc Eve zawiesiła na moment głos. - Ten artykuł miała pisać moja przyjaciółka Lou.

Sienna przewróciła stronę.

- No cóż, skarbie, masz świetne nogi. I lepsze cycki niż my wszystkie razem wzięte. Czym się przejmujesz? - Zamilkła na chwilę, po czym dodała: - Tu chodzi tylko o seks.

- Seks? - Eve poczuła się zbита z tropu. Sienna westchnęła i odłożyła magazyn.

- Okej. Nie mamy zbyt dużo czasu, więc postaram się ująć to najprościej, jak można. Musisz znaleźć kogoś, na kim się skoncentrujesz. Wychodzisz na wybieg, patrzysz na jakiegoś faceta i zapominasz o reszcie. Spójrz.

Modelka cofnęła się kilka kroków, wysunęła biodra do przodu i położyła na nich dłonie. Wbiła wzrok w piosenkarza z najpopularniejszego włoskiego boys-bandu, który właśnie zszedł ze sceny.

- Idziesz w jego stronę i nie spuszczasz go z oczu - wymruczała zmysłowo. - Nawet na sekundę. To jest pożądanie od pierwszego wejrzenia. Patrzysz na niego, jakby był najseksowniejszym mężczyzną na ziemi.

- Odwróciła się w stronę Eve z diabelskim uśmiechem.

- To wszystko! - Ku konsternacji rumieniącego się piosenkarza powróciła do lektury gazety.

Eve poruszyła się niespokojnie w swojej przezroczystej, plastikowej minisukience i obciągnęła ją na pośladkach. Byłoby o wiele łatwiej zrobić to, co radziła Sienna, gdyby pozwolono jej założyć okulary, bez których nie widziała dalej niż pół metra, i gdyby nie musiała mieć na sobie wielkiej plastikowej torebki. Przydzielono jej jedną z najdziwaczniejszych kreacji Di Lazaro z czasów awangardy lat sześćdziesiątych. Strategicznie umiejscowione fluorescencyjne kwiaty sprawiały, że sukienka nie była całkowicie przezroczysta, ale i tak Eve czuła się prawie naga.

To nie było jej miejsce.

Zamknęła oczy, czując nagły przypływ tęsknoty za domem. Przed oczami stało jej zagracone biurko przy oknie w biurze profesora Swansona, zarzucone studenckimi esejami i stosami nabazgranych notatek.

Była szalona, myśląc, że jej się uda. Świat mody nie był dla nieśmiałych, noszących okulary pracownic uniwersytetu.

Nic z tego nie będzie. Lou podjęła duże ryzyko, w ostatniej chwili symulując chorobę i proponując, że Eve napisze artykuł za nią. Gdyby którakolwiek z nich zastanowiła się przez chwilę, zdałaby sobie sprawę, jak szalony był to plan. Wiedziała, że zawiedzie Lou, ale nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że zawiedzie również Ellie, swoją siostrę bliźniaczkę. I pozwoli, żeby Raphael Di Lazaro prześliznął jej się między palcami.

- Posłuchaj horoskopu - powiedziała Sienna. - Wodnik. „Merkury sprawi, że we wtorek twoje życie miłosne dozna nagłego ożywienia. Twoje przeznaczenie czeka na ciebie w najbardziej niespodziewanym miejscu". Widzisz? Kto wie, co stanie się, kiedy pojawisz się na wybiegu.

Eve się skrzywiła. Nic się nie stanie. Jej życie miłosne nie istniało.

Nie. Jeśli miała tu zostać, to tylko dla zemsty. Uśmiechnęła się do Sienny niewyraźnie.

- Takie mam szczęście, że kiedy w moim życiu ma się pojawić ten jedyny, ja muszę być ubrana jak Barbie Gwiazda Porno.

Wielka sala balowa Palazzo Salarino lśniła w świetle słynnych kryształowych żyrandoli. Za sięgającymi podłogi oknami błękit popołudnia powoli ustępował miejsca mrokowi wieczoru. Sala wypełniona była rzędami złożonych krzeseł, na których siedziały najważniejsze osobistości świata mody.

Na drżących nogach Eve wyszła zza kulis.

Przez moment nie była w stanie nic dostrzec, oślepiona przez tysiące błyskających fleszy. Całym wysiłkiem woli powstrzymała się przed zasłonięciem twarzy rękami. Wybieg ciągnął się przed nią w nieskończoność, a po obu stronach widziała morze zwróconych w jej stronę twarzy.

Powróciły do niej słowa Sienny. *Znajdź kogoś, na kim będziesz mogła się skoncentrować...*

Desperacko rozejrzała się po ogromnej sali. Zwolniła i poczuła, jak uśmiech zastyga jej na ustach. Nie była w stanie wyłowić z tłumu niczyjej twarzy. Poczowała przyływ paniki, ale zmusiła się, żeby iść dalej, mimo że każdy nerw w ciele nakazywał jej obrócić się na pięcie i uciekać.

Ktoś stał w cieniu, opierając się o jedną z marmurowych kolumn z odchylną do tyłu głową. Miał na sobie ciemny garnitur, podkreślający szerokość jego ramion na tle jasnego kamienia i w jego nieruchomej postawie było coś przykuwającego uwagę. W słabo oświetlonym pomieszczeniu i przez mgłę krótkowzroczności nie była w stanie dostrzec go wyraźnie, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

Mogę to zrobić, pomyślała. Mogę to zrobić.

Boleśnie piękne, wspaniałe nuty *Madame Butterfly* rozległy się w powietrzu, wypełniając je słodko-gorzka tęsknotą. Ona i Ellie kochały tę operę. Późno w nocy wymykały się ze swoich pokojów w koszulach nocnych i

przysiadają na szczycie schodów, słuchając, jak ich matka odtwarza ją na starym magnetofonie. Słowa arii były równie znajome jak słowa kołysanki i teraz dodały jej sił.

Wszystko wokół niej znikło - kamery, publiczność, wszystko. Świat skurczył się i mieściła się w nim tylko muzyka i ciemne, zwężone oczy nieznajomego. Nie poruszył się, ale kiedy szła w jego stronę, kołysząc biodrami, czuła, jak pali ją spojrzenie mężczyzny, czuła emanującą od niego seksualną energię. Przenikała jej skórę, roztopiając lód niepewności i nieśmiałości.

Po raz pierwszy od dwóch lat poczuła się żywą kobietą.

Kiedy dotarła na koniec wybiegu, uniosła głowę i zatrzymała się. Ich oczy spotkały się ponad rzędami rozdzielających ich ludzi na moment. Jej ciało wyrывało się do niego z tęsknotą, która zapierała dech w piersi.

Fotografowie u jej stóp rzucili się naprzód, błyskając fleszami. Całą siłą woli odrywając wzrok od nieznajomego, odwróciła się i ruszyła z powrotem, wciąż czując na sobie jego spojrzenie, świadoma wyrażającego wszystkie jej pragnienia kołysania biodrami.

Zeszła z wybiegu, cała się trzęsąc, i prześliznęła się przez tłum dziewcząt, czekających na swoją kolej, nie widząc ich uśmiechów i gratulacji. Podeszła do swojego miejsca we wspólnej garderobie, rzuciła się na krzesło i wpatrzyła w swoje odbicie w lustrze.

Gdzieś znikła nieśmiała, niepewna siebie dziewczyna, która nerwowym krokiem wyszła na scenę pięć minut temu. Na jej miejsce pojawiła się zmysłowa *femme fatale* z nabrzmiałymi ustami i zapraszającym wyrazem oczu.

Horoskop miał rację, pomyślała, ukrywając twarz w dłoniach. Tyle że mądra, rozsądna Eve nie wierzyła w takie bzdury.

Z dwóch siostr to ona była tą nieśmiałą, zawsze w cieniu pewnej siebie Ellie. To Ellie zaczytywała się w horoskopach i wierzyła w przeznaczenie i dążenie do marzeń. Kiedy Eve wciąż była w Oksfordzie, pracując ciężko nad

pracą dyplomową, Ellie porzuciła studiowanie historii sztuki i całe studenckie stypendium wydała na bilet w jedną stronę do Florencji.

Chciała doświadczyć sztuki, pasji i piękna osobiście, a nie z drugiej ręki na wykładach. W pewnym momencie, kiedy przebywała we Florencji już kilka miesięcy, postanowiła do tej listy dodać heroinę.

Do tego właśnie prowadziło gonienie za marzeniami i czytanie horoskopów. Do anonimowej, ponurej śmierci, w której sprawa policja nawet nie próbowała przeprowadzić śledztwa.

Eve przysięgła, że zrobi to, czego nie zrobiły władze. W ciągu dwóch lat, od kiedy to się wydarzyło, życie Eve skurczyło się jeszcze bardziej i w końcu pozostała jej tylko praca dla profesora Swansona i zimne, bolesne pragnienie sprawiedliwości.

Jednak twarz, która patrzyła teraz na nią z lustra, była zmieniona pragnieniem innego rodzaju. To była twarz dziewczyny, która wiedziała, czego chce, i nie była to zemsta. W jej twarzy widać było rozgrzane do białości, nagie pożądanie.

- Byłaś wspaniała!

Sienna ściągnęła buty na zabójczo wysokim obcasie i sięgnęła po miniaturową butelkę szampana do jednego z kubelków z lodem, porozstawianych po całej garderobie. Wzięła długi, spragniony łyk.

- Świetnie - kontynuowała radośnie. - Z pracą na dziś koniec. Teraz czas na imprezę! Przyjęcia u Di Lazaro są zawsze niesamowite. - Sienna ściągnęła z siebie skandalizującą suknię ślubną z białej skóry i tiulu, którą miała na sobie w trakcie finału, i rzuciła ją na bok. - Widziałaś, ile tam sław? Nie mogę się już doczekać. I mówią, że Raphael Di Lazaro wrócił z zagranicy. Podobno niezłe ciacho z niego. Mam zamiar sama mu się przedstawić.

Dźwięk tego nazwiska błyskawicznie przywrócił Eve do rzeczywistości. To do niego powinna próbować się zbliżyć tego wieczoru, nie do przystojnego nieznajomego.

- Jak go znajdziesz, mnie też możesz przedstawić. Jak do tej pory, nie udało mi się nawet zdobyć jego fotografii. Ciekawe, czemu tak unika rozgłosu?

Sienna wzruszyła ramionami. Przebrała się w różową sukienkę bez pleców, która ledwie zakrywała jej pośladki, i właśnie wsuwała stopy w satynowe różowe sandały, w których nawet Eve rozpoznała hit sezonu.

- Wyjechał, zanim zaczęłam pracować dla Di Lazaro, ale ludzie tutaj wciąż o nim mówią. Plotka głosi, że jego dziewczyna uciekła z jego bratem, Luką - na pewno go spotkasz - i Raphael nie był w stanie tego znieść. Słyszałam, że wyjechał do Kolumbii, ale nie jestem pewna, czy to prawda. No wiesz, on zajmuje się fotografowaniem mody, a to nie jest kraj, który kojarzy się z modą, prawda?

Eve roześmiała się sucho.

- Nie. - Ale z narkotykami tak.

- W każdym razie to dlatego nie było go przez dwa lata. A tak w ogóle, to nienawidzi paparazzich i unika ich jak ognia. No chodź, idziemy. Tracimy cenny czas! Co wkładasz?

- Och, nic takiego. Mam tylko to. - Zdenerwowana Eve wstała i wyciągnęła ze starej torebki kawałek jedwabiu w kwiaty, po czym rzuciła go Siennie.

Sienna ostrożnie rozłożyła sukienkę.

- Jest świetna. Skąd ją masz?

Eve rzuciła jej uśmiech i przybrała zblazowany wyraz twarzy.

- Och, to taka mała, ekskluzywna marka. Nazywa się Odzież z Drugiej Ręki. Szczerze mówiąc, skarbie, nigdy nie wkładam nic innego.

Pachnące lawendą powietrze wciąż jeszcze było ciepłe i wychodząc na romantycznie oświetlony taras, Raphael Di Lazaro poczuł ogromną ulgę. Bogato dekorowana sala balowa *palazzo*, wypełniona samymi sławami, wywoływała w nim uczucie duszności. Wszystko było wypolerowane i symetryczne, tak jak

doskonale pozbawione wyrazu twarze modelek. Kurz i chaos, które niedawno zostawił za sobą w Kolumbii, wydawały mu się przy tym odświeżające.

Biorąc kieliszek szampana od przechodzącego kelnera, dyskretnie spojrzał na zegarek. Takich imprez unikał na ogół jak ognia, ale tym razem miał tu coś do załatwienia. W takim właśnie środowisku najprawdopodobniej działał jego brat.

Przyrodni brat. Od kiedy odkrył dowody na nowe pokłady zła i korupcji, kryjące się za płytkim urokiem Luki, Raphael postanowił zawsze pamiętać, że mieli tylko jednego wspólnego rodzica. A Antonio Di Lazaro odegrał tak małą rolę w jego wychowaniu, że właściwie nie zasługiwał na miano ojca.

Luca był w oczach Antonia złotym dzieckiem. Nie będzie mu teraz łatwo przyjąć do wiadomości, że jego ulubionemu synowi groziły zarzuty międzynarodowego handlu narkotykami i prania pieniędzy. Zwłaszcza że pieniądze najprawdopodobniej pochodziły z kont Di Lazaro.

Na razie jednak Luca nie został jeszcze aresztowany, a Raphael był tutaj, żeby upewnić się, że nic nie zakłóci tego ostatniego, delikatnego etapu operacji.

Rozglądając się za ojcem, stłumił ziewnięcie. Nawet kiedy pracował dla Di Lazaro, nie znosił takich spędów sław, a czas, który spędził w Kolumbii, tylko tę niechęć pogłębił. Połączenie wyczerpania i potwornej nudy sprawiło, że o mało co nie zasnął w trakcie nieskończonej procesji wieszaków na ubrania.

I może zasnął, ale tylko na chwilę. Może to zadziwiające, erotyczne doznanie było tylko snem...

Poczuł, jak jego zmęczone ciało reaguje na wspomnienie dziewczyny w przezroczystej sukience. Było chyba zbyt żywe, żeby być tylko snem. Wciąż widział przestרח w ogromnych oczach, kiedy wyszła na oświetlony wybieg, wciąż pamiętał, jak poczuł nagłą chęć chronienia jej, wciąż pamiętał gwałtowny przypływ adrenaliny, kiedy spojrzał jej prosto w oczy...

Adrenaliny? Kogo próbował oszukać? Poczuł przypływ czystego testosteronu. To nie był tylko brak snu.



No dobrze, może w kolumbijskim półświatku nie było atrakcyjnych, inteligentnych kobiet, spośród których mógłby wybierać, a dwa lata to długi czas dla każdego mężczyzny, który nie jest mnichem. Nie był jednak na tyle zdesperowany, żeby zadawać się z pustogłową modelką. Gorzkie doświadczenie nauczyło go, że modelki wymagały tej samej intensywnej, całodobowej uwagi, co małe dzieci. I jeśli spuściło się je z oczu, równie łatwo wpadały w tarapaty. Nie był na tyle głupi, żeby powtórzyć ten błąd.

Nagle na tarasie pojawił się Antonio, otoczony małym tłumkiem wyznawców. Jak zwykle był ubrany nieskazitelnie w idealnie skrojony srebrnoszary garnitur z białą różą w butonierce - jego znakiem firmowym. Raphael był jednak zaniepokojony, widząc, jak bardzo ojciec postarzał się przez ten czas, kiedy go nie było. Kiedy Antonio podszedł bliżej, Raphael dostrzegł niezdrową bladość jego ust i bruzdy wyczerpania na jego eleganckiej, wyniosłej twarzy.

- Witaj, ojcze.

Antonio nie był w stanie ukryć zaskoczenia. Szybko odzyskał jednak panowanie nad sobą i przywołał na usta chłodny uśmiech.

- Raphael. Co za niespodzianka. Co ty tu robisz?

- Musiałem wrócić na uroczystość Press Photography Awards w Wenecji.

We Florencji też mam coś do załatwienia. W sprawie firmy.

Antonio o milimetr uniósł brwi.

- *Si?* Po tym czasie? Odszedłeś z firmy dwa lata temu, Raphael.

- Muszę sprawdzić firmowe konta.

Antonio zmrużył oczy.

- Brakuje ci pieniędzy? O to chodzi? Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim porzuciłeś pracę i wyjechałeś, żeby fotografować wieśniaków w zapomnianym przez Boga miejscu. Nagrodami nie zapłacisz rachunków, Raphael.

Mięsień na policzku syna zadrgał.

- Z tego, co pamiętam, wciąż pełnię funkcję jednego z dyrektorów firmy, więc mam pełne prawo dostępu do kont. Jutro, jeśli masz czas. Kiedy skończę je przeglądać, muszę się z tobą spotkać.

- Jutro nie wchodzi w grę. Rano mam wywiad na temat pokazu z włoskim „Vogue”, a po południu promocję nowej linii perfum. - Antonio nagle wydał mu się wyczerpany. Najwyraźniej miał ochotę skończyć tę rozmowę. - Tak czy inaczej, Raphael, wiesz, jak nienawidzę zajmowania się pieniędzmi. Luca jest dyrektorem finansowym. Powinien gdzieś tutaj być... Może załatwisz to wszystko z nim?

- Wolałbym nie.

- Nie bądź śmieszny. Luca to twój brat. I cały ten nonsens z Cataliną należy już do przeszłości. Nie możesz wciąż go nienawidzić za coś, co zdarzyło się dwa lata temu.

Raphael poczuł, jak usta układają mu się w wyraz pogardy.

- Uwierz mi, ojczec, od tamtego czasu odkryłem wiele innych rzeczy, za które mógłbym go nienawidzić.

Ale Antonio już go nie słuchał. Machnął tylko ręką w stronę *palazzo*.

- Oto i twój brat. Załatw to z nim.

Luca Di Lazaro opierał się nonszalancko o framugę otwartych drzwi tarasowych, wypełniając przejście i blokując drogę jakiejś biednej dziewczynie, która miała pecha na niego trafić.

Serce Raphaela skurczyło się w momencie czystej nienawiści, kiedy patrzył, jak Luca pochyla się i mówi coś do dziewczyny. Niewątpliwie jakiś komplement bez znaczenia. Coś, co miało ją oczarować i dać jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Była to rutyna, którą doskonalił przez lata na niezliczonych, naiwnych, młodych modelkach. Dziewczyna Raphaela była jedną z nich.

W tym momencie Luca przesunął się kawałek i Raphael mógł dostrzec dziewczynę, którą złapał w pułapkę.

Przebrała się z przezroczystego stroju w jedwabną sukienkę, w której wyglądała niezwykle zmysłowo.

Czując falę adrenaliny, bez wahania zaczął przeciskać się przez tłum w ich stronę. Kiedy Luca go dostrzegł, wyprostował się.

- No proszę, proszę. Powrót syna marnotrawnego. - Jego głos ociekał sarkazmem. - Przedstawiłbym cię, ale dopiero się spotkaliśmy i nie miałem jeszcze okazji poznać imienia tej piękności...

Raphael zareagował błyskawicznie. Rzucił Luce uśmiech, który zmroziłby Morze Śródziemne i odwrócił się do kobiety, lekko przechylając głowę i modląc się, żeby zechciała współpracować.

- *Cara*? Chciałabyś jeszcze kogoś poznać czy jesteś gotowa do wyjścia?

Pozwolił sobie na moment triumfu, kiedy dostrzegł na twarzy Luki wyraz zaskoczenia, po czym spojrzał na dziewczynę.

Jej oczy były koloru turkusowej zieleni i w świetle kryształowych żyrandoli błyszczały niczym oczy kota. Widząc, jak jej źrenice się rozszerzają, Raphael poczuł bolesny przypływ pożądania.

Zanim mu odpowiedziała, zawahała się przez moment. Akcent miała angielski, a głos niski i pozbawiony tchu.

- Jestem cała twoja... kochanie.

No dobrze, na jedną noc Eve Middlemiss - która ukończyła studia z wyróżnieniem - była gotowa przyznać, że się myliła.

Było coś takiego jak przeznaczenie. I właśnie stało obok niej.

Przeszli przez główną salę *palazzo*, on z ręką na jej plecach. Kiedy wydostali się poza tłum bawiących się gości, mijali już tylko niewielkie grupki. Eve była świadoma ich zaciekawionych spojrzeń, ale prawie jej nie obchodziły.

Prawie. Nagle przypomniała sobie o Ellie.

- Muszę wracać... Naprawdę nie powinnam... Wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę, że są całkowicie nieprzekonujące. Usłyszała, jak jakieś

demoniczne alter ego szepcze jej do ucha: *Zapomnij o Ellie tylko na jedną noc. Zrób coś dla siebie dla odmiany.*

Spojrzał na nią. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.

- Nie musisz i powinnaś. Wierz mi.

Objął ją mocniej w talii, wywołując w niej dreszcze. Próbowala się roześmiać, ale zabrzmiało to, jakby się zakrztusiła.

- Nie rozumiem... Na ogół nie robię takich rzeczy...

Jego piękne usta przybrały wyraz, w którym był ślad uśmiechu.

- Myślisz, że to nie jest oczywiste? Właśnie dlatego musiałem cię wyrwać ze szponów tej... kreatury.

- Wydawał się czarujący.

- Pozory mylą.

Zaprowadził ją do spokojniejszej galerii na uboczu.

- Czy nie powinnam sama o tym zdecydować? - szepnęła.

Jego włosy były kruczoczarne i opadały mu na czoło, podkreślając wysokie kości policzkowe, które wyglądały, jakby były wyrzeźbione z marmuru. Pomimo idealnych rysów widać było na jego twarzy ślady wyczerpania i desperacji.

- Nie mogłem ryzykować, że podejmiesz złą decyzję.

- Dlaczego sądzisz, że tak by było? Roześmiał się bez humoru.

- Już się tak wcześniej zdarzało.

Wyciągnął rękę i wsunął palec pod cienkie ramiączko sukienki, które zsunęło jej się z ramienia i z nieskończoną delikatnością umieścił je z powrotem na miejscu. W ciszy Eve usłyszała jęk tęsknoty, jaki wydała z siebie, kiedy jego palce dotknęły jej skóry.

Zabrał rękę, a na jego wyniosłej, arystokratycznej twarzy pojawił się wyraz rezerwy. Tylko ciemne, błyszczące jeziora oczu zdradzały pożądanie.

Jęk, jaki wydał, kiedy jego usta odnalazły jej wargi, był jękiem mężczyzny, który przestał się kontrolować. Wsunął dłonie w jedwab jej włosów,

przyciągając ją do siebie, całując najpierw usta, a potem szyję i pachnące perfumami zagłębienie między obojczykami. Wsunęła palce w jego włosy, pragnąc, żeby przesunął usta jeszcze niżej, tam gdzie jej piersi ocierały się o jedwab sukienki...

Nagle dobiegło ich dyskretne chrząknięcie.

- *Signor Di Lazaro? Signor Raphael Di Lazaro? Scusa*, ale chodzi o pańskiego ojca. Obawiam się, że to pilne.

W jednej chwili mężczyzna zniknął, zostawiając ją zdezorientowaną i przerażoną.

On nie był jej przeznaczeniem. Był jej nemezis.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

To był tylko mały kawałek papieru wyrwany z kieszonkowego notatnika.

Leżąc w świeżej, hotelowej pościeli, Eve trzymała go w ręku, przesuwając między kciukiem i palcem wskazującym, tak że czuła różnicę w fakturze tam, gdzie został oddarty, i tam, gdzie znajdowała się plama po kawie.

Nie musiała zapalać światła, żeby wiedzieć, że plama po kawie była w kształcie grubego królika, ani żeby przeczytać cyfry 592, będące jedyną pozostałością po kiedyś zapisanym numerze telefonu. Przez ostatnie lata tak dokładnie i tak często go oglądała, że wiedziała, co napisane jest na gładkim kawałku papieru pod jej kciukiem. *Raphael Di Lazaro*. A nieco niżej, po lewej, tuż przy uchu królika znajdowało się słowo *narkotyki*.

Dziewczyna, z którą Ellie dzieliła mieszkanie we Florencji - nazywała się chyba Catalina - wysłała jej rzeczy po śmierci do Anglii, a kiedy Eve zebrała w końcu na tyle sił, żeby je przejrzeć, znalazła ten kawałek papieru wciśnięty w kieszeń dzinsów Ellie. Reszta informacji zalana była kawą, ale Eve nie

potrzebowała nic więcej. To musiały być dane kontaktowe osoby, która zaopatrywała Ellie w heroinę. I tą osobą był Raphael Di Lazaro.

Kiedy Eve znalazła tę notatkę Ellie, Di Lazaro rozpląnął się już w najdalszych zakątkach Kolumbii, a włoskie władze uznały śmierć Ellie za wypadek i zamknęły śledztwo. Ale dla Eve cała sprawa się jeszcze nie skończyła. Przysięgła sobie zdemaskować Raphaela Di Lazaro, bez względu na to, ile czasu jej to zajmie. Dlatego kiedy Lou zadzwoniła do niej dwa dni temu z informacją, że paparazzi wypatrzyli go na lotnisku we Florencji, nie zawahała się ani chwili i zdecydowała się zrealizować ten żalony plan. W końcu skakanie po wybiegu i udawanie dziennikarki to nic wobec możliwości stanięcia w końcu twarzą w twarz z mężczyzną odpowiedzialnym za śmierć Ellie.

Zacisnęła palce na świstku, zgniatając go w kulkę. To jej się bez wątpienia udało.

W wielkim stylu.

Twarzą w twarz, ustami przy ustach, ciałem przy ciele...

Och, dobry Boże...

Podskoczyła, kiedy rozdzwonił się jej telefon komórkowy na szafce nocnej. Sięgnęła po niego niezgrabnie, strącając przy okazji szklankę wody i niechcący odbierając właśnie w momencie, kiedy soczyście zakłęła.

- Eve?

Och, Boże. To była Marissa Fox, redaktorka „Glitterai”.

- Przepraszam. To znaczy tak. Przepraszam. Marissa litościwie przerwała jej:

- Posłuchaj, Eve, wiem, że obserwujesz Sienne, ale czy mogę cię prosić, żebyś zostawiła ją na godzinę i rano wpadła na konferencję prasową?

Eve usiadła prosto, mając nadzieję, że będzie przez to wydawała się mniej senna.

- Konferencję prasową? - powtórzyła słabo.

- Tak, kochanie. - W głosie Marissy pojawiły się stalowe nuty, które działały lepiej niż budzik. - Lekarze Di Lazaro ogłosili dziś rano konferencję, na której mają podać informacje o jego stanie. Nie jest najlepszy, według moich źródeł.

Eve zamknęła oczy i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Czy coś się stało Raphaelowi?

- Eve? Jesteś tam?

- Tak.

- Wiesz, że Antonio Di Lazaro dostał ataku serca, kiedy wychodził wczoraj z przyjęcia, prawda?

- Antonio? - Zalała ją fala ulgi, a następnie poczuła obrzydzenie do siebie. Dlaczego miałyby się przejmować tym, czy Raphaelowi coś się stało, czy nie?

- Tak. Przepraszam, oczywiście, że wiem, że coś mu się stało - skłamała szybko. - Wszyscy wczoraj o tym mówili. Czy to poważne?

- No cóż, tego dowiesz się na konferencji prasowej, kochanie - odparła kwaśno Marissa. - Dziesiąta rano w szpitalu Santa Maria Nova. Poszłabym sama, ale cudem udało mi się dostać do hotelowego spa na maseczkę z alg na ciało i potrójną maseczkę tlenową na twarz. - Westchnęła ciężko. - Szkoda, że Lou dostała tej strasznej alergii na skorupiaki - nieźle radzi sobie z tym konferencyjnym cyrkiem. Ale jestem pewna, że poradzisz sobie równie dobrze... Prawda? Eve sięgnęła po okulary i nałożyła je. Spojrzawszy na zegarek, o mało co znów nie zaklęła na głos. Dziewiąta dwadzieścia.

- Konferencja prasowa? Jasne. Nie ma sprawy. Będę tam.

- No to widzimy się na promocji perfum. *Ciao!*

Eve powoli wypuściła powietrze. Wybrała natychmiast numer Lou, licząc, że ona będzie wiedziała, co zrobić.

Poczta głosowa.

Z jękiem desperacji Eve rzuciła telefonem i stanęła bez ruchu na środku pokoju. Miała piętnaście minut i cały arsenał kosmetyków Sienny, z którą dzieliła pokój, żeby zmienić się w profesjonalnie wyglądającą dziennikarkę.

To chyba nie mogło być trudne?

Zostawiła okulary w hotelu, ale nie miała problemu ze znalezieniem sali konferencyjnej w szpitalu Santa Maria Nova. Musiała tylko iść za stukotem wysokich obcasów i ciągnącym się po korytarzach zapachem drogich perfum.

Znalazłszy miejsce obok wulgarnie wyglądającej blondynki z jednego z najpodlejszych magazynów plotkarskich, Eve zaczęła szukać w torebce dyktafonu, który pożyczyła jej Lou. Bez okularów nie widziała zbyt dobrze, więc włożenie kasety wymagało trzech prób.

Blondynka rzuciła jej współczujące spojrzenie.

- Miałaś ciężką noc?

- Można tak powiedzieć.

- Ja też. Mam takiego kaca, że właściwie powinnam leżeć razem z Di Lazaro na intensywnej opiece.

Eve się uśmiechnęła. Całe szczęście od wyjaśniania, że ona cierpiała z powodu innego rodzaju zatrucia, uratowało ją pojawienie się na podwyższeniu z przodu sali kobiety i dwóch mężczyzn w lekarskich kitlach. Poczowała ukłucie rozczarowania, kiedy zorientowała się, że nie ma między nimi Raphaela.

Musi go znowu zobaczyć, zdała sobie sprawę, zaciskając zęby. To, co stało się poprzedniego wieczoru, postawiło przed nią więcej pytań niż odpowiedzi.

Eve rozpoznała w kobiecie Alessandrę Ferretti, błyskotliwą i bardzo atrakcyjną rzecznikę Di Lazaro. Zajęła miejsce pomiędzy lekarzami i przez moment rozmawiali między sobą cicho, po czym Ferretti zerknęła na zegarek i pochyliła się do mikrofonu.

- *Buongiorno* - powiedziała dziwnie w tym miejscu brzmiącym zmysłowym głosem.



Armia reporterów poruszyła się, przygotowując długopisy, aparaty, dyktafony. Ale wtedy otworzyły się drzwi z tyłu sali i wszyscy odwrócili się, żeby zobaczyć, kim jest nowo przybyły.

Westchnienie Eve zginęło w trzasku fleszy, kiedy każdy fotograf znajdujący się w pomieszczeniu rzucił się, żeby robić zdjęcia Raphaelowi Di Lazaro.

Ciemne włosy opadały mu na twarz. Cienie zmęczenia i kilkugodzinny zarost podkreślały jego wysokie kości policzkowe i zmysłowe usta. Nawet nieogolony, w pogniecionym wczorajszym garniturze i białej koszuli, wciąż był niezwykle przystojny. Jego twarz, kiedy odsuwał sobie krzesło i siadał na nim, była doskonale bez wyrazu, ale kiedy przeczesywał ręką włosy, Eve pomyślała, że wygląda na straszliwie zmęczonego.

Jej wnętrze rozplynęło się pod wpływem wszechogarniającej nienawiści i pożądania.

Kiedy lekarze opowiadali po włosku o stanie Antonia, Raphael siedział odchylony do tyłu na krześle, rysując coś nieuważnie w notatniku, nie zwracając uwagi na skupioną na nim uwagę mediów i wszystkich kobiet na sali.

Miał twarz torturowanego świętego z jakiegoś religijnego obrazu, stwierdziła Eve, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Ostatnie dwa lata obmyślała wszystkie możliwe rodzaje powolnej i bolesnej śmierci dla tego człowieka, a teraz nagle zapragnęła wstać, podejść do niego, ująć jego twarz w dłonie i pocałunkami złagodzić całą złość i ból, które w niej widziała.

Potrząsnęła głową z irytacją.

- A co z perfumami? Czy promocja się odbędzie? - pytał dziennikarz z brytyjskiej gazety.

- Antonio na pewno chciałby, żeby wszystko szło swoim torem - powiedziała gładko Alessandra Ferretti. - Dużo wysiłku włożył w jej zaplanowanie, a na promocję *Golden*, najlepszych perfum Di Lazaro, przyjeżdża wiele światowych sław.

Po jej odpowiedzi nastąpiła seria kolejnych pytań, z których większość była skierowana do Raphaela.

Jak dawno nie widział ojca? Czy wrócił z Ameryki Południowej, bo wiedział, że jest chory? Jakie wrażenie sprawiał Antonio w trakcie przyjęcia?

Odpowiadał krótko, a jego głos był chrapliwy ze zmęczenia. Eve siedziała z pochyloną głową i uniesionym mikrofonem, bojąc się, że zamiast jego odpowiedzi nagra się tylko gorączkowe bicie jej serca. Wulgarna blondynka obok niej desperacko próbowała zwrócić na siebie uwagę.

- *Signor* Di Lazaro! Raphael!

Nagle spojrzał w jej kierunku. Eve zamarła.

- Gdzie pan był wczoraj wieczorem, kiedy Antonio zachorował?

- Na przyjęciu.

Eve starała się nie oddychać. Trzymała głowę pochyloną i nie ruszała się, mając nadzieję, że jej nie zauważy. Gdyby tylko ta przekłeta dziewczyna zechciała się zamknąć.

- Według pracowników Palazzo Salarino znalezienie pana zajęło im wyjątkowo dużo czasu. Co pan wtedy robił?

Cisza, która po tym nastąpiła, zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Powoli, z paralizującym uczuciem strachu Eve podniosła oczy. I zdała sobie sprawę, że on patrzy prosto na nią.

- To bardzo dobre pytanie - odpowiedział.

Przez moment Raphaelowi wydawało się, że ma halucynacje ze zmęczenia. Ale tych oczu, tych łagodnie zaokrąglonych ust nie dało się z niczym pomylić.

Więc nie była modelką. Gorzej.

Była dziennikarką.

Ścisnął mocniej długopis, wyrzucając sobie bez troskę. Zbyt długi brak snu sprawił, że stał się nieostrożny, ale nie usprawiedliwiało to jego głupiego zachowania poprzedniego wieczoru. Dzięki Bogu odnaleziono go, zanim rzeczy

posunęły się jeszcze dalej. W przeciwnym razie dzisiaj na pierwszych stronach gazet powitałoby go własne nazwisko w towarzystwie słów takich jak *namiętność* i *playboy*.

Spojrzał w stronę miejsca, gdzie stała z pochyloną głową, z twarzą częściowo ukrytą za zasłoną włosów i poczuł, jak twardnieje mu serce - oraz jeszcze jedna część jego anatomii.

W jego oczach dziennikarze byli formą życia o szczebel niższą od organizmów jednokomórkowych. Ta dziewczyna prawdopodobnie próbowała zrobić go w jakiś romans, który miała zamiar później opisać. Będzie musiał ją odnaleźć i upewnić się, że tego nie zrobi.

Na pewno ma swoją cenę. Wszyscy ją mają. To właśnie było najbardziej rozczarowujące.

- Taxi! Taxi!

Eve wydała z siebie okrzyk oburzenia, kiedy minęła ją kolejna biała taksówka. Zastanawiała się, czy nagle stała się niewidzialna.

Jak on śmiał? Jak on śmiał patrzeć na nią w ten sposób? Jakby nie zasługiwała nawet na jego pogardę.

- Taxiiii!

Gdyby ulica nie była pełna onieśmielająco pięknych Włoszek, doskonale opanowanych i nieprzeniknionych za okularami od znanych projektantów, Eve na pewno usiadłaby na krawężniku i rozplakała się. Pozostawało jej już tylko jedno.

Znaleźć czekoladę.

Pobliska kawiarnia była mała - tylko kilka stolików wystawionych na chodnik - ale wokół niej unosił się kuszący aromat świeżo zmielonej kawy i gorących ciastek. Zajmując miejsce w kolejce pięknych ludzi przy kontuarze, Eve zastanawiała się, dlaczego wszyscy wokół wyglądają tak irytująco dobrze. Doszła do wniosku, że gdzieś w pobliżu Calvin Klein musiał właśnie

organizować casting, kiedy z głębi torebki doszedł rozległy się dźwięk dzwoniącej komórki.

Przytrzymując ją pod ramieniem, sięgnęła ręką, przekopując się przez warstwy starych biletów autobusowych, ciekących długopisów, dziwnych rękawiczek, z satysfakcją odnajdując telefon, zanim przestał dzwonić.

- Lou!

- Cześć, mała. Dzwoniłaś. Wszystko w porządku?

- Gdzie byłaś? Potrzebowałam cię!

- Cały czas byłam tutaj. Po prostu nie odbieram, na wypadek gdyby dzwoniła Marissa. Mam być u wrót śmierci, pamiętasz? Niestety dałam się ponieść całej tej historii, kiedy do niej dzwoniłam, i nie pamiętam, co dokładnie powiedziałam. Jak ci idzie?

Pocieszająco znajomy głos Lou sprawił, że Eve znowu napłynęły do oczu łzy.

- Okropnie. Wszystko schrząniłam.

- Dobry Boże, Eve, nawet tak nie mów. Marissa udusi mnie jedną z najdroższych na świecie apaszek, jeśli dowie się, że wymyśliłam wszystko na temat twoich przeszłych sukcesów w byciu modelką i oszałamiającej kariery dziennikarskiej. Powiedz mi, że nie jest tak źle.

Eve przełknęła nerwowo ślinę.

- Pamiętasz, jak kiedyś przeprowadzałaś wywiad z tym gwiazdorem z Hollywood i przez cały czas uśmiechałaś się do niego zachęcająco, a potem odkryłaś, że miałaś na zębach kawałek sałaty? No to jest jakieś tysiąc razy gorzej.

Po drugiej stronie słuchawki nastąpiła bolesna cisza.

- Nie wierzę ci. Ale słucham.

Czekając w kolejce, Eve patrzyła, jak zmysłowa dziewczyna za kontuarem posypuje cappuccino czekoladą. Nawet kelnerki wyglądały tutaj jak supermodelki. Przysunęła telefon bliżej ust i ściszyła głos.

- Całowałam się z Raphaelem Di Lazaro.

- Słucham? Źle cię słyszę. Przez moment wydawało mi się, że powiedziałaś, że *całowałaś się* z Raphaelem Di Lazaro! - Lou roześmiała się głośno, po czym nagle umilkła. - Eve? Zrobiłaś to, tak?

- Tak.

- Wobec tego przychodzi mi do głowy tylko jedno pytanie...

- Fantastycznie - szepnęła Eve, wpatrując się prosto przed siebie, a łzy znów zaczęły zbierać się jej pod powiekami. - Jest zupełnie inny, niż myślałam.

- Nie, Eve! Pytanie nie brzmiało: *jak było*, tylko: *Dlaczego, do jasnej cholery?!*

- Och, nie wiedziałam wtedy, kim on jest.

- Poczekaj chwilę. Znam cię, od kiedy razem zaczęłyśmy studia, i przez cały ten czas nigdy nie widziałam, żebyś całowała się z facetem, dopóki nie poznałaś jego matki i nie zaczęłaś ćwiczyć swojego podpisu z nowym nazwiskiem.

- To niesprawiedliwe! Ja... - syknęła Eve do telefonu, ale nie mogła dalej protestować, bo właśnie przyszła jej kolej. Pospiesznie zamówiła czekoladowego croissanta i podwójne latte mocchacino.

- Postawmy sprawę jasno, Eve - mówiła Lou. - Nie jesteś dziewczyną, która całuje się z nieznajomymi. Co się dzieje?

- Nie wiem, Lou. To było dziwne... Jak los, przeznaczenie. Zobaczyłam go... Nie, nawzajem się dostrzegliśmy i po prostu coś zaskoczyło. Miałam wrażenie, że tak musi być. Że jest to w jakiś sposób nieuniknione. Po pokazie pojawił się i po prostu zabrał mnie stamtąd...

- A ty z nim poszłaś? Tak po prostu? Eve, na rany Chrystusa!

- Wiem, wiem. Byłam głupia - rzuciła Eve, przyciskając telefon ramieniem do ucha i wręczając pieniądze supermodelce za kontuarem. - Ale wtedy byłam, nie wiem, po prostu nie byłam w stanie się oprzeć. Nie wiesz, jaki on jest, Lou... Jest w nim jakaś siła...

- W Adolfie Hitlerze też była *jakaś siła*, ale to nie znaczy, że był idealnym partnerem. Posłuchaj, Eve, nie podoba mi się to. To, co zdarzyło się wczoraj wieczorem, nie miało nic wspólnego z przeznaczeniem. Bardziej prawdopodobne jest, że pamięta Ellie, rozpoznał cię i chce uciszyć. Nie jesteś bezpieczna. Myślę, że powinnaś wrócić do domu.

- Nie - powiedziała to bardziej stanowczo, niż chciała, a kelnerka obrzuciła Eve dziwnym spojrzeniem, wręczając jej papierową torebkę z croissantem. - Nie poddam się teraz. Przez dwa okropne lata czekałam, aż odkryję coś, cokolwiek, co pozwoli mi zrozumieć to, co stało się z Ellie, a teraz jestem tutaj i wreszcie znalazłam twarz, która kryje się za tym nabazgranym na kawałku papieru nazwiskiem. I nagle wszystko przestaje do siebie pasować i nie wiem już, w co wierzyć, ale jedna rzecz jest pewna... - Odchodząc od kontuaru, mówiła głośniej: - Nie wracam do domu, dopóki nie znajdę jakiejś odpowiedzi, bez względu na wszystko. Albo zdemaskuję Di Lazaro jako oślizgłego dilerę narkotyków, albo... - Zamilkła na chwilę, pociągając łyk czekolady i zamykając oczy z rozkoszy. W następnej chwili na kogoś wpadła.

Gorąca czekolada rozlała się na jej dłoń i pozostawiła pięć małych plamek na białej koszuli tuż przed jej nosem.

Pogniecionej, drogiej, wiadomo czyjej koszuli.

Wydała z siebie jęk przerażenia.

- Co? Eve? Eve?

Jednym zgrabnym ruchem Raphael Di Lazaro wyjął jej z ręki ociekający czekoladą papierowy kubek i wyciągnął telefon spod ucha. Jego twarz była niebezpiecznie spokojna, ale w oczach lśnił gniew.

- Obawiam się, że pani przyjaciółka na chwilę straciła głos - powiedział do telefonu - ale zapewniam, że nic jej nie jest.

Policzek Eve płonął w miejscu, w którym dotknęły go jego palce. Poczula zapach mężczyzny i zakręciło jej się w głowie. Niewyraźnie, z głębi rozpacz, usłyszała niepokój w głosie Lou po drugiej stronie słuchawki.

- Dzięki Bogu. Co się stało?

- Nic takiego. Tylko mały wypadek z gorącą czekoladą. Proszę mi powiedzieć, czy zawsze jest taka niezdarna?

Eve usłyszała, jak Lou rozluźnia się w ciepłe tego niskiego, niemożliwie zmysłowego głosu. Zdrajczyni. Nie byłaby taka rozbawiona, gdyby wiedziała, z kim rozmawia.

- Czy ma na nosie okulary?

Chłodne spojrzenie Raphaela omiotło twarz Eve.

- Nie.

- Och, jest beznadziejna. Naprawdę nie powinno jej się wypuszczać samej.

- Nie mógłbym bardziej się z panią zgodzić, *signorina*.

Wściekła Eve wyrwała mu telefon z ręki.

- Dobrze, Lou, miło było z tobą rozmawiać. Ale powinnam iść i wszystko odespać. I pamiętaj - nie pij wódki na śniadanie.

Zamykając telefon z ponurą satysfakcją, Eve zebrała się w sobie, żeby spojrzeć na Raphaela. Mimo że jego twarz wciąż była nieprzenikniona, nie miała wątpliwości, że pod spodem kryje się wrogość.

- A więc, *signorina* Middlemiss... - Zatrzymał się na chwilę. Każde słowo wymawiał bardzo starannie, jakby próbował nie stracić panowania nad sobą. - Może opowie mi pani, co dokładnie wyprawia?

Uniosła podbródek w górę w geście wyzwania.

- To był wypadek. Nie ma o co robić takiego zamieszania. Jestem pewna, że plamy zejda...

Przerwał jej, a jego słowa przypominały trzaśnięcie biczem:

- Nie bądź dziecinna. Dobrze wiesz, o czym mówię. Jakich słów użyłaś? Oślizgły diler narkotyków? Nie sądzę, żeby o tym chcieli wiedzieć czytelnicy „Glitterai”.

Jego głos ociekał pogardą, która była niczym kwas lany na otwartą ranę. Ale bardziej bolesna była świadomość, że teoria Lou mogła być słuszna.

- Więc wiesz, kim jestem? Co za niespodzianka. Powinnam wiedzieć, że mężczyźni tacy jak ty mają swoich szpiegów wszędzie.

Uniósł rękę. Przez jeden szalony, rozkoszny moment myślała, że chwyci ją w ramiona i pocałuje, tak jak poprzedniego wieczoru. Z przerażeniem zdała sobie sprawę z rozczarowania, kiedy jego palce musnęły tylko identyfikator, przypięty do jej bluzki.

- *Eve Middlemiss. Dział mody. „Glitterai”* - przeczytał cicho, a na jego ustach pojawił się okrutny półuśmiech. - Nie trzeba sieci tajnych agentów, żeby się tego dowiedzieć. Pięć minut temu nie wiedziałem o tobie nic, *signorina*, ale zaczynam już mieć pewien obraz.

- Ach tak? A jaki to obraz?

Cholera. Tylko kompletna naiwniaczka mogła dać się na to złapać. Czula jego męski zapach, coś z nutą drzewa sandałowego, coś, co nie pozwalało jej logicznie myśleć.

- Niemądrej, niedoświadczonej dziennikarki z kiepskiej gazety, która miesza się w sprawy przerastające możliwości jej ładnej blond główki.

No cóż, sama się o to prosiła.

Postąpił krok do tyłu i Eve nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie stali i jaką moc miała nad nią jego bliskość. Wtedy znaczenie słów dotarło do niej z całą mocą.

- Ty protekcyjnalna, szowinistyczna męska świni! Jak śmiesz tak mnie oceniać?

Raphael wyjął coś z kieszeni i pochylał się teraz nad jednym ze stolików, pisząc.

- Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedział? - spytał przeciągle, nie podnosząc wzroku. - Nawet twoja przyjaciółka uważa, że nie powinnaś być zostawiana sama sobie.



- Moja przyjaciółka żartowała - syknęła Eve przez zaciśnięte zęby. - Żeby to zrozumieć, musiałyby

hamulców i wycie klaksonu, kiedy taksówka nagle skręciła, żeby ją ominąć. W ułamku sekundy Raphael znalazł się przy niej, chwycił ją za ramię i pociągnął z powrotem na chodnik.

- *Stupida piccola ragazza!* - syknął. - Ty głupie dziecko! Mogłaś zginąć! - Wciąż trzymał jej ramię, a lodowaty chłód sprzed kilku minut zastąpiła furia. - *Dio, Eve!*

Podniosła ku niemu twarz koloru popiołu, po której płynęły łzy upokorzenia i porażki.

- Puść mnie. Proszę.

Wciąż drżała. Odsunął się od niej gwałtownie, jakby była nosicielką jakiejś zaraźliwej choroby. Z całym spokojem, na jaki było ją stać, odwróciła się w stronę ulicy i wyciągnęła rękę, widząc zbliżającą się taksówkę. Proszę, niech się zatrzyma.

Mogłaby pocałować kierowcę, który zahamował obok niej. Odwróciła się do Raphaela.

- Widzisz! Jestem w stanie bez problemu...

Zamilkła, kiedy wyciągnął w jej stronę dłoń i kciukiem potarł jej usta zmysłowym, intymnym gestem. Zatrzepotała rzęsami, poddając się dotykowi. Przez ułamek sekundy pozwalała mu na to, czując jego ciepło, jego słoną słodycz, niezdolna powstrzymać kaskady gorąca, która się przez nią przetoczyła.

Jej oczy poszukały jego wzroku, ale był on zimny i kpiący.

- Pianka z czekolady. Co mówiłaś?

Jego usta ułożyły się w wyraz tego okrutnego półuśmiechu. Otworzył jej drzwi, a potem pochylił się w stronę kierowcy. Wyjął z kieszeni plik banknotów i wręczył mu kilka.

Z wściekłością zatrzasnęła za sobą drzwi i otarła usta wierzchem dłoni, żeby zetrzeć z nich dotyk jego kciuka i wszelkie pozostałości czekolady.

- Co panu powiedział? - zapytała kierowcę, kiedy włączał się do ruchu.

- Pytał za ile na lotnisko. Tam mam jechać?

- Nie! Proszę do hotelu.

- Jest pani pewna, *signorina*? *Signore* zapłacił mi dużo, żebym zawiózł panią na lotnisko.

- Jestem pewna.

To było kłamstwo. Teraz zrobiłaby wszystko, żeby nie iść na promocję perfum, wsiąść do samolotu i nigdy już nie słyszeć nazwiska Di Lazaro.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Eve siedziała w złotej limuzynie w drodze na jedno z najważniejszych wydarzeń świata mody i odczuwała ten sam okropny ból brzucha co przed wizytą u dentysty.

Siedząca naprzeciwko Sienna wyciągnęła swoje fenomenalnie długie nogi i teatralnie westchnęła w komórkę. Przez całą drogę rozmawiała przez telefon, to z agentem, to ze swoim sławnym chłopakiem. Eve wiedziała, że powinna słuchać uważnie, żeby wykorzystać to potem w artykule, ale zaprzątnięta była swoimi problemami.

Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ich skalę.

Na papierze wszystkie dowody pasowały do siebie. Sam fakt, że trzy godziny temu Raphael Di Lazaro zaoferował jej więcej, niż profesor Swanson płacił jej za rok ciężkiej pracy, wystarczał, żeby wierzyć w jego winę. A jednak...

A jednak mężczyzna, którego dostrzegła poza tą chłodną fasadą nie był ani zły, ani skorumpowany.

Nie! Uderzyła lekko głową w szybę. Fakty mówiły za siebie. Jego imię było na kawałku papieru, tuż nad wyrazem *narkotyki*. Śledził ją po konferencji prasowej i próbował przekupić.

Racjonalna, rozsądna Eve przycisnęła palce do skroni i wzięła uspokajający oddech. Nieważne, co mówiło jej serce, głowa wiedziała, że on był najbardziej podejrzany.

Westchnęła i spojrzała na Siennę, która wpatrywała się z namysłem w swoje błyszczące, akrylowe tipsy. Wyglądała wspaniale w obcisłych białych spodniach i dobranym do tematu imprezy złotym, szyfonowym topie, który opadał w miękkich, półprzezroczystych fałdach ze złotej obręczy wokół szyi.

Tylko Eve wiedziała, że do stworzenia tego artystycznego drapowania potrzebne było pół godziny i taśma klejąca oraz że większość jej wspaniałych, czarnych włosów to nylonowe treski.

Nic nie jest takie, jakim się wydaje, pomyślała Eve gorzko.

Sama miała raczej skromną garderobę, więc Sienna zaproponowała, że pożyczy jej coś ze swojego nieskończonego zapasu ubrań. Była to sympatyczna oferta, ale biorąc pod uwagę, że pochodziła od wysokiej, szczupłej i płaskiej supermodelki, nie była zbyt pomocna. W końcu zdecydowała się na stare, dobre dzinsy, wysadzone sztucznym kamieniami japonki i jedyną rzecz koloru metalu, jaką posiadała - bardzo stary kremowy top z lat trzydziestych, który przez lata ściemniał do jasnego złota.

Samochód zatrzymał się i Sienna z gracją wysiadła. Eve czekała nerwowo, aż szturm paparazzi nieodłącznie związany z przybyciem Sienny ustąpi, po czym sama wysiadła z bezpiecznego wnętrza limuzyny. Próbowwała przywołać na twarz pewny siebie uśmiech, ale jej wysiłki utrudniał lepki złoty błyszczyk, którym umalowała ją Sienna.

Piasek specjalnie przywieziony z Egiptu rozsypany był po obydwu stronach czerwonego dywanu, a przy wejściu wznosiły się miniwydmy, otaczające dwie ogromne statuy sfinksa. Jednak nawet ten ekstrawagancki kicz nie przygotował Eve na to, co czekało ją w środku.

- Co o tym myślisz? - zwróciła się do niej Sienna, przekrzykując hałas. - Nie mówiłam, że przyjęcia Di Lazaro są niesamowite?

- To jest po prostu nierealne! - odpowiedziała Eve, rozglądając się dookoła. Na tle złotych palm i sztucznych piramid największe sławy tego świata spryskiwane były *Golden* przez skąpo ubrane „egipskie” niewolnice w perukach w stylu Kleopatry. Powietrze było ciężkie od zapachu perfum.

Na środku pomieszczenia znajdowała się trzypiętrowa fontanna, udekorowana głową Tutenchamona. Zamiast wody spływał z niej szampan.

- Chodź, napijmy się - krzyknęła Sienna do Eve, znikając w masie egzotycznie ubranych gwiazd.

Nie sposób było przecisnąć się przez tłum zebrany wokół fontanny. Eve stanęła z boku i, wyciągając głowę ponad morzem starannie ufryzowanych głów, starała się dostrzec, gdzie podziła się Sienna.

Nagle czyjeś ramię objęło ją od tyłu. Odwróciła się i spojrzała prosto w przekrwione oczy mężczyzny z pokazu. Tego, przed którym uratował ją Raphael Di Lazaro.

- Znow się spotykamy, aniołku. Zastanawiam się, jak to możliwe, że mój brat był tak bez troski i zostawił cię bez opieki w samym środku tej... - rozejrzał się wokół z wilczym uśmiechem - ...orgii. Jesteś niczym piękna róża kwitnąca wazonie pełnym sztucznych kwiatów. - Przez chwilę oglądał ją od stóp do głów, a na jego twarz wypłynął powolny uśmiech.

- Jesteś bratem Raphaela?

- *Si*. Przyrodnim. Ale jestem dwa razy bardziej czarujący. Luca Di Lazaro. Potrząsnęła wyciągniętą w jej stronę dłonią.

- Eve Middlemiss.

- Piękna - powiedział, wyglądając na bardzo z czegoś zadowolonego i przytrzymując jej rękę dłużej, niż było to konieczne. - A gdzie jest Raphael?

- Nie jestem pewna. - Eve udało się przywołać na twarz coś w rodzaju uśmiechu. - Ale chciałabym go znaleźć.

- Nie uciekaj, *bella*. Przyniosę ci coś do picia. Bardzo gorąco tutaj, prawda? Potrzebujemy namiętnego *daiquiri*!

- Ja naprawdę nie...

- Nie martw się, *bambina* - uspokoił ją, kładąc gorącą rękę na jej nagim ramieniu. - Prawie nie ma w nim alkoholu. Posmakujcie ci, zaufaj mi.

W prywatnym gabinecie ojca na najwyższym piętrze Raphael trzymał w rękę pilota i przeglądał obrazy z różnych kamer. Antonio zainwestował w najlepszą dostępną technologię, żeby zabezpieczyć firmę. Kamery umieszczone były w strategicznych miejscach na każdym z trzech pięter sklepu i obejmowały swoim zasięgiem również sporą część ulicy. Informacje były analizowane przez dobrze wyszkolony zespół.

Oczy go piekły i całe ciało bolało ze zmęczenia. Po tej koszmarnej konferencji prasowej planował wrócić do swojego apartamentu i przespać się chwilę, ale przeszkodziło mu spotkanie z Eve Middlemiss.

Jak dużo wiedziała?

Na konferencji myślał, że jest pozbawioną skrupułów dziennikarką, która perfekcyjnie odegrała rolę zagubionej dziewczynki, żeby go podejść. Teraz nie był już tego taki pewien. Jej naiwność... Jej nieporadność... były zbyt naturalne. A z drugiej strony wiedziała na tyle dużo, żeby udaremnić całe międzynarodowe śledztwo.

Przed oczami pojawiło mu się wspomnienie jej szeroko otwartych, przerażonych oczu, kiedy o mało co nie wpadła pod taksówkę, i miękkość jej piersi pod koszulką, kiedy pociągnął ją z powrotem

Poruszył się w fotelu, kiedy poczuł przyływ pożądania, i wrócił do oglądania obrazów na ekranie. Bez względu na wszystko, Eve Middlemiss stanowiła problem. Komplikację, której wcale nie potrzebował.

Jego usta wygięły się w wyrazie niechęci, kiedy patrzył na ekran. Rozgrywająca się na nim scena przypominała koszmarne skrzyżowanie kiepskiego filmu porno z wielkobudżetową produkcją. Żona słynnego piłkarza i hollywoodzka gwiazdka taplały się w fontannie z szampanem, a tłum widzów klaskał w ręce i wydawał z siebie zachęcające okrzyki. Raphael przyglądał im

się przez chwilę, po czym przesunął wzrok na tłum zgromadzony wokół fontanny.

Tylko nagle zeszywnienie ramion zdradzało siłę jego emocji, kiedy w końcu zlokalizował Lukę. Nie poruszył się, ale jego twarz przybrała nieruchomy wyraz, gdy patrzył, jak Luca odsuwa pasmo złotych włosów z czoła Eve Middlemiss. Spoglądała na Lukę z ufnością, z rozchylonymi ustami, a kiedy już zabrał rękę, założyła włosy za ucho dziecinnym, ale i niezwykle erotycznym gestem.

Raphael ścisnął pilota, aż kłykcie jego opalonych dłoni zbieleły. Gdzieś, jakby z daleka, słyszał szum płynącej w uszach krwi. Każdy nerw i włókno ciała mówiły mu, że powinien zejść na dół i odciągnąć Eve Middlemiss od Luki.

Teraz.

Ale oczywiście to nie wchodziło w grę. Przetarł ręką piekące oczy, próbując myśleć racjonalnie. Próbował ją ostrzec. Nie posłuchała go. Wbrew pozorom była dorosła, na litość boską. Jeśli chciała grać z diabłem w rosyjską ruletkę, to on mógł tylko czekać, kiedy pistolet wystrzeli.

Spojrzał na zegarek. Przyjęcie potrwa jeszcze najwyżej dwie godziny. Odchylił się do tyłu na fotelu i skoncentrował na obserwacji.

Miał wrażenie, że czas przestał biec. Sterując kamerami, obserwował każdy ruch Eve i Luki, każdy gest, każdy drink, każdy ruch. Przez cały ten czas nie poruszył się ani razu.

Do momentu, w którym Luka okrył nagie ramiona Eve marynarką i pociągnął ją, chwiejącą się lekko, w stronę wyjścia.

Wtedy Raphael, wyrzucając z siebie stek włoskich przekleństw, od razu skoczył na równe nogi i znalazł się przy drzwiach.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Były godziny szczytu.

Utknąwszy w strumieniu powoli poruszających się samochodów, Raphael zaklął pod nosem. Domyślał się, że Luca zabrał Eve do ekskluzywnego nocnego klubu, w którym dalsza część przyjęcia u Di Lazaro miała trwać do białego rana. Raphael zastanawiał się, jak wiele młodych dziewczyn stawiało swoje pierwsze kroki na drodze do uzależnienia w czeluściach tego klubu.

Spojrzał na zegarek. Samochody prawie się nie poruszały, a minęło już dziesięć minut.



okularów trudniej było jej coś dostrzec, ale była niemal pewna, że pudełko leżące obok miniaturowego flakonika *Golden* miało na sobie napis *Tiffany*.

- Och, Luca, spójrz! - wydała z siebie okrzyk zachwytu, wyciągając je spośród warstw bibułki. - Prawdziwa biżuteria!

W następnej chwili usłyszała pisk opon, a ciemnoniebieski sportowy samochód wystrzelił z jednej z wąskich bocznych uliczek i zatrzymał się gwałtownie tuż przed nimi. Uderzając pięścią w dach samochodu, Luca zaczął wymyślać kierowcy:

- Idiota! Ślepy jesteś? Nie potrafisz czytać? To strefa dla pieszych, ty...

Umilkł i prychnął z wściekłością, kiedy drzwi samochodu otworzyły się i wysiadł z nich Raphael. Jego twarz była trupio blada, ale ciemne oczy płonęły.

- Nigdy się nie poddajesz, Luca?

- Rozchmurz się, Raphael, chociaż raz w tym twoim żalonym życiu. - Złośliwość w głosie Luki sprawiła, że Eve przeszedł dreszcz. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie możesz kobiet traktować jak niewygodnego bagażu i porzucać ich, gdy tylko ci to pasuje? Ta mała pięknotka była sama, więc zająłem się nią. Powinieneś być wdzięczny.

- Zająłeś się nią? *Benedetta Maria!* - Raphael potrząsnął głowę bezradnie i zwrócił się do Eve lodowatym tonem: - Czy mogłabyś znaleźć sobie jakieś rozrywki, które nie wiązałyby się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem?

- Słucham?

- Wsiadaj do samochodu. Zabieram cię do domu.

Serce Eve, które najpierw zatrzymało się na chwilę, teraz biło z ogromną prędkością. Szok odebrał jej mowę, więc tylko potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Ja... Ty... - wydusiła z siebie. - Jesteś nieprawdopodobny! Nagle to moja wina, że znalazłam się na twojej drodze, kiedy pędziłeś przez plac, który jest przeznaczony dla pieszych!

Raphael zacisnął pięści w poczuciu bezsilności. Odwrócił się, klnąc pod nosem, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy zwrócił się znów w jej stronę, jego głos był poważny. Bez okularów Eve nie dostrzegła nieznacznego uśmiechu, który towarzyszył jego słowom.

- Właściwie to tak, to była twoja wina.

Przed oczami Eve pojawiły się szkarłatne plamy.

- Oczywiście! Powinnam najpierw upewnić się, czy nie znajduję się na drodze twojego napompowanego testosteronem ego! To całkowicie moja wina. Ale jestem przecież tylko głupią, niedoświadczoną dziennikarką z kiepskiej gazety! - krzyknęła. - Chodzenie po ulicy przekracza możliwości mojej małej blond główki. Nie jestem w stanie nawet...

Nie udało jej się powiedzieć nic więcej. Bez ostrzeżenia wsunął dłoń w miękkie fale włosów na karku i przyciągnął jej usta do swoich. Delikatny dotyk jego warg spowodował w jej ciele falę gorącego pragnienia, rozmywającą każdą logiczną myśl i racjonalny argument.

Ciało Eve instynktownie wygięło się w jego stronę, a marynarka Luki zsunęła się z jej ramion i spadła na ziemię. Kiedy Raphael przesunął usta, żeby pocałować ją w to sekretne miejsce za uchem, wydała z siebie cichy jęk.

Była zagubiona, tonęła w fantastycznych głębiach ekstazy, pragnąc, żeby nikt jej stamtąd nigdy nie zabierał. Za zamkniętymi powiekami ciemność stała się tłem setek erotycznych marzeń...

Poczuła ciepło jego oddechu, kiedy wymruczał:

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Chodź ze mną. Teraz.

Usłyszała, jak otwiera drzwi samochodu i otworzyła oczy. Światło słońca wdarło się w mroczny świat jej fantazji. Raphael nie patrzył uwodzicielsko jej w oczy, jak się spodziewała, ale wpatrywał się ponad jej ramieniem w Luke, który coś cicho mówił do telefonu.

- Chodź. Do samochodu.

Bezwolnie usiadła na siedzeniu pasażera i patrzyła, jak przechodzi na drugą stronę. Czulość sprzed kilku chwil wyparowała, zastąpiona chłodną pewnością siebie. Przeszedł ją dreszcz, zdała sobie sprawę, że pocałunek był tylko podstępem, żeby zwabić ją do samochodu.

Przełknęła nerwowo ślinę, kiedy wsiadał do auta, i odsunęła się od niego, zaskoczona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła. Dobry Boże, co ona wyprawia? Dlaczego pozwala sobą tak łatwo manipulować? Jej ręka powędrowała w stronę drzwi, ale zatrzymała się, zanim sięgnęła klamki.

Nie. Nie tego chciała.

Postanowiła, że nie wróci do Anglii, dopóki nie zdobędzie wystarczających dowodów jego winy lub niewinności.

Włączając silnik z ogłuszającym rykiem, Raphael spojrzał na nią kątem oka.

- Gdzie mieszkasz?

- No cóż, już chyba nigdzie - mruknęła, próbując skierować myśli w inną stronę. - Wymeldowałam się z hotelu dziś rano.

Raphael zacisnął zęby.

- Więc co masz zamiar zrobić?

- Luca był na tyle miły, że zaoferował mi miejsce do spania. Bez zobowiązań. Gdyby nie to głupie udawanie, że jesteśmy... - właśnie miała powiedzieć *zakochani*, ale słowa utknęły jej w gardle - ...razem, chętnie bym z tej propozycji skorzystała.

Bez zobowiązań? Jak mogła być tak ufna?

Zdesperowany Raphael odgarnął włosy z twarzy i rzucił jej spojrzenie z ukosa. Siedząc ze złotą torebką z prezentami Di Lazaro, owijając złoty jedwabny sznurek wokół szczupłego palca, wyglądała niesamowicie młodo i niepokojąco bezbrinnie. Myśl o niej na ulicach albo, co gorsza, w jaskini Luki, wywoływała u niego zawroty głowy. Wziął głęboki oddech i postarał się, żeby jego głos sprawiał wrażenie spokojnego.

- Możesz pomieszkać u mnie - powiedział chrapliwie. Co się z nim działo? Nie będzie jej winił, jeśli odmówi.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, a potem odwróciła i rzuciła mu dzielny uśmiech.

- Naprawdę? Dzięki.

Łatwo było zgadnąć, który z domów przy wąskiej florenckiej uliczce należy do Raphaela. To był ten z tłumem paparazzi przed drzwiami.

- Cholera - mruknął Raphael, przejeżdżając z dużą szybkością obok nich.

- Szybko. Pochyl się.

Z chodnika doszedł ich krzyk, kiedy jeden z dziennikarzy dostrzegł samochód. Kątem oka Eve zdążyła zauważyć blondynkę z konferencji prasowej, po czym Raphael chwycił ją za kark i pociągnął jej głowę w dół.

Policzek przyciśnięty miała do jego twardego uda i czuła, jak napinają się jego mięśnie przy zmianie biegów. Jego ramię obejmowało ją, zapach wypełniał nozdrza, a świat za oknem był do góry nogami.

- Co robisz?

- Nie ruszaj się, chyba że chcesz, żeby twoje zdjęcie znalazło się w każdej plotkarskiej gazecie - syknął. - Jedzie za nami jakiś głupiec na motocyklu.

Zamknęła oczy i wdychała jego zapach, czując się dziwnie bezpieczna. Dżins pod jej policzkiem pachniał czystością. Kołysanie samochodu, prowadzonego doświadczoną ręką Raphaela bocznymi uliczkami uspokajało ją. Naprawdę, ten drink był bardzo smaczny, ale sprawił, że teraz chciało jej się spać...

Mknąc labiryntem wąskich uliczek wokół Piazza della Signoria, Raphael starał się koncentrować na śledzącym ich motocyklicie i nie myśleć o głowie leżącej na jego kolanach.

Niemożliwe.

Czuł ciepło jej oddechu na swoim udzie, w miejscu gdzie oddech kobiety mógł oznaczać tylko jedno...

Nie myśl o tym! Kiedy zaczął się bać, że jego opanowanie zaraz zniknie, zdał sobie sprawę, że motocyklista gdzieś zniknął.

- Już w porządku. Możesz wstać.

Poruszyła się lekko, podnosząc rękę do twarzy i kładąc ją na jego udzie. Bojąc się oddychać, Raphael odsunął włosy z jej twarzy.

Ciemne rzęsy opadały na jej zarumienione policzki, a usta wygięte były w dziecinnym grymasie. Spała.

Poczuł nagły przyływ pożądania i chwycił się wolną ręką za włosy, żeby tylko jej nie dotknąć.

Wyglądała jak dziecko, zachowywała się jak zbuntowana nastolatka i sprawiała mu same kłopoty. Ale w tym momencie pragnął Eve Middlemiss tak bardzo, że nie był w stanie myśleć.

Obudziła się, kiedy wyłączył silnik.

- Och... Och, nie... Co ja...?

Twarz Raphaela była kompletnie bez wyrazu.

- Zasnęłaś. Jęknęła.

- Przepraszam. Nie wiem, co mi się stało.

- Ale ja wiem - powiedział ironicznie. - Co najmniej cztery drinki z rumem, uprzejmość mojego drogiego przyrodniego brata.

- Z rumem? - jęknęła. - Ale powiedział, że w nich prawie nie ma alkoholu!

- A ty. uwierzyłaś - powiedział Raphael gorzko, wysiadając z samochodu. Eve zrobiła to samo.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, patrząc na imponującą fasadę budynku z mieszaniną niepokoju i podziwu. Górowały nad nią cztery piętra jasnego kamienia z balkonami z kutego żelaza i wysokimi oknami na parterze i pierwszym piętrze. Podwójne kamienne schody prowadziły do frontowych drzwi.

- W domu mojego ojca - odparł krótko.

- Nie będzie miał nic przeciwko?

Raphael rzucił jej przez ramię kamienne spojrzenie.

- Zdaję sobie sprawę, że szczegóły dzisiejszej porannej konferencji mogły ci umknąć, Eve, ale Antonio jest w szpitalu. Ma jednak gospodynię, która będzie szczęśliwa, że może się kimś zająć, kiedy jego nie ma w domu - kontynuował, otwierając drzwi do holu o doskonałych proporcjach.

Eve zatrzymała się na środku marmurowej, lśniącej podłogi i rozejrzała się wokół. Naprzeciw niej klatka schodowa z kutą poręczą prowadziła na galerię, a na fresku pod sufitem cherubiny otaczały pulchną boginię trzymającą girlandy kwiatów.

Była tak zajęta przyglądaniem się temu wszystkiemu, że nie zauważyła kobiety z siwiejącymi włosami zebranymi w kok, która pojawiła się w drzwiach na końcu korytarza.

- Raphael!

- *Ciao, Fiora. Come stai?*

Podszedł do niej, żeby ją objąć, i przez chwilę rozmawiali szybko po włosku, po czym oboje odwrócili się, żeby na nią spojrzeć. Raphael przeszedł z powrotem na angielski.

- Eve, to jest Fiora. Nieoceniona i niezastąpiona gospodyni mojego ojca.

Eve uśmiechnęła się nieśmiało pod zaciekawionym spojrzeniem kobiety.

- Fiora nie mówi niestety zbyt dobrze po angielsku, ale jestem pewien, że się dogadacie. - Podniósł kluczyki ze stolika z marmurowym blatem i ruszył w stronę wyjścia.

Eve ogarnęła nagłą paniką.

- Raphaelu...

Odwrócił się, z jedną brwią uniesioną w wyrazie zapytania. Miała ochotę podbiec do niego i poczuć wokół siebie bezpieczny uścisk jego ramion, błagać, żeby jej nie zostawiał. Stała jednak wrośnięta w ziemię i nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Nie odchodź - udało jej się w końcu wykrztusić. Poczowała, jak policzki oblewa jej rumieniec.

Przez moment wydawało jej się, że dostrzegła na jego twarzy cień uśmiechu, ale zaraz odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Jadę tylko po twoje bagaże do hotelu - powiedział. - Myślę, że spokojnie mogę zostawić cię z Fiorą na pół godziny.

Szkarłatna z upokorzenia Eve weszła za Fiorą na górę po szerokich schodach.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Fiora zatrzymała się przed jednymi z wielu drzwi wzdłuż długiego korytarza i otworzyła je.

Eve weszła z wahaniem i zakryła usta dłonią.

Pokój wyglądał, jakby został wyjęty z jakiejś bajki. Na środku stało ogromne łóżko z piękną, starą pościelą i antycznym złotym baldachimem, z którego spływały fale romantycznie udrapowanego muślinu. Mała sofa i dwa obite niebieskim materiałem krzesła wokół niskiego stolika, na którym ustawiono tacę z dzbankiem do kawy i dwiema eleganckimi porcelanowymi filiżankami do espresso.

Opierając się pokusie rzucenia się na łóżko i zanurzenia twarzy w jedwabnych poduszkach, Eve podeszła do jednego z okien sięgających podłogi i odkryła, że wychodzi na ogrodzony murem ogród na tyłach willi. Okna prowadziły na mały taras, z którego można było zachwycać się delikatnym zapachem lilii i krzewów pomarańczy, płynącym z ogrodu poniżej.

Za jej plecami Fiora kręciła się po pokoju, podśpiewując pod nosem i poprawiając poduszki. Potem zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu. Chwilę później usłyszała dźwięk puszczonej wody.

Wracając, żeby wyjąć naręczne grubych, śnieżnobiałych ręczników z szafy, Fiora dostrzegła zaskoczenie na twarzy Eve. Przestała podśpiewywać, a jej twarz przybrała sympatyczny wyraz.

- *Bagno...* Kąpiel?

- Dziękuję, ale...

- *Signor Raphael* - on mówi, że pani... *molto stanca*. *Bagno* dobrze pani zrobi.

- Tak. Dziękuję, Fioro. Jest pani bardzo miła. Fiora machnęła tylko ręką.

- *A dopo, signorina*.

Kiedy drzwi zamknęły się cicho za gospodynią, Eve przycisnęła płonące policzki do szyby. Nagle ogarnęła ją silna pokusa zejścia w dół po balkonie i ucieczki przez mur ogrodu.

No dobrze, wielu jej przyjaciół mogło potwierdzić, że nie była mistrzynią opanowanej gracji i wyrafinowania, ale na ogół nie zachowywała się aż tak niezręcznie. Co takiego było w Raphaelu Di Lazaro, co zmieniło ją w głupawą blondynkę z ilorazem inteligencji mniejszym niż rozmiar stanika?

Ukończyła najlepszy angielski uniwersytet, miała świetną pracę i prawo jazdy. A jednak w ciągu doby, jaka upłynęła od jej spotkania z Raphaelem, zachowywała się jak licealistka na pierwszej zagranicznej wycieczce.

Jeśli nie uda jej się wreszcie wziąć w garść, to równie dobrze może od razu wracać do domu.

Jego niezwykła atrakcyjność nie ułatwiała jej sprawy, ale była przecież inteligentną, dojrzałą kobietą i nie był to pierwszy przystojny facet, którego widziała w życiu. Na wydziale poezji renesansowej nie było ich wielu, ale nie mogła z tego powodu dawać się ponieść hormonom za każdym razem, kiedy Raphael Di Lazaro na nią spojrzał.

Nie. Tu nie chodziło o jego wygląd, tylko o to, kim naprawdę był.

Poprzedniego wieczoru, kiedy ją pocałował, wydawało jej się, że dostrzegła prawdziwego człowieka pod tą żelazną maską opanowania i



arogancji. A prawdziwy Raphael nie przypominał potwora, jakiego spodziewała się tu znaleźć.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł, natychmiast rozjaśniając jej ponure myśli.

Jeśli ma się dowiedzieć, czy był zdolny do popełnienia zbrodni, o którą go podejrzewała, musi znów zobaczyć tę jego drugą stronę. Musi go uwieść.

Raphael postawił torbę na podłodze i zawahał się przez moment, po czym delikatnie zapukał do drzwi pokoju Eve.

Przycisnął ucho do drewna i zapukał ponownie. Tym razem usłyszał głos kobiety. Był słaby i niewyraźny. Nie był pewien, czy mówi *proszę*, ale na pewno nie słyhać w nim było złości.

Kiedy wszedł do pokoju, od razu uderzył go delikatny, kwiatowy zapach perfum Di Lazaro. Ukryty sprzęt grający odtwarzał kawałek z *Madame Butterfly*, ten sam, w rytm którego Eve szła po wybiegu na pokazie.

Przez otwarte drzwi łazienki dobiegł go szum wody.

Była w wannie.

Zamknawszy oczy, Eve zanurzyła się w pianie i poczuła, jak stres całego dnia wyparowuje.

Na mgliście fioletowym niebie, widocznym przez otwarte drzwi tarasowe, zaczęły pokazywać się pierwsze gwiazdy, ale ani jeden podmuch wiatru nie poruszał płomieniem świec, które stały w świecznikach po obu stronach drzwi.

Eve znajdowała się w najpiękniejszej łazience, jaką kiedykolwiek w życiu widziała, a odkrycie sterowanego pilotem sprzętu grającego - razem z całą kolekcją płyt - było jak wisienka na torcie.

Z miejsca, w którym leżała, w wannie ustawionej na środku pomieszczenia, rozpościerał się widok na całą Florencję. Mogła dostrzec kopułę *Duomo*, czerwone dachy ciasno poustawianych domów, błyszczące światła licznych *piazza*. Machając jedną nogą w rytm muzyki, pozwalała działać magii piękna.

Leżąc w ciepłej wodzie, czuła pulsowanie między udami na myśl o tym, co miała zamiar zrobić. Wsłuchując się w cudowne nuty opery, zaczęła śpiewać razem z *Madame Butterfly*, przypominając sobie uczucie, jakie towarzyszyło spojrzeniu Raphaela, kiedy szła po wybiegu w jego stronę. Zamknęła oczy i oparła głowę o brzeg wanny, kompletnie zatapiając się w muzyce. Wyciągając ramiona nad głowę, zaśpiewała z całego serca.

Raphael zawahał się. Powinien wyjść.

Ale...

Poczuł, jak coś go pcha do przodu. Kiedy dobiegł go jej głos, poczuł, jak podnoszą mu się włosy na karku. Nieświadomie słodki i prawdziwy, bez wysiłku wznosił się na najwyższe nuty, wzmacniane jeszcze akustyką łazienki.

I znała słowa, zdał sobie sprawę z zaskoczeniem.

Zatrzymał się w progu łazienki. Przez półotwarte drzwi, w półmroku rozświetlanym światłem świec mógł dostrzec jedną opaloną nogę, przerzuconą kusząco przez krawędź wanny. Przełknął ślinę, powstrzymując się przed pójściem dalej, ale niezdolny powstrzymać wyobraźni, podpowiadającej mu, co mogłoby się stać, gdyby się nie zatrzymał.

Odchrząknął, zarówno po to, żeby zwrócić jej uwagę, jak i po to, żeby pozbyć się ucisku w gardle, który nagle zaczął przeszkadzać mu w oddychaniu.

Eve krzyknęła i zanurzyła się w wodę po szyję, rozchlapując pianę na podłogę.

- Od jak dawna tu jesteś?

- Na tyle długo, że udało ci się zrobić na mnie wrażenie. Masz piękny głos. I chyba się pomyliłem

- jednak mówisz po włosku.

- Nie bardzo - odparła Eve drżącym głosem.

- Znam część słów z *Madame Butterfly*, ale jakoś nigdy nie udało mi się użyć ich w rozmowie. W każdym razie - kontynuowała, czując, jak jej gniew rośnie w miarę tego, jak mija przestrach - czy miałeś jakiś powód, żeby wkradać

się nieproszony do mojego pokoju? A może chciałeś mnie po prostu przestraszyć na śmierć?

- Pukałem. Wydawało mi się, że pozwoliłaś mi wejść. Fiora przysłała ci coś do picia. - Zagrzechotał kostkami lodu w szklance. - I prosiła, żeby ci powtórzyć, że kolacja będzie gotowa za pół godziny.

Cholera, pomyślała. Nie tylko całkowicie ją zaskoczył, udaremniając tym samym jej zamiar, aby sprawiać wrażenie tajemniczej i wyrafinowanej, ale i zniszczył atmosferę spokojnego relaksu. Wstała, wyszła z wanny, rozchlapując wodę na podłogę i rozejrzała się w poszukiwaniu ręcznika.

- Cholera, cholera, cholera!

Wciąż ociekając wodą i drżąc z chłodu, skierowała się w stronę sypialni. Stos ręczników leżał na łóżku tam, gdzie zostawiła je Fiora. Zapadł już zmierzch i jedyne światło w łazience pochodziło od świec. Reszta pomieszczenia tonęła w cieniu. Eve była w połowie drogi, kiedy dostrzegła swoje odbicie w ogromnym, bogato dekorowanym lustrze.

Zatrzymała się, zdjeta nagłą niepewnością. Cały plan i tak był śmieszny i głupi. Nie było mowy, żeby pełna zahamowań, żałośnie niedoświadczona dziewczyna była w stanie uwieść mężczyznę takiego, jak Raphael Di Lazaro. A może?

Powoli odwróciła się twarzą do lustra, wciągając brzuch i wypinając piersi do przodu, a potem podnosząc włosy i przytrzymując je luźno na czubku głowy. Policzki miała zaczerwienione od kąpieli, a świece rzucały miękkie światło na jej skórę, nadając jej piersiom i lekko zaokrąglonym biodrom złotawego przepychu. Kryształowe krople wody wciąż lśniły na jej ramionach i szyi i spływały powolnymi strumieniami pomiędzy piersiami i po udach.

- Masz, przyda ci się to.

Głos Raphaela od strony drzwi zaskoczył ją. Trzymając w wyciągniętym ręku jeden z miękkich ręczników, podszedł do niej bez uśmiechu i z niemożliwym do odczytania wyrazem oczu.

- Dziękuję. Mogę...

Niczym w transie obserwowała w lustrze, jak podchodzi do niej i owija ją ręcznikiem. W świetle świec i na tle śnieżnej bieli, ręce Raphaela były ciemnobrązowe. Jego ruchy były szybkie i zdecydowane, kiedy wycierał jej ramiona. Wszelkie krzyki protestu zamarły na jej ustach i pod jego ręką. Na wpół świadomie dostrzegła, że jej oczy lśnią pożądaniem, a usta rozchylone. Przesunęła po nich językiem.

**Si** &h

A poza tym nie należało jej ufać! Poczul przyływ irytacji na myśl, że prawie udało jej się sprawić, że zapomniał o jednym małym szczególe. Była dziennikarką!

Dopóki Luca nie trafi do aresztu, Raphael nie pozwoli, żeby Eve Middlemiss znalazła się gdziekolwiek bez niego. Bez względu na to, jak niewygodne to będzie dla nich obojga.

Pochylając się nad ostatnią świeczką, dostrzegł swoje odbicie w lustrze. Ironiczna maska, którą na co dzień nosił, znikła, a na jej miejsce pojawiły się nagie emocje płonące w ciemnych głębiach jego oczu.

Szybko zdmuchnął ostatni płomień i obraz znikł.

Ale wspomnienie pozostało.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Kiedy Eve schodziła na dół dwadzieścia minut później, hol tonął w półmroku i ciszy. Pod jedwabnym materiałem sukienki czuła dzikie bicie serca na myśl o tym, co miała zamiar zrobić.

Nigdy wcześniej nie chciała rozmyślnie nikogo uwieść i przerażało ją to.

Jednak ze wstydem zdała sobie sprawę, że jej podniecenie było silniejsze od strachu.

Idąc wykładanym marmurem korytarzem w stronę oświetlonych drzwi salonu, zacisnęła usta i wygładziła śliski jedwab na biodrach. Była to ta sama sukienka, którą miała na przyjęciu po pokazie - jedyna seksowna rzecz, którą ze sobą wzięła. Pomimo gorąca, jakie utrzymywało się jeszcze, na ramiona założyła piękny oliwkowozielony szal podkreślający kolor oczu. I, co ważniejsze, zakrywający sutki, które po spotkaniu z Raphaelem w łazience zdradzały jej pożądanie.

Miała zamiar uwieść go, ale z zachowaniem godności. Nie chciała podawać mu się na talerzu.

Salon był delikatnie oświetlony, a przez otwarte drzwi napływał zapach gardenii i róż. Eve mogła przez nie dostrzec światło świec odbijające się w kryształach.

Drżąc, przeszła przez pokój, nie czyniąc żadnego hałasu.

W progu się zawahała. Na tarasie znajdował się pięknie zastawiony stół, przykryty białym obrusem, ze srebrnymi sztućcami, z ogromnym wazonem pełnym różowych i herbacianych róż. Duże i bogato zdobione srebrne świeczniki stały po obydwu jego stronach, rzucając delikatne światło.

Raphael siedział z głową pochyloną nad gazetą, lekko marszcząc brwi w skupieniu. Eve patrzyła, jak niecierpliwie odgarnia opadający mu na czoło lok niesfornych włosów. Ten gest był całkowicie nieświadomy, ale jednocześnie nieprawdopodobnie seksowny.

Wydawało jej się, że nie uczyniła żadnego hałasu, ale Raphael nagle podniósł głowę i spojrzał na nią. Nie zmienił wyrazu twarzy, ale też nie spuszczał jej z oczu, powoli wstając, a potem odsuwając jej krzesło.

- Witaj.

Z wdzięcznością usiadła, zdając sobie sprawę, że kolana mogłyby jej nie utrzymać. W pięknie oświetlonej scenerii tarasu było coś niezwykle intymnego, coś, co naładowało atmosferę niewidzialną elektryczną siłą.

Wyjął butelkę prosecco z kubelka z lodem i nalał je do dwóch cienkich i wysokich kieliszków.

- Fiora chyba źle odczytała sytuację. - Jego usta wykrzywiły się w sardonicznym uśmiechu.

Przyjęła kieliszek z jego rąk, starając się nie zdrzeć, kiedy ich palce się zetknęły.

- Jest pięknie.

Rozejrzał się dookoła, jakby zauważając wszystko po raz pierwszy.

- To prawda. Wszystko to jest piękne, ale przytłaczające. - Wydał z siebie krótki, pozbawiony humoru śmiech. - Witaj w świecie Di Lazaro. Tutaj liczą się tylko pozory.

- Dorastałeś w tym domu?

- Tak.

Spojrzała mu w oczy ponad kieliszkiem. Wzięła długi, powolny łyk wina, zaintrygowana obrazem Raphaela jako małego chłopca w tych ogromnych, zimnych pokojach. Nagle jego emocjonalny chłód i wyniosłość stały się bardziej zrozumiałe.

- Jak to było? Nie jest to chyba dom, w którym dzieci czułyby się swobodnie. Czy razem z Luką szaleliście, zjeżdżając w dół po poręczy?

Mówiła lekko, starając się nie zauważać sposobu, w jaki światło świec podkreślało jego kości policzkowe i ciemne sińce pod oczami.

- Nie. Luca i ja jesteśmy braćmi, przyrodnimi braćmi, ale prawie się nie znamy.

- I nie znosicie się? Skrzywił się.

- Jak zgadłaś?

Zamilkła, przesuwając palcami powoli po nóżce kieliszka.

- Och, daj mi chwilę pomyśleć... Może to niezbyt ciepły sposób, w jaki powitałeś go na pokazie i dzisiaj? Przy obu tych okazjach miałam wrażenie, że chętniej przywaliłbyś mu w nos, zamiast podać rękę.

Uśmiechnął się sucho.

- Czy to było aż tak oczywiste?

- Obawiam się, że tak. Nawet dla kogoś tak *głupiego i niedoświadczonego* jak ja. - Spojrzała na niego spod opuszczonych rzęs i uśmiechnęła się kusząco. - Tylko nie rozumiem dlaczego.

Biorąc pod uwagę, że była chyba najmniej doświadczoną we flircie osobą na ziemi, szło jej niepokojąco łatwo. Ale flirt z Raphaelem był prosty jak oddychanie. Było coś w sposobie, w jaki poruszał swoimi długimi dłońmi, kiedy

mówił, w opalonej skórze widocznej przez rozpiętą koszulę, i coś w jego ustach...

Dużo trudniej było pamiętać, że była to tylko część jej planu. Grała tylko rolę, to wszystko. Myśl ta sprawiła, że poczuła się nieswojo.

- Dlaczego co?

Eve przeciągnęła palcem po kropli spływającej po kieliszku. Nie była w stanie spojrzeć na niego, ale była świadoma, że śledzi każdy jej ruch.

- Dlaczego nienawidzisz go tak bardzo, że okłamałeś go, mówiąc, że jesteśmy razem. Chodziło tylko o to, żeby nie miał tego, czego ty nie masz, nawet jeśli ty tego nie chcesz?

- Kto powiedział, że tego nie chcę? - spytał miękko. Przed odpowiedzią uratowało ją pojawienie się Fiory niosącej tacę zastawioną jedzeniem. Całe szczęście, bo nie byłaby w stanie wydobyć z siebie głosu.

Fiora postawiła miskę sałaty i koszyczek ciepłych, pachnących bułek na stole, a potem przed nimi pojawiły się talerze delikatnego risotto ze szparagami. Kobieta zauważyła panujące między nimi napięcie, uśmiechnęła się domyślnie i szybko odeszła.

Eve wzięła jednego szparaga do ust. Był wspaniały - esencja gorącego, włoskiego lata - i zamknęła oczy, rozsmakowując się w nim, zdając sobie sprawę, jak bardzo jest głodna. Kiedy znów je otworzyła, zauważyła, że Raphael pochyła się w jej stronę i przygląda się intensywnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Na twarz wypłynął jej rumieniec. Czowała zawroty głowy, szal zsunął się z ramion i była boleśnie świadoma tego, że sutki wyraźnie widoczne są przez cienki materiał sukienki.

Opuściła wzrok, podniosła jeden z opadłych płatków róż i wygładziła go palcami. Miała wrażenie, jakby dotykała wilgotnej skóry. Wspomnienie jego rąk na jej ciele w łazience zaledwie godzinę wcześniej powróciło do niej wraz z falą gorąca.



- Więc wygląda na to, *signorina* Middlemiss, że ma pani wspaniały głos.

Skąd się wziął?

- Moja matka była śpiewaczką. Sopranem. Raphael uniósł brew.

- A twój ojciec?

- Pierwsze skrzypce. - Zamilkła. - Chyba.

- Nie znałaś go?

Jego głos był łagodny i nagle odkryła, że nie chce patrzeć mu w oczy. Nie była w stanie go nienawidzić, kiedy tak do niej mówił.

- Nie.

Jej odpowiedź wisiała chwilę w powietrzu, po czym zapanowała cisza.

- Szczęściara - powiedział sucho. - Ja często chciałbym móc powiedzieć to samo.

Rzuciła mu krótki uśmiech.

- A jak on się miewa? Miałaś jakieś wieści ze szpitala?

- Bez zmian. Wygląda na to, że jego serce jest w kiepskim stanie. Chociaż muszę powiedzieć, że jestem zdziwiony, że w ogóle je ma. Kiedy dorastałem, nie było na to zbyt wielu dowodów.

- A twoja matka? Byliście blisko? Nagie znieruchomiał.

- Tak. Umarła, kiedy miałem siedem lat...

- Och, Raphaelu... - Te słowa wydobyły się z jej ust niczym intymna pieśń, zanim zdołała je powstrzymać. Jeśli jednak to zauważył, nie dał po sobie nic poznać.

Odłożył widelec, odchylił się na krześle i mówił dalej:

- Mój ojciec ożenił się ponownie niemal zaraz potem. Byłem cierniem w boku jego nowej żony, więc zanim jeszcze urodził się Luca, zesłano mnie do angielskiej szkoły z internatem. Stąd brak braterskich uczuć między nami.

Jego głos był niski i lekko ironiczny, ale nietrudno było wyczuć ból kryjący się za tymi słowami. Jej głupie, zdradzieckie serce współczuło mu.

- I twój nienaganny angielski.

- Musiałem się nauczyć go dość szybko. Ale to było piekło. A na dodatek mój ojciec nie pisał zbyt często. Był za bardzo zajęty nową rodziną. -  
Wypowiedział te słowa tak, jakby czuł w ustach gorzki smak. - A ja chyba nie pogodziłem się ze śmiercią matki.

- Oczywiście, że nie! Byłeś tylko małym chłopcem.

Nawet przy miłości i zrozumieniu ze strony ojca byłoby ci trudno się z tym pogodzić.

Nalewając więcej prosecco do jej kieliszka, roześmiał się sucho.

- Masz rację. Niestety, przy braku miłości i zrozumienia ze strony ojca wyrosłem na zgorzkniałego, pokręconego i emocjonalnie wypalonego...

- Nie mów tak - przerwała mu. Tak jakby nie mogła słuchać rzeczy, które podejrzewała, że były prawdą, i którym jej serce starało się zaprzeczać. Zamilkł nagle i przesunął ręką po twarzy. W ciszy mroku Eve usłyszała szelest pocieranej, nieogolonej skóry.

Jego oczy płonęły. Przez moment żadne z nich się nie poruszało. To był jej moment - idealna okazja, żeby wprowadzić plan w życie - ale nie o tym myślała, kiedy wstała i powoli okrążyła stół, idąc w jego stronę.

Ramieniem otarła się o bukiet róż, czując przechodzący ją dreszcz i powodując deszcz płatków opadających na stół. Kiedy do niego doszła, powietrze wypełnił ciężki, zmysłowy zapach. Niczym w transie wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego policzku. Nie mrugnął okiem, tylko wpatrywał się w nią. A potem przykrył jej palce swoją dłonią i pociągnął ją w dół, aż ich usta się spotkały.

Miała wrażenie, że umarła i odrodziła się na nowo. Adrenalina, pożądanie i dziesięć tysięcy woltów seksualnego napięcia przepłynęły przez nią, kiedy zgniótł jej usta swoimi. Nagle zdała sobie sprawę, że siedzi na nim okrakiem, tak jakby nie decydowała sama o swoich ruchach, tylko wykonywała rozkazy jakiejś wyższej i potężniejszej istoty. Świadoma była tylko dotyku jego rąk w

swoich włosach, na plecach, pośladkach i było to najbardziej erotyczne przeżycie w jej życiu.

Cienki materiał sukienki podjechał w górę, odsłaniając jej nagie uda. Jego ręce odnalazły ciepłą skórę, kciukiem zakreślał na niej koła, kontynuując jednocześnie podbój jej ust.

Nagle jęknął i oderwał od niej usta. Poczowała, jak zaciska palce na jej nadgarstkach i odciąga ręce od swojej twarzy. Zaskoczona, wstała i przycisnęła palce do nabrzmiąłych ust.

- C...co?

Raphael nie patrzył na nią. Jego twarz przypominała granit.

- Fiora.

Eve odwróciła się i dostrzegła Fiorę wychodzącą na taras. Małe oczy starszej kobiety były szeroko otwarte i wszechwiedzące. Zabrała się do zbierania naczyń ze stołu z ogromnym skupieniem, próbując ukryć szeroki uśmiech, ale bez powodzenia.

- Pomogę pani.

Eve musiała zająć się czymś, żeby nie spojrzeć na Raphaela i nie dostrzec wyrazu mrocznej desperacji w jego twarzy. Kiedy pomagała Fiorze zebrać resztki ze stołu i niosła je do kuchni, jej umysł pracował na najwyższych obrotach, a puls pędził z ogromną prędkością.

To właśnie sobie zaplanowała. Więc dlaczego czuła się, jakby przejechał ją pędzący pociąg?

I dlaczego chciała znów położyć się na torach i dać się przejechać po raz drugi?

Kiedy wyszły, Raphael wziął głęboki, nierówny oddech i ukrył twarz w dłoniach.

Powinien pójść i pomóc. Najpierw musiał jednak poczekać, aż twardy, bolesny dowód jego pożądania zniknie.

Podniósł kieliszek, opróżnił go jednym łykiem i odchylił się na krześle. Pojawienie się Fiory było całkowicie przypadkowe. I tak próbował przerwać ten pocałunek, powiedzieć jej, że nie mogą tego zrobić.

Przez kilka chwil stracił panowanie nad sobą i było mu trudno to zaakceptować. Co go opętało? Nigdy wcześniej nie mówił nikomu o tych rzeczach. Co, na litość boską, sprawiło, że wyrzucił z siebie wszystkie szczegóły swojego żalosego dzieciństwa jak jakiś użalający się nad sobą mięczak?

To powrót do tego domu. Zbyt wiele wspomnień. Za dużo nieszczęścia i urazów. To o to chodziło.

A jednak przez te lata przyprowadzał tu inne kobiety i żadna z nich nie dostrzegła nigdy bólu kryjącego się w kącie każdego z pięknych pokoi. Żadna z tych mądrych, ambitnych, wyrafinowanych kobiet nie odkryła, że dla Raphaela ta willa nie jest wygodnym, rodzinnym domem. Nawet Catalina, kobieta, z którą omal się nie ożenił.

A Eve tak.

Ale nie powinien mylić jej umiejętności słuchania z czymś innym. To prawda, że miała uroczy zwyczaj przechylania głowy na jedną stronę, jakby spijała każde słowo, a jej turkusowe oczy błyszczały współczuciem. Ale była dziennikarką, *per l'amore di Dio*.

Może była sprytniejsza, niż na to wyglądała. Może ten pocałunek był częścią gry, która nie miała nic wspólnego z miłością.

Prychnął z pogardą dla samego siebie. Oczywiście, że to była tylko gra. Miłość? Dlaczego w ogóle coś takiego przyszło mu do głowy? Było to słowo, które wyrzucił ze swojego słownika już dawno temu - prawdopodobnie wtedy, kiedy Catalina oskarżyła go o to, że jest do niej niezdolny.

Nie spierał się z nią. Miała rację. Nigdy jej tak naprawdę nie kochał. Pragnął jej, ale nigdy nie czuł do niej tego głębokiego, pochłaniającego wszystko, irracjonalnego uczucia zwanego miłością.

Zmarszczył brwi, kiedy starą ranę ożywił ból. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że ona czuje inaczej, dopóki nie odeszła z Luką, a on musiał żyć ze świadomością tego, co się później z nią stało. Była to jednak dla niego nauuczka i poprzysiągł sobie, że nigdy już nikomu nie sprawi takiego bólu.

I dotyczyło to również Eve Middlemiss.

Klnąc cicho, oparł głowę na dłoniach. Romans z nią nie wchodził w grę.

Po gorącu panującym w kuchni, ciepło wieczornego powietrza było na jej skórze niczym pieśczoza. Wychodząc na taras, Eve wzięła głęboki oddech. Dwie małe filiżanki espresso, które niosła, postukiwały w jej drżących rękach.

Nie mogła się jednak teraz wycofać. Ze względu na Ellie. Ze względu na siebie.

Podeszła niepewnie w stronę stołu. Siedział odchylony do tyłu na krześle z wyciągniętymi nogami.

Kiedy podeszła bliżej, zdała sobie sprawę, że zasnął. Sen złagodził rysy jego twarzy i ostre linie goryczy i cynizmu.

Dobry Boże, był po prostu idealny.

Rozczarowanie walczyło w niej z frustracją, kiedy uklękła obok jego krzesła i wzięła go za rękę.

- Raphaelu? Nie poruszył się.

Nie śmiąc oddychać, odwróciła jego rękę.

Rękaw jego koszuli był podwinięty, ale podciągnęła go jeszcze wyżej. Z bijącym sercem przyjrzała się wewnętrznej stronie jego przedramienia. Było gładkie i opalone, bez czarnych blizn po narkotykach, które widziała na rękach Ellie w kostnicy.

Zamknęła oczy i wypuściła powoli powietrze. Ten obraz wciąż prześladował ją w koszmarach. Delikatnie puszczając jego rękę, poczuła ogromną ulgę, ale po chwili skarciła samą siebie. Tylko dlatego, że nie miał śladów mówiących o uzależnieniu, nie znaczyło, że nie był dilerem.

Ale to mało prawdopodobne, prawda?

Wieczór robił się powoli chłodniejszy i Eve nagle zdała sobie sprawę, że drży. Zawahała się, niepewna, czy powinna go budzić. Pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Raphaelu.

Uderzył ją lekko cytrynowy i sandałowy zapach jego skóry, rozlewając falę ciepła po całym ciele. Za uchem mogła dostrzec pulsującą tętnicę i musiała użyć całej siły woli, żeby nie przycisnąć ust do jego szyi.

Wstała szybko, rzucając zaniepokojone spojrzenie na jego twarz. Był wciąż głęboko pogrążony we śnie, ale kąciki jego ust uniósł lekki uśmiech. Zdjęła swój szal i przykryła go nim, a potem cofnęła się szybko, nagle zbyt zmęczona i zmieszana, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego powinna zajmować się tym mężczyzną.

Wzięła do ręki stygnące filiżanki z kawą i właśnie miała pójść do kuchni, kiedy zatrzymał ją dźwięk telefonu.

Najpierw pomyślała, że to jej komórka i że powinna ją wyłączyć, zanim go obudzi.

A potem, że nie ma przy sobie telefonu - sukienka nie miała kieszeni i nie wzięła ze sobą torebki.

Szybko odstawiła filiżanki i zaczęła nasłuchiwać. Dźwięk pochodził od strony Raphaela. Pochyliła się nad nim i wsunęła ręce do przednich kieszeni jego dzinsów.

Nic.

Telefon wciąż dzwonił. Wstrzymując oddech udało jej się sięgnąć do jego tylnych kieszeni bez budzenia go. Jej palce odnalazły telefon. Ostrożnie wyciągnęła go.

To była jej komórka.

Jak zwykle w takich momentach przestała dzwonić i Eve pozostała w ciszy, czując się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Raphael budził się powoli, przedzierając się przez kolejne warstwy snu. Eve.

Słyszał szept jej głosu, jej oddech na swojej szyi, chłodny dotyk jej palców na skórze. Jej zapach wypełniał jego nozdrza, otulając go ciepłem i wygodą, aż w końcu otworzył oczy, spodziewając się ujrzeć ją obok siebie.

Był sam na ciemnym tarasie. Świecek się wypaliły, a kawa na stole była zupełnie zimna. Ale delikatny kwiatowy zapach pozostał. Chwilę zajęło mu stwierdzenie, że pochodził z miękkiego szala, który miała na sobie wieczorem i którym był teraz przykryty.

Oparł się pokusie wtulenia w niego twarzy i jęknął cicho, kiedy przypomniał sobie wydarzenia wieczoru.

Ten pocałunek. Głupia, lekkomyślna, egoistyczna przyjemność.

Miał zamiar poważnie z nią porozmawiać, kiedy wróci, powiedzieć jej, że to błąd. Ale musiał zasnąć, jak jakiś idiota. A ona wróciła i owinęła go swoim szalem, żeby się nie przeziębził.

Troska przemawiająca przez jej gest wzruszała go i jednocześnie wywoływała w nim desperację. Ściągnął z siebie szal i wstał, rozprostowując zdętwiałe nogi, instynktownie sprawdzając kieszenie. W tej samej chwili przypomniał sobie, że miał jej telefon, i zdał sobie sprawę, że gdzieś znikł.

Więc ten fragment snu, kiedy stała nad nim, z piersiami falującymi oddechem tuż przed jego twarzą, kiedy jej ręce dotykały jego ciała... To nie był sen.

Idąc powoli na górę, ziewnął. Przynajmniej te kilka godzin snu złagodziło zmęczenie mięśni, stawów, całego ciała.

Zatrzymał się przed drzwiami do jej pokoju, rozdarty sprzecznymi uczuciami, których nie był w stanie nawet ocenić. Ale sekundę później wszystko wyleciało mu z głowy, kiedy ciszę przerwał krzyk.

Mężczyzna był tuż za nią, niemal czuła jego gorący oddech na swoim karku. Ale zawsze było tak samo, im bliżej był, tym trudniej było jej biec, aż w końcu miała wrażenie, że zapada się w ruchome piaski. Wiedziała, że ją też dopadnie, tak jak dopadł Ellie. Poczowała, jak chwyta ją gorącymi dłońmi, i wydała z siebie okrzyk czystego przerażenia.

- Cii... W porządku... Cii... Jesteś bezpieczna.

Objęła ją para męskich rąk, ale ona krzyknęła, wrywając się z całych sił.

- Eve! Eve! Wszystko w porządku. To tylko sen. Cii... Jesteś bezpieczna.

To był głos Raphaela, tuż przy jej uchu. To jego ramiona ją obejmowały, to jego ręce gładziły po włosach, uspokajały. Ogarnięta ulgą, przytuliła się do jego piersi, desperacko wdzięczna za jego ciepło i siłę.

Powoli jej oddech się uspokajał, przestawała się trząść pod dotykiem jego dłoni. Ale nie chciała, żeby przestawał. Jedyнным dźwiękiem w pokoju było spokojne bicie jego serca pod jej uchem. Zaczął ogarniać ją sen, zakrywając aksamitną zasłoną wszystko oprócz jego dającej bezpieczeństwo bliskości.

Delikatnie położył ją na poduszki. Przykrył ją kołdrą, po czym wstał.

Przez półotwarte oczy patrzyła, jak rozciąga swoje zmęczone ramiona. Sięgając, żeby zgasić światło, zatrzymał się na moment i spojrzał na nią. Jego twarz była naznaczona wyczerpaniem, jej wyraz czujny i odległy.

- Dziękuję - wymruczała.

Potrząsnął ciężko głową. A potem wyłączył lampę i wyszedł.

Kiedy Eve schodziła niepewnym krokiem na dół następnego ranka, słońce stało już wysoko na błękitnym niebie. Ogarniał ją wstyd na myśl o spotkaniu z Raphaelem.

Udało się jej zrobić z siebie kompletną idiotkę. I to dwa razy tego samego wieczoru. Nawet jak na jej standardy było to niezwykle osiągnięcie.



I za każdym razem Raphael zachował się z godnością i rycersko.

Do diabła z nim.

Obudziła się wcześniej, zmęczona, i próbowała ułożyć nagłówek do artykułu, ale pomimo wysiłków odpowiednie słowa po prostu nie chciały przyjść.

Pokaz, Sienna, wszystko to wydawało się odległe o całe lata świetlne, było częścią tego etapu jej życia, kiedy jeszcze wiedziała, w co wierzy, i sama podejmowała decyzje.

W salonie natknęła się na Fiore, odkurzając zdjęcia stojące na fortepianie.

- *Buongiorno, signorina*. Dobrze spała?

Eve już miała powiedzieć, że nie, że miała okropną noc, ale domyślny uśmiech Fiory powiedział jej, że zostałyby zrozumiana opacznie.

- Doskonale. Dziękuję, Fiore - uśmiechnęła się. - Taki tu spokój.

- *Si, signorina*. *Signor* Di Lazaro też tak mówi.

- Raphael?

- Nie. Antonio. - Westchnęła. - On taki zmęczony *recentemente*. Teraz wiemy dlaczego...

Łzy napłynęły do jej małych, czarnych oczu. Przygryzła wargę i skupiła się na wycieraniu fotografii, którą trzymała w ręku. Przedstawiało Antonia w smokingu, trzymającego pod rękę kobietę wyglądającą jak włoska gwiazda filmowa.

- Od dawna dla niego pracujesz?

- *Trentacinque anni*. Trzydzieści pięć lat. Od kiedy Isabella była młodą żoną.

- Matka Raphaela?

- *Si*. - Fiore odstawiła fotografię pomiędzy inne. Na większości z nich był oficjalnie ubrany Antonio, na każdym z inną pięknoscią u boku. Eve zastanawiała się, która z nich to Isabella.

- Jaka była?

Fiora podała jej małą fotografię stojącą z tyłu.

Przedstawiała piękną dziewczynę, trzymającą na kolanach małego chłopca. Eve ścisnęło się serce, kiedy rozpoznała ciemne oczy, długie rzęsy, idealnie wykrojone usta. Isabella ubrana była w wieczorową suknię z zielonej satyny i patrzyła prosto w aparat, uśmiechając się. Raphael był poważny i wpatrywał się w matkę z intensywnością, od której ścisnęło jej się serce.

- Raphael jest bardzo do niej podobny.

- *Si.*

- Jest piękna. *Molto bella.* I bardzo młoda. *Ventuno*, kiedy brali ślub.

Dwadzieścia jeden. Była w tym samym wieku, co ja, pomyślała Eve. Ale jej wzrok przyciągała twarz małego chłopca. Nieświadomie przesunęła kciuk pieśczeniowym gestem po zdjęciu.

- Widać, jak bardzo ją kocha. Jej śmierć musiała być dla niego koszmarem.

- *Si.* Dla dziecka zobaczyć taką rzecz... - Zawiesiła głos i potrząsnęła ze smutkiem głową.

W ciszy, jaka nastąpiła, wyraźnie było słychać burczenie w brzuchu Eve.

- *Signorina, mi dispiace... Colazione! Poverina!* Chodź, chodź za mną.

Eve odłożyła delikatnie fotografię, ustawiając ją z przodu, tak że zasłaniała Antonia z gwiazdą filmową. W jej głowie pojawiło się tysiąc pytań, ale Fiora już poszła do kuchni, szeleszcząc spódnicami.

Eve rzuciła ostatnie spojrzenie na twarz małego chłopca i ruszyła za nią.

Eve wyniosła kawę na taras. W błyszczącym świetle poranka nie było śladu po tym, co zdarzyło się wieczorem, wyjąwszy płatki róż rozsypane na kamieniach przy krześle Raphaela.

Była wtedy taka pewna siebie, myślała, że jeśli zbliży się do Raphaela, będzie w stanie wyraźniej wszystko zobaczyć. Myliła się jednak. Im bliżej niego była, tym bardziej ją zadziwiał.

Za tarasem był trawnik, ciągnący się aż do rzędu cyprysów, stojących wzdłuż kamiennego muru. Eve odstawiła kawę i ruszyła w stronę drzew.

Zbliżając się, dostrzegła, że mur jest tylną ścianą jednopiętrowego budynku z dachem przykrytym czerwoną dachówką. Eve obeszła go dookoła i wstrzymała oddech, kiedy jej oczom ukazał się idealny, błyszczący turkusowy owal. Basen.

Pawilon zbudowany był w stylu rzymskiej łaźni, z marmurowymi ławkami, ukrytymi w cieniu portyku. Eve spojrzała na wodę. Miała ogromną ochotę poczuć jej chłód na swojej skórze.

Otworzyła drzwi prowadzące do budynku i jej oczom ukazał się wspaniały pokój, udekorowany w tonacjach bieli i beżu. Jedna ściana zdominowana była przez ogromne lustro wiszące nad marmurowym blatem, na którym stał zestaw kosmetyków Di Lazaro. Za ścianą z piaskowanego szkła w jednym rogu krył się duży prysznic, a po obu stronach niskiego stolika, na którym starannie ułożone były czasopisma, stały duże sofy w biszkoptowym kolorze.

Czując się jak Złotowłosa w domu trzech misiów, Eve obeszła pokój, unosząc wieczka słoików i zaglądając do szuflad. Miała nadzieję, że ktoś zostawił coś, w czym mogłaby popływać, ale pomimo wszelkich możliwych luksusów w pomieszczeniu nie było nic tak praktycznego, jak bikini.

Miała więc tylko jeden wybór. Bielizna albo nic.

Nie musiała patrzeć na pokryty patyną zegar wbudowany w kamienną ścianę budynku, żeby wiedzieć, że nadeszła pora lunchu. Wystarczyły jej stojące wysoko słońce i głód. Czowała się jednak już lepiej. Pływanie uspokajało ją.

Kiedy niechętnie w końcu wyszła z basenu, czowała się odświeżona. Nie zdecydowała się pływać nago ze strachu, że ktoś ze służby - albo co gorsza Raphael - mógłby ją zobaczyć.

Teraz musiała tylko wysuszyć bieliznę. Wyciągnęła się na jednym z krzeseł i wystawiła twarz do słońca, ale po kilku minutach zdała sobie sprawę,

że nie wytrzyma długo w tym upale. Przygryzła wargę, ale wyglądało na to, że nie ma wyboru.

Sięgnęła do zapięcia stanika, zdjęła go, a potem ściągnęła mokre majtki z przezroczystej koronki. Powiesiła je na krześle i weszła do środka budynku. Wzięła jedno z czasopism leżących na stoliku i zaczęła je przeglądać. Po chwili wydała z siebie okrzyk zadowolenia, kiedy natrafiła na długi wywiad ze Sienną.

Artykuł spadł jej z nieba - dokładnie takiej inspiracji potrzebowała, żeby wprowadzić się w nastrój do pisania. Eve rzuciła się na jedną z sof, nałożyła okulary i zaczęła czytać.

Powierzchnia wody była gładka i nieruchoma. Raphael bez wahania zanurkował, po czym przepłynął kilka basenów, czując przyjemny chłód wody na skórze.

Kiedy w końcu położył się do łóżka nad ranem, spał nie najlepiej, dręczony wspomnieniem Eve.

To wszystko przestawało być zabawne. Mimo determinacji, żeby pokazać jej, że nic więcej między nimi nie może zajść, musiał wreszcie przyznać sam przed sobą, jak ogromny wpływ miała na niego jej obecność. Nie były to uczucia, które chętnie witał, tak więc cieszył się, że po południu jedzie do Wenecji.

Pływając, czuł, jak życie wraca do jego ciała. Tak, kilka dni z dala od Eve pozwoli mu nabrać dystansu. Może uda mu się też czegoś na jej temat dowiedzieć - jakie dokładnie zagrożenie stanowiła. Tymczasem będzie tutaj bezpieczna z Fiorą.

Bezpieczniejsza niż w jego towarzystwie.

Ta myśl wydała mu się niepokojąca. Przyspieszył, przecinając wodę zdecydowanymi ruchami ramion.

*Di Lazaro to moja ulubiona marka zachwycała się Sienna w artykule. Uwielbiam płynne linie i kobiece detale. Ma niesamowite, instynktowne wyczucie kobiecego ciała...*

Tak jak jego syn, pomyślała Eve. Naprawdę musi już wracać do pisania swojego artykułu. Jej rzeczy powinny być już do tej pory wyschnąć. Niechętnie odłożyła czasopismo, przeciągnęła się i wyszła na słońce.

Właśnie sięgała po bieliznę, kiedy jakiś ruch pod powierzchnią wody przykuł jej uwagę. Krzyknęła i chwyciła swoje rzeczy, ale w pośpiechu stanik wypadł jej z rąk i wylądował w wodzie.

Znieruchomiała z przerażenia patrzyła, jak powoli opada na dno.

Płynąc pod wodą, Raphael zobaczył coś bladego i przezroczystego unoszącego się w wodzie. Spojrzał w górę i dostrzegł szczupłą postać stojącą przy basenie. Nie był w stanie dostrzec twarzy, ale te długie nogi mogły należeć tylko do jednej osoby. Chwycił stanik, wypłynął na powierzchnię i podpłynął do brzegu.

Eve czuła, jak pokrywa się rumieńcem, kiedy Raphael spojrzał na nią beznamiętnie. Gorączkowo zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby się zasłonić, ale oczywiście nic nie znalazła.

Przełykając łzy upokorzenia, zakryła piersi rękami.

- Miałem właśnie zapytać, czy to twoje, ale chyba sam sobie na to odpowiem.

Brak zainteresowania w jego oczach był niczym policzek po namiętności wczorajszego pocałunku i intymności obudzenia się w jego ramionach. Eve spojrzała na niego tak chłodno, jak mogła, i uniosła nieco podbródek w górę.

- Brawo, Einsteinie. A teraz, jeśli skończyłeś już napawać się moim upokorzeniem, mógłbyś mi go oddać?

Westchnął i podciągnął się w górę jednym ruchem. Pod jego błyszczącą od wody skórą widać było doskonale wyrzeźbione mięśnie. Wstał, odgarnął włosy z twarzy i podszedł do niej. Wyciągnęła dłoń i chwyciła stanik.

Kiedy już miała go w rękę, poczuła się jeszcze bardziej zagubiona. Co powinna teraz zrobić? Jeśli wejdzie do domu, będzie miał doskonały widok na jej nagą pupę, a wycofywanie się tyłem było zbyt zawstydzające, żeby w ogóle

brać je pod uwagę. Może powinna ubrać się tutaj, przy nim? Poczwała falę gorąca na tę myśl. Może jednak nie.

Zdała sobie sprawę, że utknęła tutaj, dopóki on sobie nie pójdzie. A wyglądało na to, że się nie spieszy.

- Przepraszam. Nie miałem pojęcia, że tu jesteś.

Spojrzała na niego, świadoma, że jakkolwiek nie ułoży ramion i tak nie jest w stanie całkowicie zakryć piersi.

- Nie musisz przepraszać. To twój dom.

- Mimo wszystko... - Zamilkł, walcząc ze sobą przez chwilę. - I tak chciałem cię przeprosić. Za to, co stało się wczoraj wieczorem...

- Posłuchaj - przerwała mu. - Proszę. Nie ma potrzeby. Nie wiem, co mi się stało. Na ogół nie... - Urwała, nie chcąc ubierać w słowa tego, co się między nimi stało. - Tak czy inaczej - kontynuowała, opuszczając wzrok - to już należy do przeszłości.

Zza wilgotnych pasm włosów widziała, jak kiwa głową.

- Muszę wyjechać w interesach na kilka dni. Wyjeżdżam dziś po południu. Możesz zostać tutaj sama z Fiorą?

Jego słowa nieoczekiwanie sprawiły jej ból.

- Oczywiście. Nie jestem dzieckiem. Nie musisz się mną zajmować.

- Nie? - Uniósł brwi w sardonycznym geście.

- Nie!

- Nie takie miałem wrażenie wczoraj. Usłyszała syk wciąganego przez siebie powietrza.

Upokorzenie nagle zmieniło się we wściekłość, zasłaniając wszystko czerwoną mgłą. Położyła ręce na biodrach, uniosła głowę i wbiła w niego pełen wrogości wzrok.

- To nie fair! To był po prostu głupi sen... Nie prosiłam cię, żebyś...

Zamilkła, nagle zdając sobie sprawę, kiedy Raphael ruszył w jej stronę, że jest całkiem naga.

On jednak przeszedł obok niej, wszedł do domku i po chwili pojawił się z dwoma ręcznikami. Jeden powiesił sobie na szyi, a drugi wręczył jej.

Ale duma była okropną rzeczą. Naga, cierpiąca, upokorzona Eve wolałaby w tej chwili raczej przyjąć pomoc od samego szatana niż od Raphaela Di Lazaro. Wciągając brzuch, starając się desperacko sprawiać wrażenie, że własna nagość jest jej obojętna, wyprostowała się i spojrzała na niego chłodno.

- Powiedz Fiorze, że nie zostaję. Nie będzie musiała się mną zajmować.

I dobrze. To starło ten kpiący, zadowolony z siebie uśmiezek z jego twarzy.

Przy okazji niwecząc wszystkie jej plany.

- Gdzie chcesz się zatrzymać? Wzruszyła ramionami.

- Gdzieś we Florencji. Nagle jego twarz stężała.

- Jest sierpień. Wszystkie hotele będą zajęte przez turystów.

Uniosła podbródek jeszcze wyżej.

- Więc będę musiała poszukać czegoś innego.

Rzuciła mu ostatnie, wyniosłe spojrzenie, odwróciła się i powoli weszła do domku. Było to tylko siedem czy osiem kroków, ale miała wrażenie, że ciągną się w nieskończoność. A każdy z nich przypominał chodzenie po tłuczonym szkle.

Przez całą drogę do domu przeklinał sam siebie. Schrzanił sprawę. I to poważnie. Po prostu nie mógł przestać odgrywać się na niej za to, że tak go pociąga. A teraz wszystko popsuł.

W willi panował chłód i było ciemniej niż na zewnątrz, więc upłynęła chwila, zanim jego oczy przyzwyczyły się do półmroku. W holu usłyszał głos Fiory mówiącej tym charakterystycznym tonem, którego używała, rozmawiając przez telefon. Za moment pojawiła się, szukając go.

- Och, *signor* Raphael...

Wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Położył rękę uspokajającym gestem na jej ramieniu.

- Co się stało, Fioro? Czy to ktoś ze szpitala?

- *No, signor. Polizia.*

Na jego twarzy nie drgnął ani mięsień, ale cała krew odpłynęła z niej, kiedy podnosił słuchawkę.

- Marco? *Ciao.*

- *Ciao, Raphael.* Posłuchaj, przejdę prosto do rzeczy. Nie mam dobrych wieści. Nasz główny świadek w sprawie Luki miał paskudny wypadek.

Raphael wciągnął gwałtownie powietrze, ale jego twarz pozostała kamienna, kiedy policjant opowiadał mu o szczegółach śmierci dziewczyny.

- Muszą być inni świadkowie - powiedział w końcu.

- Pewnie. Nie możemy jednak otwarcie pytać o to każdej modelki. Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Zwłaszcza jeśli ludzie Luki uciszają dziewczyny, co do których mają podejrzenia.

Raphael poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz, kiedy przypomniał sobie lekkomyślne słowa Eve. *Mam zamiar zdemaskować Di Lazaro jako oślizgłego dilerę...*

- Więc co teraz? - spytał policjanta. Marco westchnął po drugiej stronie słuchawki.

- Będziemy go obserwować. To wszystko, co możemy zrobić, dopóki nie znajdziemy kolejnej osoby, która zgodzi się zeznawać przeciwko niemu. I będziemy trzymać kciuki, żeby to nie trwało zbyt długo.

- Raphael słyszał frustrację w jego głosie. - Staje się coraz bardziej nieprzewidywalny. Mam przeczucie, że niedługo zrobi coś głupiego. Musimy tylko poczekać.

Do diabła, do diabła, do diabła.

Dlaczego tak dokuczył Eve? Teraz chciała odejść

- prawdopodobnie do mieszkania Luki - i była to całkowicie jego wina. Nie było mowy, żeby teraz pojechał do Wenecji. Musiał przeprosić



organizatorów ceremonii i spróbować zatrzymać Eve w willi albo wysłać ją samolotem do Londynu.

Chyba że uda mu się przekonać ją, żeby pojechała z nim do Wenecji.

- *Va bene*, Marco. Dziękuję, że mnie powiadomiłeś.

Kiedy odkładał słuchawkę, w drzwiach pojawiła się Eve. Nałożyła długą, białą koszulę, ale materiał był zbyt cienki, żeby ukryć jej nagie piersi. Mokry stanik trzymała w ręku.

Musiała być oślepią słońcem, bo nie zauważyła go, idąc przez hol. Kiedy wyszedł z cienia pod schodami, zatrzymała się gwałtownie i krzyknęła z przerażenia.

- Przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam. - Potrząsnął głową i roześmiał się.

- To nie jest śmieszne! - krzyknęła. - Wiem, że myślisz, że jestem kompletnie głupia, naiwna i śmieszna, ale daj mi godzinę i nigdy więcej mnie już nie zobaczysz. Wtedy będziesz mógł wrócić do swojego życia i mądrych, wyrafinowanych przyjaciół. Nie prosiłam, żebyś mnie tu przywoził!

Łkając, puściła się biegiem w stronę schodów, ale Raphael złapał ją, zanim zdążyła do nich dotrzeć. Przez moment walczyła, ale w końcu przestała. Trzymał ją, z policzkiem przyciśniętym do piersi i kołysał, czekając, aż przestanie płakać.

Kiedy tylko się trochę uspokoiła, puścił ją delikatnie i postąpił krok do tyłu. Jeszcze chwila i nic nie byłoby w stanie ukryć dowodu jego pożądania.

- Przepraszam. - Uśmiechnął się blado. - I zanim powiesz cokolwiek więcej, właśnie dlatego się śmiałem. Zdałem sobie sprawę, że nigdy w życiu nikogo tyle nie przeproszałem. - Westchnął. - Powiedzmy sobie szczerze jedną rzecz. To jest moja wina, nie twoja. A teraz muszę jechać do Wenecji, więc wygląda na to, że nie będę miał okazji wynagrodzić ci tego...

- Nie szkodzi - mruknęła, niezgrabnie ocierając łzy grzbietem dłoni. - Nie jesteś mi nic winien.

- Właśnie że szkodzi. - Potarł oczy dłonią zmęczonym gestem. -  
Posłuchaj, może pojedziesz ze mną? Muszę dziś być na gali Press Photography Awards. Będzie nudno, ale potem czeka kolacja i szampan. Nie muszę od razu wracać, więc mógłbym pokazać ci Wenecję i naprawić złą opinię, jaką masz na mój temat. Byłaś tam kiedyś?

Potrząsnęła głową. Zauważył sprzeczne emocje na jej twarzy i poczuł przypływ optymizmu.

- Więc sprawa jest prosta. Musisz jechać. Zatrzymamy się w *palazzo*, który należał do rodziny mojej matki. Jest dość stary i nieco zaniedbany, ale za to w centrum miasta... - Z heroicznym wysiłkiem złagodził swój ton. - Proszę... Chciałbym, żebyś pojechała.

Powoli, nieufnie, spojrzała na niego, jakby chcąc się upewnić, czy żartuje, czy nie. Twarz miała spuchniętą i czerwoną od płaczu, usta nabrzmiałe. Jego serce podskoczyło, kiedy skinęła głową.

- Dobrze. Ogarnęła go ulga.

- Świetnie. Idź się spakować. Musimy wyjechać za godzinę.

Patrząc, jak wbiega po schodach na górę, poczuł, jak bardzo napięte są mięśnie jego ramion, i spróbował się rozluźnić. Przynajmniej przez kilka dni nie będzie musiał się martwić, że wpadnie się w ręce Lukii.

Uśmiechnął się do siebie smutno.

Za to będzie musiał bardzo uważać, żeby samemu trzymać ręce z daleka od niej.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

- Nie masz zbyt wiele bagażu - zauważył Raphael, niosąc torbę Eve, kiedy szli po płycie lotniska w stronę samolotu.

- Wiem. Przepraszam - powiedziała Eve nieszczęśliwie, świadoma tego jak żałośnie musiała wypadać w porównaniu ze świetnie ubranymi, pewnymi siebie kobietami, do których był przyzwyczajony Raphael.

Od kiedy opuścili willę, ogarnęła ją niespodziewana nieśmiałość w jego towarzystwie. Zgodziła się na tę podróż, żeby zdobyć dowód jego winy lub niewinności. Zdawała sobie jednak sprawę, że zrobiła to również dlatego, że nie była w stanie go opuścić.

- Wydawało mi się, że zawarliśmy umowę. Żadnego więcej przeproszenia. Poza tym nie masz się czego wstydzić. Masz swój styl.

Ostatnim razem, kiedy Raphael korzystał z samolotu Antonia, była z nim Catalina. Catalina i cztery walizki oraz sporych rozmiarów kuferek zawierający kosmetyki. A wybierali się tylko na weekend.

- Obawiam się, że nie wzięłam nic na tę okazję. Tak naprawdę to nawet nic takiego nie mam.

- W takim razie będziemy musieli wybrać się na zakupy.

- Nie! Nie mogę. Ja...

- Wchodź pierwsza - przerwał jej obiekcje Raphael.

Eve zawahała się przez chwilę, po czym weszła po schodkach do samolotu. Raphael patrzył, jak wchodzi, wciąż zadziwiony jej świeżością i prostotą. Miała na sobie sprane spodnie khaki, podwinięte nieco nad kostki, i niezwykle seksowną różową koszulkę z głębokim dekoltem.

Przeciągnął palcami po włosach. Znikła gdzieś jej wczorajsza zmysłowość, ale ta nagła nieśmiałość była jeszcze bardziej pociągająca.

Niełatwo będzie trzymać się postanowienia, pomyślał ponuro, z trudnością uśmiechając się do pilota, który czekał na nich na szczycie schodków.

- Witamy na pokładzie.

- Dziękuję, że przygotowaliście wszystko w tak krótkim czasie, Roberto - powiedział Raphael w ojczystym języku.

- *Nessun problema, signor* Raphael. Przykro mi z powodu stanu zdrowia *signora* Di Lazaro... - Roberto odciągnął Raphaela na bok i powiedział cicho: - *Signor* Luca również prosił o samolot, ale pomyślałem, że pan i *signorina* będziecie woleli lecieć sami. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem?

Raphael skinął krótko głową i obaj mężczyźni wymienili pełne zrozumienia spojrzenie. Roberto miał starannie monitorować każde użycie samolotu przez Lukę.

Eve nie słyszała tej rozmowy. Weszła do środka i rozglądała się. Spodziewała się małego samolotu z rzędami pluszowych siedzeń.

Roześmiała się ze swojej naiwności.

Wnętrze przypominało elegancki salon, z kanapą i fotelami ustawionymi naprzeciwko siebie po obydwu stronach stolika. Kanapa obita była szkarłatną skórą, a fotele biszkoptowym welurem. Podłogę pokrywał gruby dywan ze sztucznego futra, a na jednej ze ścian było malowidło przedstawiające szczupłą kobietę wyciągniętą na szezlongu.

- Wiem - powiedział ironicznie Raphael, stając obok niej. - Okropne, prawda? Myślę, że Luca maczał w tym palce. To dlatego wygląda jak poczekalnia w burdelu.

Eve chciała go zapytać, skąd wie, jak wygląda poczekalnia w burdelu, ale nie miała śmiałości. Łatwość, z jaką wczoraj flirtowała z nim, wierząc jeszcze, że wszystko ma pod kontrolą, gdzieś znikła.

- Nie narzekam - powiedziała, przyjmując z jego rąk kieliszek prosecco. - Wypada korzystnie w porównaniu do latających wagonów bydlęcych, z których na ogół korzystam.

Widoczne pod nimi Apeniny były majestatyczne i spokojne. Raphael żałował, że nie może tego samego powiedzieć o swoich uczuciach.

Nie, poprawił sam siebie. Nie uczuciach. Hormonach.

Jej zapach, ten sam, który czuł poprzedniego wieczoru, sprawiał, że nie był w stanie jasno myśleć. A miał wiele do przemyślenia. Od pamiętnej rozmowy starał się desperacko znaleźć jakiś sposób, żeby popchnąć dalej śledztwo w sprawie Luki, i pewien pomysł zaczął kiełkować w jego głowie.

Z rozmysłem odwrócił twarz od Eve i z ogromnym wysiłkiem starał się uporządkować myśli.

Catalina wciąż mieszkała w Wenecji. Po zerwaniu z Luką wróciła do swojego rodzinnego miasta, gdzie mieszkali jej rodzice, żeby z ich pomocą wyjść z nałogu, w który wpędził ją jego brat, i zacząć życie od nowa. Raphael miał jeszcze jej numer i co jakiś czas odzywał się, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje.

Może nadszedł czas, żeby odnowić kontakty.

Wzgórza i zielone pola regionu Emilia Romagna ustąpiły miejsca płaskim równinom otaczającym wenecką lagunę. Raphael podniósł wzrok, żeby powiedzieć Eve, że są prawie na miejscu, ale słowa zamarły mu na ustach. Zdjęła sandały i zwinęła się w jednym końcu kanapy, trzymając na kolanach laptop, w okularach zsuniętych na koniec nosa. Kiedy nie pisała, nieświadomie okręcała lok włosów wokół palca. Wyglądała bardzo, bardzo młodo.

Poczuł, jak wnętrzości ściska mu tęsknota, i musiał zacisnąć dłonie w pięści, żeby nie pogłodzić jej stopy, leżącej tuż obok jego uda na szkarłatnej skórze.

W tej chwili poruszyła się, odłożyła komputer na bok i przeciągnęła się jak zadowolony kot. Pochyliła się w stronę misy z owocami na stole, wzięła jabłko, a potem, zauważywszy, że na nią patrzy, wyciągnęła je do niego.

- Chcesz? - zapytała głosem chrapliwym od dłuższego milczenia.

Zacisnął zęby i zmusił się do uśmiechu, ukrywając dyskomfort pod maską ironii.

- Nie, dziękuję. Może nie jestem takim katolikiem, jak chciałaby mnie widzieć Fiora, ale jestem na tyle rozsądny, żeby nie przyjmować jabłka od kobiety, której na imię Eve.

Wenecja była miastem kochanków, pomyślała Eve, przyglądając się z *vaporetto* spacerującym po mostach i wąskich alejkach parom, objętym w geście zmysłowej intymności.

Od kiedy wysiedli z samolotu, Raphael prawie z nią nie rozmawiał. Najwyraźniej myślał o czymś innym. Albo kimś innym.

Przynajmniej była tutaj, pomyślała, starając się znaleźć pozytywną stronę. Zawsze chciała zwiedzić Wenecję, chociaż wyobrażała sobie, że będzie jej wtedy towarzyszył ktoś ważny.

I w pewnym sensie tak było, pomyślała ze ściśniętym sercem.

Raphael oderwał od niej wzrok i westchnął po cichu. Wenecja była wspaniała jak zawsze, ale jego wzrok cały czas wędrował w stronę Eve, ciesząc się z jej reakcji bardziej niż z samych widoków. Tak łatwo można było odczytać emocje na jej twarzy - podniecenie, niepokój, smutek. Przez cały czas zastanawiał się, co myśli.

A to była niebezpieczna ścieżka.

Zacisnął zęby i rozejrzał się, nagle nie mogąc się doczekać, kiedy wysiądą z łódki i nie będzie zmuszony być tak blisko niej. Wieczorem wezmą udział w gali, gdzie tłumy dadzą mu względne poczucie bezpieczeństwa, a następnego dnia znajdzie jakąś wymówkę i spotka się z Cataliną. Potem będą mogli wrócić do Florencji, oby z dobrymi wieściami dla Marka.

- Wsiadamy tutaj - powiedział nagle.

*Vaporetto* zatrzymało się, rozkołysane, przy małym molo. Zdziwiona Eve podążyła za Raphaelem, niechętnie podając mu rękę, kiedy wychodziła na

deski. Nie spojrzał jej w oczy i puścił jej rękę tak szybko, jak mógł, żeby nie wydać się nieuprzejmy.

- Gdzie idziemy? - zapytała, podbiegając, żeby nadążyć za nim.

- Na zakupy.

- Och... Po co?

- Mówiłaś chyba, że nie masz co na siebie dziś założyć?

- Tak, ale...

Prawie biegła, żeby dotrzymać mu kroku, co w upale było nie do zniesienia. Nagle straciła cierpliwość.

- Czy mógłbyś się na chwilę zatrzymać? Mam już dosyć! Nie idziemy na zakupy. Po pierwsze, nie stać mnie...

- Jesteśmy na miejscu - przerwał jej, gwałtownie zatrzymując się przed sklepem, na którego wystawie były ubrania, jakie nosiły tylko gwiazdy Hollywood na rozdaniu Oscarów. Wspaniała suknia z granatowej tafty, udekorowana małymi diamentami, spływała z wdziękiem z nieskazitelnie białych ramion manekina o pogardliwym wyrazie twarzy. Raphael otworzył drzwi i pociągnął ją do środka.

- Raphaelu - powiedziała, czując, jak walczą w niej gniew i wstyd. - Powiedziałam, że...

Ale piękna sprzedawczyni już była przy nich. Jej twarz była niemal tak samo idealnie chłodna, jak twarz manekina, ale na widok Raphaela rozciągnęła się w uwodzicielskim uśmiechu.

- *Signor Di Lazaro, bentornato*. Dawno pana nie widzieliśmy.

- *Grazie*, Claudia. Wiem, że to dość nieoczekiwane, ale może mogłabyś znaleźć coś dla mojej przyjaciółki na dzisiejszy wieczór?

- Na galę? - Odwróciła się do Eve i spojrzała na nią oceniająco. - Tędy proszę.

Na tyłach sklepu Raphael z rozmysłem odwrócił się od rzędu przymierzalni, usiadł na jednej z miękkich, szerokich kanap i wziął do ręki gazetę leżącą na stoliku.

Dlaczego był tak bardzo spięty?

W przymierzalni Eve wciąż protestowała.

- Raphaelu... Posłuchaj... Nie stać mnie na kupno...

- Nie każę ci nic kupować - powiedział z irytacją. - Zaciągnąłem cię na tę galę, więc przynajmniej mogę kupić ci coś do ubrania na tę okazję.

Nastąpiła chwila ciszy. Kiedy znów przemówiła, jej głos był lekko stłumiony i zdał sobie sprawę, że musiała właśnie zdejmować koszulkę przez głowę.

- A co, jeśli ci nie pozwolę? Uśmiechnął się do siebie.

- Zawsze możesz pójść w tym, co miałaś na sobie dziś rano.

Usłyszał, jak wciąga powietrze. Uśmiech znikł z jego twarzy, kiedy poczuł nagły przyływ pożądania.

- *Belissima, signorina*. - Usłyszał głos Claudii z wyraźną nutą akceptacji.

- Pięknie na pani wygląda. Ale musi pani zdjąć stanik.

Raphael zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, torturowany przez pożądanie. Przed oczami miał miękką krągłość jej piersi, kiedy stała przed nim przy basenie, naga i wściekła. Nawet kiedy była zła, była w niej jakaś słodycz, która sprawiała, że ogarniała go przemożna chęć, by wziąć ją w ramiona i całować, aż jej nie uciszy, tak jak zrobił to wtedy na ulicy.

- *Signore?* Gotowy?

Claudia otworzyła drzwi.

Sukienka zrobiona była z jedwabiu w kolorze stali, bez ramiączek i ozdób. Kiedy oczy Raphaela powoli przesuwały się po ciele Eve, czuł, jak powietrze ucieka z mu płuc i zastępuje je ołów. Jej zgrabne stopy ubrane były w satynowe sandały na wysokim obcasie, nieprawdopodobnie wydłużającym jej nogi. Błyszczący jedwab opływał jej biodra, podkreślał smukłą talię i pełne



piersi, nadając jej idealne proporcje klepsydry. Claudia upięła jej włosy i umalowała usta ciemną szminką, dodając niemal nieprzyzwoitej zmysłowości.

Wyglądała pięknie. Wyrafinowanie. Światowo.

Ale on tego nienawidził.

Serce Eve trzepotało w piersi, kiedy stanęła przed nim. Może teraz potraktuje ją poważnie. Może teraz będzie taką kobietą, która jest w stanie uwieść mężczyznę.

Wstał powoli i postąpił krok w jej stronę. Jego twarz była zimna niczym granit. Czas zatrzymał się,

kiedy obejrzał ją powoli od stóp do głów, a ona czekała na jego słowa.

Nic nie powiedział. Ale nie musiał. Jego twarz mówiła wszystko.

- Podoba się panu, *signore*? - spytała nerwowo Claudia.

- Jest w porządku - powiedział obojętnie, odwrócił się na pięcie i poszedł do kasy.

Eve, z twarzą białą jak papier, drżąc, uciekła do przebieralni.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Kiedy wyszli ze sklepu, spojrzenie Eve, którym go obrzuciła, było zimne niczym lodowiec. Ze złością wręczyła mu dużą torbę, zawierającą pudło z suknią.

- Skoro tak bardzo chciałeś ją kupić, to teraz ją noś. Raphael wziął bez słowa torbę i ruszył przed siebie.

Eve nie miała wyboru i musiała pójść za nim. Gniew, który ogarnął ją, kiedy ściągała z siebie sukienkę i ścierała szminkę, uspokoił się nieco, ale starała się trzymać go, podsycać, wiedząc, że pod spodem jest tylko ból.

Dotarli do wielkiego placu, otoczonego kolumnadami budynków. Kiedy przechodzili na drugą stronę, Eve nagle stwierdziła, że wygląda znajomo. Zatrzymała się.

- Plac Świętego Marka - wyszeptała z podziwem, Raphael odwrócił się i zobaczył, że stanęła na środku placu, zatopiona w zachwycie. Była znów sobą - słodka, świeża, nie było w niej śladu tamtej wyrafinowanej piękności, która tak wyprowadziła go z równowagi. Poczuł, jak ściska mu się serce.

- Coś się stało?

- Nie. Nie zdawałam sobie sprawy, gdzie jesteśmy, to wszystko.

- Piazza San Marco. Dom najdroższego cappuccino na świecie.

- Jest niesamowity.

- Tak. To niesamowite, że turyści wciąż się nim zachwycają.

Na niebie pojawiły się ciemne chmury. Upał był nieznośny i od strony laguny dobiegł ich odległy huk grzmotu. Ludzie na placu rozproszyli się, szukając schronienia. On i Eve byli jedynymi osobami, które stały w bezruchu.

Miał wrażenie, że cała elektryczność zbierającej się burzy przeskoczyła między nimi. Oczy Eve rozbłysły gniewem.

- Oczywiście nie spodziewałam się, że tobie wyda się imponujący albo piękny. Jesteś ponad to, prawda, Raphaelu?

- Piękno? - powiedział łagodnie. - Nie. Jeśli chodzi o prawdziwe piękno, to jestem takim samym głupcem jak wszyscy inni. - Postąpił krok w jej stronę. Jego twarz była niebezpiecznie nieruchoma. - Nienawidzę tylko, kiedy robi się z niego tanią papkę dla mas.

Zatkało ją, kiedy dotarła do niej cała złośliwość jego słów.

- Ty łajdaku. Rozrzucasz wokół miliony Di Lazaro niczym jakaś sadystyczna wróżka, próbując zmienić mnie w księżniczkę, żeby się mnie nie wstydzić, a potem skarżysz się, że nie podoba ci się rezultat! No cóż, obawiam się, że właśnie bardzo źle zainwestowałeś. Nie jestem jedną z tych twoich pięknych, błyszczących kobiet i nigdy nie będę!

Pierwsze grube krople deszczu spadły na ziemię.

Jego twarz była blada. Wydał z siebie krótki, pozbawiony radości śmiech i przeczesał włosy palcami.

- Nie rozumiesz tego, prawda? Nie chcę, żebyś była jedną z moich pięknych, błyszczących kobiet, na miłość boską!

Spojrzała na niego, jakby właśnie ją uderzył, a potem z płaczem odwróciła się, żeby uciec. Chwyił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie w chwili, kiedy potężna błyskawica rozcięła niebo.

- Nie chcesz mnie? Więc przestań grać ze mną w jakieś gierki i zostaw mnie w spokoju! - krzyknęła. - Jeśli mnie nie chcesz, to puść mnie wreszcie!

- Nie! - Zaprotestował. - Nie chcę, żebyś zmieniała się w jedną z tych kobiet, bo jesteś idealna taka, jaka jesteś! Eve, jesteś...

Nie dokończył jednak, ponieważ jego usta same odnalazły drogę do jej warg i cażęęąsężńŚsęęąęśZę

Grzmot odbił się echem od zabytkowych budynków i deszcz stał się intensywniejszy. Przerwał pocałunek, wziął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią w udręce. Deszcz przemoczył jej bluzkę. Po mierzeniu sukienki nie nałożyła stanika i teraz przezroczysty materiał ukazywał jej pełne piersi tak, jakby nic na sobie nie miała.

Jęknął, zdając sobie sprawę, że pragnie jej bardziej niż czegokolwiek, czego kiedykolwiek pragnął.

Eve usłyszała jęk i zrozumiała, co oznacza.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała mu w oczy. Powoli odsunęła jeden mokry lok z twarzy, po czym musnęła jego usta wargami w geście akceptacji i zaproszenia.

Oddychał płytko i szybko, oczy miał niemal czarne z pożądania i wydał z siebie kolejny jęk. Kiedy następna błyskawica pojawiła się na niebie, wziął ją za rękę i zaczęli biec przez plac, rozchlapując wodę z kałuż.

Kiedy dotarli na drugą stronę, Eve się odwróciła.

- Sukienka!

Czerwona torba wciąż stała na środku placu, tam gdzie ją upuścił.

- Zostaw - powiedział gardłowo, ciągnąc ją za sobą.

Zatrzymał się przed ogromnymi, drewnianymi drzwiami. Zaskoczona i zdezorientowana, Eve nie miała pojęcia jak się tu dostali, wiedziała tylko, że Raphael pociągnął ją w górę schodów i teraz dużym kluczem otwierał drzwi.

Weszli do środka i oparli się o nie, rozkoszując się pocałunkiem, smakiem, na który tak długo czekali. W nagłej ciszy, która nastąpiła po huku grzmotu, Eve całkowicie poddała się pragnieniu. Rozłożyła ramiona i wygięła się w jego stronę, przyciskając piersi do jego muskularnego ciała. Pragnęła sięgnąć palcami do paska jego spodni, ale jakiś sadystyczny instynkt nakazywał jej przedłużanie tej przyjemności, więc trzymała ręce przyciśnięte do ściany, aż w końcu chciała krzyknąć z rozkoszy.

W półmroku korytarza oderwał od niej usta, błyskawica za oknem oświetliła jego oczy, w których dostrzegła cierpienie i zagubienie. Przycisnął do nich dłonie.

- Eve, ja...

Nie chciała nic więcej słyszeć. Jakiś pierwotny instynkt nakazał jej chwycić kołnierzyk jego koszuli i pociągnąć go do siebie.

- Pragnę cię - zdążyła wymruczeć, zanim przykrył jej usta swoimi.

Tym razem to ona kontrolowała sytuację. Odepchnęła się od drzwi, rozstawiła szerzej nogi i wygięła się w jego stronę. Dłońmi chwycił jej pośladki, pieścąc ją, przytrzymując.

Na oślep sięgnęła do jego paska, szybko wyciągnęła koniec ze szlufki i już miała go rozpiąć, kiedy przytrzymał jej dłoń.

- Nie tutaj.

Jego głos był chrapliwy i gardłowy. Chwycił ją mocniej i uniósł, tak że obejmowała go nogami, a jej oczy znalazły się na tym samym poziomie co jego. Niosąc ją bez wysiłku w górę po szerokich schodach, ani na moment nie oderwał od niej wzroku. Przez cały ten czas ona powoli rozpięła guziki jego koszuli. Kiedy dotarli na górę, pozostał tylko guzik jego dzinsów.

Zachwiał się, kiedy ten również rozpięła. Jej turkusowe oczy były zamglone i kiedy palcami dotknęła jedwabistej gładkości jego erekcji, na moment je zamknęła.

Poczuła, jak przebiega go dreszcz i jak wciąga powietrze do płuc. Ramieniem oparł się o najbliższe drzwi, otworzył je i dwoma krokami znalazł się przy łóżku, na którym ją położył.

Wokół nich szalała burza, ale jej twarz była opanowana, tylko mroczny wyraz jej oczu i nabrzmiałe usta zdradzały pragnienie. Wciąż patrząc mu w oczy, przesunęła palce niżej, a jej pełne wargi wygięły się w zmysłowym uśmiechu.

Zaciskając pięści pod wpływem niemożliwej do zniesienia przyjemności, Raphael jęknął i popchnął ją na łóżko. Zsunął koszulę i przycisnął wargi do jej ust, odnalazł zamek jej spodni, po czym ściągnął je na dół. Została już tylko jej koszulka. -

- Zdejmij ją! - rzucił chrapliwym głosem.

Zrobiła, o co prosił, unosząc ramiona i ściągając koszulkę przez głowę w nagłym pragnieniu uwolnienia się od wszystkiego, co ich dzieliło. Raphael rozkoszował się widokiem jej ciała wyginającego się do tyłu, delikatnie zarysowanych żeber, karmelowego koloru jej skóry, wspaniałych piersi. Nie mogąc dłużej się powstrzymać, pochylił głowę i wziął jeden twardy, nabrzmiały sutek do ust.

Przebiegł ją gwałtowny dreszcz ekstazy. Krzyknęła.

Raphael uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Nie odrywając ani na moment od nich wzroku, ściągnął z siebie pozostałe części ubrania i chwycił jej biodra.

Była tak wilgotna. Niemal oszalały z pragnienia przesunął palcami po jej jedwabistych lokach, sekretnych miejscach. Kiedy w nią wchodził, poczuł, jak tężeje. Pewność siebie w jej oczach znikła, ustępując miejsca bezbronności.

- Eve - szepnął. - Och, Eve...

- Nie przestawaj - załkała. - Proszę, Raphaelu... proszę...

Nie była w stanie dokończyć, więc chwycił ją w ramiona i uniósł. Usiadł na brzegu łóżka i posadził ją na sobie okrakiem. Czowała, jak ją wypełnia w każdym możliwym znaczeniu.

Z nieskończoną czułością objął ją i zaczął kołysać. Na początku delikatnie, ale w miarę jak zaczęła odpowiadać na ten rytm, coraz szybciej. Oparła się dłońmi o jego ramiona, przyjmując go coraz głębiej i głębiej z każdym pchnięciem.

Ich oczy się spotkały. W jego spojrzeniu były emocje, których nie była w stanie odczytać, ale które desperacko pragnęła zrozumieć. Zatopiła się w ich

mrocznej, niepokojącej głębi, ale on oderwał od niej wzrok i schował twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając ją i smakując.

Kiedy myślał, że nie będzie w stanie dłużej odwlekać momentu słodkiego spełnienia, poczuł, jak sztywnieje i nieruchomieje w jego ramionach, po czym wydaje z siebie okrzyk radości i zaskoczenia.

Rozkosz, jaką sprawił mu ten dźwięk, była nie do opisanania. Nawet jego potężny, przypominający trzęsienie ziemi orgazm nie był w stanie jej przebić.

Po burzy powietrze stało się chłodniejsze. Raphael poczuł, że Eve drży, i nie puszczając jej, przykrył ich oboje prześcieradłem.

Leżeli w ciszy, przytuleni. Głowę opierał lekko na jej miękkich piersiach i ręką gładził talię. Poczucie głębokiego spokoju, które ogarnęło go, kiedy skończyli się kochać, powoli odpływało, konsekwencje tego, co zrobili, zaczęły do niego docierać.

Uznał ją za pozbawioną skrupułów dziennikarkę. Trzymał ją przy sobie, bo jej nie ufał. Bo miał ją chronić.

A teraz wiedział, że jej niewinność była prawdziwa. A on ją zawiódł. Miał ją chronić, ale tak dał się ponieść własnemu pożądaniu, że nawet nie użył prezerwatywy.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

Jej dłoń gładząca go po włosach nagle się zatrzymała.

- Co takiego?

- Że byłaś dziewicą.

- Czy to coś by zmieniło? Westchnął ciężko.

- Oczywiście, że tak.

Jego słowa uderzyły ją i stiukowy sufit rozmazał się przed jej oczami od łez.

Tego się właśnie obawiała. Że to, co między nimi zaszło, będzie dla niego tylko przygodnym seksem. Gdyby wiedział, że jest dziewicą, nie zrobiłby tego, bo nie chciałby się zobowiązywać. Zamrugła oczami.

- Nie mówiłam ci, bo to nie jest ważne.

- Byłbym... delikatniejszy. Przepraszam.

- Wydawało mi się, że umówiliśmy się, że dość już przeprosin. - Z jej ust wyrwał się śmiech, który bardziej przypominał szloch. - A może domagasz się komplementów? Byłeś doskonały. To było... - Zawahała się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Leniwie przeciągnęła palcami po jego jedwabistych włosach.

Gdzieś mogła dostrzec srebrne nitki w ich czarnej masie.

- Siwiejesz - powiedziała łagodnie.

Usiadł i roześmiał się.

- Oczywiście, że siwieję. Jestem stary. Za stary dla ciebie.

- Kto tak powiedział? - Głos zza jego pleców był boleśnie czuły. - Twoja matka była w moim wieku, kiedy wyszła za twojego ojca, a on był dużo starszy od niej. Fiora mi powiedziała.

Poczuła, że sztywnieje.

- Chodź - powiedział, nagle odrzucając pościel.

- Musimy iść na ceremonię.

- No cóż, mam nadzieję, że gen projektantów mody jest dziedziczny.

Suknia została na placu Świętego Marka, więc mogę założyć tylko to prześcieradło.

Zapinając dzinsy, spojrzał na nią i zaskoczył go widok jej zadziwiającego piękna. Złote włosy były lekko potargane, skóra miała ciepły odcień brzoskwini na tle białej pościeli, oczy koloru akwamaryny lśniły od niedawnej namiętności, co wyglądało, jakby były w nich łzy.

- Nie wątpię, że wyglądałabyś w nim zabójczo - powiedział ironicznie, podchodząc do dużej, wbudowanej w ścianę szafy. - Ale całe szczęście nie musisz. - Otworzył drzwi, ukazując jej oczom rząd sukien we wszystkich możliwych kolorach.

- Do kogo należą?



- Do mojej matki. Myślę, że nie będzie dziś ich potrzebowała - powiedział z krzywym uśmiechem.

Raphael zszedł na dół po bagaż, a Eve owinęła się prześcieradłem i podeszła do szafy. Przebiegła palcami po wspaniałych materiałach i dobiegł ją słaby zapach gardenii. Przed oczami stanęła jej piękna, roześmiana kobieta z fotografii i znów poczuła napływające do oczu łzy. Jak Raphael mógł znieść widok tych ubrań?

Zaskoczył ją, stając w progu z torbami.

- Znalazłaś coś?

- Nie. To znaczy... Jest ich tak dużo... Nie wiem, od czego zacząć.

Serce ścisnęło jej się z żalu, kiedy zaczął przesuwać wieszaki. Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji.

- Żadnej czerni, czerwieni ani szarości. Wolałbym, żebyś była sobą, a nie kimś innym. - Wyciągnął kilka sukni w kolorach rozmytego różu, błękitu, pistacji i kości słoniowej i położył je na łóżku.

- Przymierz najpierw te.

- Są wspaniałe. - Podniosła różową sukienkę, z podziwem dotykając jej koronkowego brzegu. Za jej plecami Raphael otworzył swoją skórzaną torbę i wyjął z niej smoking. Skorzystała z chwili jego nieuwagi, żeby upuścić prześcieradło i nałożyć sukienkę.

- Gdzieś powinny być też buty - powiedział, nie odwracając się.

Z wciąż niezapiętą sukienką pochyliła się w stronę szafy. Na dole na półkach stały buty - niektóre w pudełkach, niektóre w miękkich workach, inne owinięte kawałkami materiału.

- Jak to możliwe, że wszystko wciąż tutaj jest, tak jak to zostawiła, po tylu latach? - zapytała, wyjmując pantofle z blad różowej satyny.

Raphael wzruszył ramionami.

- Mój ojciec nie chciał się pozbywać tych ubrań. Pewnie łatwiej mu jest trzymać je tutaj, niż przenosić.

- Musiał bardzo ją kochać.

- Nie. Kochał suknie. Większość z nich sam zaprojektował.

Skrzywiła się, słysząc gorycz w jego głosie.

- Och, Raphaelu, nie! To przecież nie może być prawda? Musiał ją kochać!

Raphael położył dużą, czarną skrzynkę na łóżku i otworzył. Eve nie widziała, co jest w środku, ale wyglądała jak futerał na broń. Zdała sobie sprawę, że nie obchodzi jej to.

Mogłabym powierzyć mu swoje życie, pomyślała. To nie ma sensu, ale nic na to nie poradzę.

- Nigdy tego nie okazywał. Wydaje mi się, że próbował zmienić ją w kogoś, kim nie była.

- A jaka była?

- Słodka. Zabawna. - Zamilkł, zdając sobie sprawę, kto jeszcze pasuje do tego opisu. - Śmiała się z absurdów świata mody, co doprowadzało ojca do wściekłości. Dla niego moda to bardzo poważna sprawa.

- Więc dlaczego się z nią ożenił? - zapytała Eve, przytrzymując różową suknię z przodu i wsuwając pantofelki. Usłyszała trzask aparatu fotograficznego. Więc to zawierała skrzynka. Zaskoczona uniosła wzrok i stwierdziła, że patrzy prosto w obiektyw.

- C-co ty...?

- Kiedy widzę coś pięknego, muszę to sfotografować. - Oczy miał zmrużone i poważne, kiedy na nią spoglądał. Ponownie unióśł aparat. - Była córką włoskiego arystokraty i była cudowna. Była jego muzą - ostatnie słowo wymówił z goryczą - zanim stała się jego żoną.

Leżał na łóżku, oparty o poduszki, z twarzą schowaną za aparatem. Poprawił ostrość i spojrzał na nią.

- Nałóż teraz niebieską.

Zrobiła, o co prosił. Zsunęła różową suknię.

- Mów dalej.

- Od początku była celem paparazzich. Piękna młoda dziedziczka, żona słynnego projektanta - raj dla fotografów. Ale ona tego nienawidziła. Była młoda, nieśmiała, niewinna - zupełnie nieprzystosowana do roli, jaką jej narzucił.

Całkiem pochłonięta jego słowami, Eve wsunęła ramiona w błękitną suknię. Nie próbując nawet jej zapiąć, odwróciła się w stronę lustra, dając Raphaelowi widok na swoje brązowe plecy. Zrobił kilka szybkich ujęć, mając nadzieję, że uda mu się uwiecznić sposób, w jaki popołudniowe słońce rozświetla jej włosy i nadaje skórze złoty odcień.

Spojrzała na niego przez ramię, zdejmując suknię, sięgnęła kolejną, zieloną tym razem.

- Co się stało?

- Nie widział, jak bardzo tego nie znosiła. Dla niego rozgłos jest wszystkim. Nie widział, jakie to dla niej straszne, jak zaszczuta się czuła. Po moim urodzeniu było jeszcze gorzej, próbowała mnie przed nimi chronić. Któregoś dnia zabrała mnie do dentysty. Kiedy wyszliśmy, pojawiło się kilku paparazzich, którzy zaczęli ją wołać, próbowali przyciągnąć jej uwagę. Żeby przed nimi uciec, wyszła na jezdnię.

Eve poczuła, jak pokój nieruchomieje. Ledwo ośmielała się oddychać. Wróciły do niej słowa Fiory. *Straszna rzecz dla oczu dziecka...*

- Samochód nie miał szans jej ominąć. Potem kierowca miał za to żal do siebie, ale to nie była jego wina.

W ciszy słyhać było szelest jedwabiu, kiedy podeszła do niego i usiadła obok niego na łóżku. Jej głos był cichy, stanowczy, ale bardzo łagodny. Wzięła jego zimne ręce w swoje dłonie.

- Nie, to nie była jego wina. Ani twoja. Ani twojego ojca.

Rozrywany bólem, o którym nigdy nikomu wcześniej nie opowiadał, Raphael odsunął się i podszedł do okna.

- To była jego wina. Powinien był... Powinien był zrobić więcej, żeby ją ochronić. Gdyby ją kochał, chroniłby ją.

Przez długą chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Potem wyprostował się i odwrócił w jej stronę.

- Tak czy inaczej... dość już o tym. Spóźnimy się.

Kiedy zapinał guziki koszuli, zdał sobie sprawę, że znów to zrobiła. Wyciągnęła z niego rzeczy, do których nie chciał się przyznać sam przed sobą. Jeśli to dziennikarska taktyka, to marnowała się w tej głupiej gazecie. Powinna raczej zajmować się polityką w jakimś poważnym dzienniku.

- Możesz ją zapiąć?

Stała obok niego, odwrócona opalonymi plecami. Delikatnie odsunął jej włosy i całą siłą woli zmusił się, żeby nie patrzeć na zmysłowe zagłębienie w jej szyi. Zapiął suwak i odsunął się.

Odwróciła się do niego i zauważył, jak suknia - ta suknia - podkreśla kolor jej oczu, lśniących współczuciem i zrozumieniem.

- Dobrze wyglądam?

Przez moment nie ufał swoim słowom. Jak na ironię, ponieważ to jej miał nie ufać.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Kiedy wyszli z *palazzo*, świat wyglądał zupełnie inaczej. Niebo zrzuciło ciemne chmury i przybrało kolor błękitu. Popołudniowe światło zamieniło mokre od deszczu ulice w feerię złotych rozbłysków.

Ale nie tylko Wenecja się zmieniła, stwierdziła Eve, drżąc lekko. Ona również.

Kochanie się z Raphaelem zmieniło ją - to było tak, jakby ktoś wziął ją za rękę i na moment pokazał raj.

Idący obok niej Raphael wydawał się jej wysoki i odległy. Pragnęła go dotknąć, ale nie ośmieliła się. Od momentu, kiedy opowiedział jej o swojej matce, wydawał się być gdzieś daleko. Na jego twarzy emocje pojawiły się tylko raz, kiedy skończyła się ubierać.

Ale wtedy zdała sobie sprawę, że ma na sobie suknię koloru pistacji, tę samą, którą jego matka miała na zdjęciu.

Zaczęła go przeproszać, ale położył palec na jej ustach, żeby ją uciszyć.

- Żadnych przeprosin, pamiętasz? Nic się nie stało - powiedział, ale jego głos był podejrzenie bez wyrazu.

Spojrzała na niego kątem oka. Nic dziwnego, że nie zauważała piękna miasta, przez które szli. Nawet

Wenecja bladła w porównaniu z nim. W smokingu prezentował się wspaniale. Nigdy wcześniej nie wyglądał lepiej i bardziej niedostępnie. Jego twarz nagle złagodniała nieco.

- Jesteśmy prawie na miejscu. Nie jestem zbyt dobrym przewodnikiem. Cały czas zapominam, że jesteś tu pierwszy raz.

Potrząsnęła głową.

- Nic nie szkodzi. Po prostu chłonę to nieprawdopodobne piękno. Nie muszę więcej wiedzieć.

- Och, sam nie wiem - powiedział łagodnie. - Żeby naprawdę zakochać się w tym miejscu, musisz je poznać, a nie tylko podziwiać z zewnątrz.

- No cóż, może masz rację. Ale może nie chcę go poznawać. - Eve spojrzała na niego z bolesnym uśmiechem. - Jeśli się w nim zakocham, mogę nigdy nie chcieć go opuścić.

Eve nie była pewna, jak będzie wyglądać ceremonia rozdania nagród fotograficznych, ale spodziewała się podobnego medialnego cyrku jak na pokazie.

Nie mogła bardziej się mylić. Gala odbywała się w jednym z szesnastowiecznych *palazzo* tuż obok Canale Grande, ale była zorganizowana z dużo większą powściągliwością niż pokaz. Nie było żadnego czerwonego dywanu, a jedyne aparaty fotograficzne w okolicy należały do turystów, zachwyconych paradą pięknie ubranych ludzi.

Weszli do dużego holu, wypełnionego kobietami w kolorowych sukniach i mężczyznami w ciemnych

smokingach. Puszczając jej ramię, Raphael odwrócił się do niej.

- Poczekaj tutaj - mruknął i znikł w tłumie.

Eve nagle poczuła się opuszczona. Westchnęła i spojrzała na wysoko sklepiony sufit. Powinna zacząć przyzwyczajać się do tego uczucia. Za kilka dni wrócą do Florencji, a potem ona poleci do Anglii.

Sama.

Gdzieś w trakcie tego popołudnia osiągnęła punkt, zza którego nie było już powrotu.

Zakochała się w nim.

Odkrycie, że był zamieszany w śmierć Ellie byłoby teraz nie do zniesienia. Nie mogła ryzykować. Mogła tylko odejść, póki jej złudzenia i wspomnienia są nietknięte.

Oczywiście, pomyślała z chwilowym przyływem desperackiej nadziei, mogła odkryć coś, co wykluczyłoby Raphaela, i wtedy...

Wstrzymała oddech, kiedy ktoś stanął za nią i zakrył jej oczy dłońmi.

- Zgadnij kto to?

- Ja... Ja nie...

- Daj spokój, *bambina*, chyba mnie nie zapomniałaś? Jestem zrozpaczony.

Ręce zniknęły i Eve się odwróciła.

- Luca! Co ty tu robisz?

- Zadaję sobie to samo pytanie - powiedział dramatycznym tonem. -

Przyjeżdżam, żeby uwolnić cię od mojego nudnego starszego brata, a ty mnie nawet nie rozpoznajesz. Moje życie się kończy...

- Nie bądź niemądry - roześmiała się, uderzając go lekko po ramieniu. -

Miło znowu cię widzieć.

- I ciebie, *cara*... I ciebie. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. -

Wyglądasz *sensazionale* - powiedział ciepło, obchodząc ją dookoła. -

Wspaniale. Mógłbym cię zjeść.

- Przestań - odparła Eve, ale uśmiechnęła się. W Luce było coś uroczo czarującego, zwłaszcza po dystansie Raphaela.

- Dzwoniłem do ciebie - powiedział Luca z wyrzutem. - Chciałem zabrać cię na lunch i przekazać ci wszystkie plotki z pokazu do twojego artykułu. Ale...

- uniósł dłonie w geście bezradności - ...nie odpowiadałaś na moje telefony.

- Telefony? Ja... - Urwała nagle. To musiało być wtedy, kiedy Raphael zabrał jej komórkę.

Nagle zauważyła Raphaela idącego w jej stronę z dwoma kieliszkami szampana. Było w nim coś hipnotyzująco charyzmatycznego. Eve nie mogła oderwać od niego wzroku, przypominając sobie smak jego ust, nagie pragnienie na jego twarzy, kiedy wnosił ją po schodach.

Ich oczy się spotkały i miała cudowne wrażenie, że on myśli o tym samym. Ale w następnej chwili na jego twarzy pojawiła się otwarta wrogość.

- *Che diavolo...?*

- No, no, braciszku. Zważaj na słowa. Nie jesteśmy teraz w kolumbijskich slumsach.

- Co ty tu, u diabła, robisz?

- O mało co bym nie przyjechał, bo samolot Di Lazaro nagle w tajemniczy sposób stał się niedostępny.

- Uśmiech nie zniknął z twarzy Luki, jego ton był lekki, ale słyhać było złość, kryjącą się za jego słowami.

- Za mało się interesujesz sprawami firmy, Raphael. Inaczej wiedziałbyś, że jesteśmy jednym z głównych sponsorów.

Raphael rozejrzał się, zastanawiając się, czy któryś z elegancko ubranych gości to śledczy w przebraniu. Miał nadzieję, że tak.

- Jestem zaskoczony - powiedział sardonicznie.

- To nie w stylu Di Lazaro zajmować się czymś wartościowym.

- Przyznaję, to nie mój pomysł. Masz rację, na ogół wolimy coś bardziej...

- Luca rozejrzał się wokół z pogardą - modnego. Ale Alessandra Ferretti zawsze miała do ciebie słabość, braciszku. Najwyraźniej zmusiła do tego ojca.

- Jak on się czuje? - przerwała Eve, zauważając morderczą nienawiść w oczach Raphaela.

Luca wzruszył ramionami.

- Jeszcze się nie obudził. - Przewrócił oczami.

- Chociaż nie mam pojęcia, czym tak się zmęczył. To ja odwalam całą robotę.

- To środki uspokajające - rzucił Raphael przez zaciśnięte zęby. - Niedawno rozmawiałem ze szpitalem. Trzymają go w śpiączce farmakologicznej.

- Może powinniśmy pójść poszukać naszego stolika, Raphaelu? - spytała Eve, delikatnie dotykając jego ramienia, pragnąc, żeby na nią spojrział. Wszystko, by tylko przerwać napięcie rosnące między mężczyznami.



- Oczywiście - Luca nagle stał się wcieleniem układowości. - Musicie imi. Możemy dokończyć naszą rozmowę później, *cara mia*.

Eve poczuła, jak Raphael sztywnieje, słysząc to zdrobnienie, więc wzięła go pod ramię i odciągnęła od brata.

Początkowe rozczarowanie Eve, że nie siedzi obok Raphaela, ustąpiło miejsca uldze, kiedy okazało się, że może czyna siedzieć przy niej po jej prawej, który przedstawił się jako Paul, jest młody i pochodzi z Londynu. Nagle wieczór przestał być dla niej jako walka, skazana na niepowodzenie z jej sąb' znajomości włoskiego, niewielką wiedzą na temat fotografii i ignorancją w sprawach globalnych konfliktów. Razem z Paulem zaczęli wymieniać sobie informacjami na temat swoich ulubionych miejsc.

Nie powstrzymała to jednak fali zazdrości, kiedy okazało się, że miejsce obok Raphaela zajęła piękna i seksowna Alessandra Ferretti. Ubrana w obcisły, podkreślający opalenizną pomarańczowy sukienki poczekała, aż wszyscy usiądą, zanim sama podeszła do stolika, przyciągając w ten sposób uwagę zgromadzonych. Eve musiała przyznać, że ma niezły instynkt marketingowy.

Alessandra przysunęła krzesło bliżej Raphaela i zaczęła z nim rozmawiać. Eve siedziała za daleko, żeby usłyszeć, o czym mówi. Zresztą i tak nie rozumiała zbyt wiele po włosku. Natomiast doskonale rozumiała język ciała.

- Próbowałaś już mozzarelli z mleka bawolic? - zapytał Paul, kiedy kelnerzy przynieśli przystawki.

- Sprowadzaj mi samolotem co wtorek od niewielkiego producenta na południu Włoch.

Eve potrzebowała się skupić, próbując skoncentrować się na jego słowach, ale jej uwagę cały czas przykuwała Alessandra. Ruchy kobiety były pewne siebie i leniwie uwodzicielskie. Odchyliła do tyłu na krzesło, sięgnęła po wino i sięgnęła, potrzebując burzliwych czarnych włosów. Postronnemu obserwatorowi mogła wydawać się swobodna, ale Eve widziała wygładniały wyraz jej twarzy, kiedy rozmawiała z Raphaelem, i tylko z nim.

Wydawał się odległy o milion lat świetlnych, tak samo jak wydarzenia popołudnia. Nagle jednak spojrzął na nią i uśmiechnął się lekko. Natychmiast poczuła się lepiej.

Po głównym daniu przyszła pora na najważniejszą część programu. Światła przygasły i elegancki mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat wyszedł na podium z przodu sali i zaczął mówić.

Na ogromnym ekranie za nim pojawiły się zdjęcia nominowane do każdej kategorii. Kolejni zwycięzcy przechodzili między stolikami, żeby odebrać nagrody. Eve bolały już ręce od klaskania, a przed oczami przesuwał się jej kalejdoskop wspomnień, również przypominających fotograficzne ujęcia. Mokre włosy Raphaela, kiedy otwierał drzwi *palazzo*. Wyraz cierpienia na jego twarzy, gdy przyciągnął ją do siebie w ciemnym korytarzu. Jego ręce, opalone ręce na bladej skórze jej bioder, kiedy unosił ją, żeby w nią wejść...

Eve stłumiła jęk pożądania, patrząc na te ręce teraz. Mocne dłonie artysty, z długimi palcami, bawiące się nożem, podczas gdy cała reszta była nieruchoma. Powoli wynurzając się ze świata fantazji, Eve zauważyła, że oczy wszystkich skierowane są na niego i usłyszała nagły wybuch owacji.

- Bardzo utalentowany facet - powiedział Paul z podziwem, klaszcząc zapamiętane.

Raphael wstał od stołu i podszedł do podium, za którym wyświetlano ogromne zdjęcie. Eve wstrzymała oddech, patrząc na nie. Nawet bez okularów nie mogła nie zauważyć jego siły.

Była na nim kobieta, trzymająca w ręku śmiejące się niemowlę. Wzrok widza przyciągała twarz dziecka, jego jasnoniebieskie oczy z długimi rzęsami i pulchne różowe policzki. Był to uniwersalny obraz niewinności i słodczy i dopiero później obserwator dostrzegał resztę. Matka sama była jeszcze dzieckiem - wychudzonym, z zapadniętymi policzkami i martwymi oczami. Ręce trzymające dziecko były obciążonymi skórą kośćmi, a czarne żyły były

wyraźnie widać pod przypominającą pergamin skórą. Na ponurym łóżku za nimi leżał miś i zużyta strzykawka.

Raphael dotarł na przód sali, gdzie czekał Luca, żeby wręczyć mu nagrodę. Nastąpił jeden okropny moment: Luca wyciągnął rękę, a Raphael zawahał się z twarzą mroczną niczym chmury, które tego popołudnia zebrały się nad miastem.

Ignorując wyciągniętą dłoń brata, Raphael odwrócił się do oklaskującej go publiczności. Pomieszczenie ogarnęła cisza, kiedy zaczął mówić:

- Jestem zaszczycony, przyjmując tytuł Fotografą Roku, i chciałbym przekazać pieniądze z tej nagrody kilku organizacjom charytatywnym: Sierotom Heroiny w Kolumbii i Centrum Odwyku i Rehabilitacji, które otworzyliśmy we Florencji dwa lata temu.

Znowu rozległy się oklaski, ale Raphael uciszył je gestem dłoni.

- Jestem świadomy tego, że to bohaterowie moich zdjęć są wyjątkowi, a nie osoba, która je zrobiła. Jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy mają do mnie na tyle dużo zaufania, żeby pozwolić się sfotografować... - Jego oczy skierowały się w stronę Eve, powodując deszcz iskier w jej układzie nerwowym.  
- Ale mam nadzieję, że w pewnym momencie ludzie w Kolumbii będą mogli być mi wdzięczni. Za pokazanie ich sytuacji i pracę nad jej polepszeniem. - Zamilkł na moment. - Pracę tę będę kontynuował, dopóki zagrożenie związane z narkotykami i tymi, którzy je produkują i zbijają na nich fortuny, nie zniknie.

Dopiero kiedy jego słowa utonęły w morzu oklasków i szuraniu odsuwanych krzeseł, kiedy wszyscy wstawali, Raphael odwrócił się i uścisnął dłoń Luki. Wyglądało to raczej jak przypieczerowanie jakiejś cichej przysięgi niż podziękowanie lub przyjęcie gratulacji.

Alessandra Ferretti pierwsza pogratulowała Raphaelowi, kiedy wrócił do stolika. Objęła go i ucałowała w oba policzki, po czym odciągnęła na bok, zanim Eve zdążyła wstać z miejsca.

- Zorganizowałam kilka sesji z najważniejszymi czasopismami. Powinno to przynieść sporo pieniędzy dla fundacji - powiedziała, prowadząc go za sobą.

Odwrócił się i spojrzał Eve w oczy, po czym pochłonął go tłum.

- Jest geniuszem. Cholernym geniuszem - westchnął Paul, kiedy stali w galerii, oglądając zdjęcia Raphaela. - Spójrz na kompozycję - powiedział Paul, pokazując ujęcie kilku małych chłopców, grających w piłkę na zakurzonej drodze. - Emocje widoczne na niektórych jego zdjęciach są nieprawdopodobne - kontynuował. - Dla nas ci ludzie są źli, produkują świństwo, które najbogatsi wypychają sobie do nosów, ale Di Lazaro daje nam możliwość spojrzenia na nich w inny sposób. Daje im... Nie wiem, jak to ująć...

- Godność - dokończyła za niego Eve. Łzy zamazały twarze małych chłopców.

- Ach, tu jesteś, Eve. - Alessandra Ferretti pojawiła się znikąd, otoczona ciężką chmurą zapachu drogich perfum. - Raphael cię szukał. Chce cię zabrać do domu.

Mówiła, jakby Eve była jakimś nieznośnym dzieckiem, które psuje zabawę dorosłym. Eve rozmyślnie cały czas wpatrywała się w zdjęcie dzieci, grających w piłkę na zapomnianej, kolumbijskiej drodze. Próbowiła wyobrazić sobie Raphaela, stojącego zaledwie kilka kroków od nich. Dwóch uśmiechało się prosto do aparatu i Eve zastanawiała się, co do nich mówił.

- On czeka.

W głosie Alessandry była jakaś ostra nuta, ale nie zgasiła radości, jaką Eve czuła w sobie. Pożegnała się z Paulem i podążyła za Alessandrą wzdłuż galerii.

- Opowiedz mi o fundacjach, o których wspominał Raphael. Sieroty Heroiny w Kolumbii i... Jak się nazywała ta druga, ta we Florencji?

- Centrum Odwyku i Rehabilitacji. Na początku był to tylko telefon zaufania. W naszej branży... - powiedziała protekcyjnie, jakby ona i Raphael dzielili jakieś pełne blasku życie, do którego takie osoby jak Eve nie miały

wstępu - w naszej branży widzimy wiele osób, które idą tą drogą. Narkotyki są nieodłączną częścią świata mody. Ale on chciał stworzyć coś, co pomogłoby młodym modelkom wyrwać się z tego zaklętego kręgu. Na początku robił to sam - przyjmował wszystkie rozmowy na swoją komórkę, dwadzieścia cztery godziny na dobę - powiedziała z zaborczą dumą. - Ale oczywiście nigdy nie chce o tym mówić.

Eve poczuła nagły zawrót głowy. Schodziły teraz po schodach, więc musiała przytrzymać się poręczy.

Więc to było to. Ellie miała numer Raphaela zapisany na kawałku papieru w kieszeni nie dlatego, że był jej dostawcą, ale dlatego, że miał jej pomóc.

Poczuła, jak zalewa ją fala radości, jakby zamiast krwi miała w żyłach szampan. Zatrzymała się i odwróciła w stronę zaskoczonej Alessandry.

- Dziękuję.

Raphael stał na dole. Światło żyrandola padało na jego szerokie ramiona i błyszczące, czarne włosy. Chciała zeskoczyć z czterech ostatnich stopni prosto w jego ramiona i całować go bez opamiętania. Chciała tak wiele i nagle to wszystko stało się możliwe.

Spojrzał na nią, kiedy podchodziła do niego, lekko marszcząc brwi.

- Zaniedbywałem cię przez cały wieczór. Przepraszam.

- Myślałam, że już nie będziemy się przeproszać? - powiedziała, próbując powstrzymać absurdalnie szeroki uśmiech.

Alessandra stała obok z kamienną twarzą. Położyła rękę na ramieniu Raphaela, spojrzała na Eve oskarżycielsko i powiedziała coś do niego szybko po włosku.

- Obawiam się, że będziesz musiała poradzić sobie beze mnie, Alessandro - odpowiedział po angielsku, a potem spojrzał na Eve z cieniem uśmiechu na ustach. - Chodźmy.

Nie dotknął jej, ale idąc korytarzem, Eve czuła jego bliskość i ciepło.

Alessandra patrzyła, jak odchodzą, a kiedy dotarli do drzwi, znów powiedziała coś po włosku, głosem ociekającym złością.

Raphael zawahał się, po czym odwrócił.

- Dziękuję za radę, ale na przyszłość zapamiętaj, że jeśli będę chciał znać twoją opinię, to sam o nią zapytam.

Jego cichy i opanowany głos wywołał w Eve dreszcze. To jednak było nic w porównaniu z tym, co poczuła, kiedy objął ją ramieniem.

Obejrzał się do tyłu i dodał z cichą goryczą.

- I, mimo że to nie twój interes, nie zapomniałem. A bardzo bym chciał.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Brzoskwinowy księżyc odbijał się w wodach kanału. Spokój wieczornej scenerii nie uspokoił jednak gorączkowych myśli Eve. Drżała na myśl o tym, że zostanie z Raphaelem sama.

- Zimno ci - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, zdjął marynarkę i okrył nią jej nagie ramiona.

Spojrzała na niego.

- Co powiedziała Alessandra?

- Alessandra ma talent do mówienia rzeczy oczywistych i udawania, że są to głębokie spostrzeżenia - powiedział sucho. - Co w świecie PR zapewne czyni z niej geniusza. Ale jeśli dotyczy to życia prywatnego, jest po prostu irytujące.

- Twojego życia prywatnego?

- Tak. Pomyślała, że powinna zwrócić mi uwagę, że jesteś ode mnie o wiele młodsza. - Nie wspomniał, co powiedziała na temat zawodu Eve. - Jest zazdrosna.

- O mnie? Dlaczego?

Mówiąc to, potknęła się lekko, ale Raphael błyskawicznie wyciągnął rękę i przytrzymał ją. Przez moment stał nieruchomo, wpatrując się w jej zwróconą ku niemu twarz. Światło latami zmieniło kolor jej blond włosów na srebrny.

Puścił ją, a ona pochyliła się i zdjęła buty. Kiedy się prostowała, marynarka zsunęła się jej z ramienia i ostre sztuczne światło ukazało siniak na szyi. Zmarszczył brwi i pogładził go kciukiem.

- Jak to sobie zrobiłaś?

Przygryzła wargi i spojrzała w dół, na swoje bose stopy. Wyraz jej twarzy był słodki i łagodny, ale kryło się w nim też rozbawienie.

- Właściwie to ja sobie tego nie zrobiłam...

Jęknął i przesunął palcami po włosach, kiedy przypomniał sobie, jak schował twarz w zagłębieniu jej szyi, kiedy się kochali.

- *Dio*, Eve. Prz...

Uciszyła go lekkim pocałunkiem.

- Nie przepraszaj.

- Jeśli zrobisz to jeszcze raz, to będę musiał jutro przeproszać sąd za publiczne popełnienie czynu nieprzyzwoitego.

Odsunęła się, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. Owinięta jego marynarką wyglądała jak mały elf, radosna i psotna.

- Więc lepiej się pospieszmy. Chętnie dokonałabym jakiegoś czynu nieprzyzwoitego, ale prywatnie. Nawet więcej niż jednego.

Uniósł brew.

- Chyba cię zepsułem.

Odwróciła się, rzucając mu zmysłowe spojrzenie, od którego cały zeszywniał. W jej oczach tańczyły ogniki, kiedy wspięła się na palce i ustami musnęła jego ucho.

- Zepsuleś? Nie, obudziłeś mnie. - Wargami odnalazła jego usta. - I jestem ci za to naprawdę wdzięczna.

- I ja też - mruknął, wsuwając dłoń za dekolt jej sukienki. - Ja też.

Zapałka rozbłysła w ciemności, oświetlając twarz Raphaela, kiedy przystawiał ją do świec w kryształowym świeczniku.

- Wracaj do łóżka. - Głos Eve był senny i stłumiony poduszkami. Leżała zaplątana w pościel, a ciepłe światło świec wydobywało złote refleksy z jej blond włosów.

- Nie ruszaj się.

- Hmm?

- Nie ruszaj się. Muszę cię sfotografować... W tym świetle wyglądasz jak postać z jakiegoś religijnego obrazu. Jak Ewa przed upadkiem...

- Raphaelu? - przerwała mu łagodnie.

- Co?

- Zaniknij się i chodź tu natychmiast. Roześmiał się.

- To niemożliwe. Już chcesz więcej?

Położył się obok niej, oparty na łokciu, i pocałował ją w plecy. Jej niezaspokojona namietność zaskakiwała go i bawiła.

- Niemożliwe?

Opadł na poduszki i jęknął teatralnie.

- Mówiłem ci, że jestem za stary... Przewróciła się na plecy, żeby na niego spojrzeć.

- Nie zaczynaj znowu!

- Nie? A co mi zrobisz?

W mgnieniu oka znalazła się na nim.

- Będę musiała ci udowodnić, że nie jesteś... - Roześmiała się cicho. - Co nie będzie trudne, bo mam bardzo twarde dowody przed sobą. A może pod sobą?

Zsunęła się w dół i usłyszała westchnienie, kiedy wzięła jego męskość do ust. Nie zastanawiała się, czy robi to dobrze, prowadzona pierwotnym, nieodpartym instynktem i swoją własną, zmysłową przyjemnością.



- Teraz ty, *cara* - powiedział chrapliwie. - Albo nie będę w stanie przestać...

Uniósł ją z łatwością i położył na poduszkach. Przez chwilę widziała błysk pragnienia w jego oczach, ale zaraz pochylił się, żeby pocałować jej szyję, pierś, brzuch... Poczuła szorstkość jego podbródka na wrażliwej skórze między udami i delikatne, doprowadzające ją do ekstazy, ruchy języka.

Orgazm przyszedł szybko i nagle przez moment zastanawiał się, czy nie zrobił jej krzywdy. Wziął ją w ramiona i trzymał, aż przestały nią targać spazmy rozkoszy.

- Raphaelu... Och...

Czuła jego erekcję na swoim brzuchu. Pocałowała go i mruknęła:

- Więcej.

Tym razem był powolny i delikatny. Nie odrywali od siebie oczu i z każdym ruchem wspólnie zbliżali się do rajy. W ostatniej chwili odrzucił głowę do tyłu i poddał się rozkoszy.

Kiedy znów na nią spojrział, po jej policzkach płynęły łzy. W świetle świec wyglądały jak płynne złoto.

- Wstałeś.

Eve otworzyła oko, zerknęła na niego spod masy jedwabistych loków i wydała z siebie jęk rozczarowania.

- I jesteś ubrany. Całkiem ubrany.

- Przyniosłem ci kawę. Eve zmarszczyła nos.

- Fuj... A herbata? - spytała błagalnie.

- Przykro mi. We włoskich kuchniach rzadko jest herbata. Kawa będzie ci musiała wystarczyć.

Postawił ją na małym antycznym stoliku przy łóżku i podszedł do okna, przeczesując palcami włosy, żeby tylko jej nie dotknąć. Spała wtulona w niego, a teraz leżała na brzuchu, ukazując kuszące plecy. Nie był w stanie się jej oprzeć

i będzie musiał bardzo panować nad sobą, żeby zmusić się do wyjścia z *palazzo* na spotkanie z Cataliną.

Sennie przewróciła się na plecy i usiadła, zakrywając prześcieradłem piersi.

- Gdzie się wybierasz?

- Mam spotkanie. Mówiłem ci wczoraj, pamiętasz? Interesy, ale bardzo ważne. Inaczej bym nie szedł.

- Pamiętam wiele z ostatniej nocy, ale to jakoś mi umknęło. Długo cię nie będzie?

Westchnął ciężko.

- Nie mam pojęcia. Może bardzo krótko, a może prawie cały dzień.

- Więc może powinnam zostać w łóżku, na wypadek gdybyś miał zaraz wrócić. Głupio byłoby tracić czas na ubieranie się...

Nie ułatwiała mu sprawy. Jeszcze pięć minut i nie będzie w stanie opuścić *palazzo*.

- Dokończ swój artykuł. Pokażesz mi, jak wrócę. W kuchni jest chleb i owoce, jeśli jesteś głodna.

Mimo że wiedział, jakie wspaniałości kryją się pod prześcieradłem, nie zaryzykował pocałunku i ruszył w stronę drzwi, nie oglądając się za siebie.

Jak wiele może zmienić jeden dzień, pomyślała Eve, pisząc ostatnie słowa artykułu. O tej samej porze poprzedniego dnia była tak nieszczęśliwa, że nie była w stanie sklecić jednego zdania, a tego ranka słowa spływały z jej palców na klawiaturę.

Sprawdziła liczbę słów i przejrzała pisownię. Artykuł był gotowy do wysłania do Marissy Fox.

Nucąc pod nosem, odłożyła komputer na bok i wstała z łóżka, rozprostowując zdrętwiałe nogi. Kiedy Raphael wyszedł, było jej trochę zimno, więc włożyła jego wczorajszą koszulę. Pracując, wdychała jego zapach i

pozwalala, zeby zmyslowe obrazy przebiegaly jej swobodnie przed oczami. Byl tak bardzo zmyslowy, pomyslala z lekkim drzeniem.

Wziewla do reki telefon i napisala szybka wiadomosc do Lou.

*W Wenecji z R. Skonczylam artykul.*

Zawahala sie, usmiechajac sie do siebie i zastanawiajac sie, czy nie dodac: *Skonczylam z dziewictwem*. Lou od dawna namawiala ja, zeby stracila je z kimkolwiek, jakby to byl jakis niechciany prezent, ktorego trzeba sie bylo jak najszybciej pozbyc. Cieszyła się teraz, że tego wcześniej nie zrobiła. Nikt nie byłby w stanie wprowadzić ją w sekrety alkowy z taką namiętnością i czułością jak Raphael. Poczula, jak jej serce przyspiesza na samo wspomnienie.

*Wszystko OK.*, napisala w koncu. Nie bylo to najlepsze podsumowanie euforii, jaka odczuwala, ale Lou sama sie o tym przekona, kiedy Eve wróci do Londynu.

Przycisnela rece do piersi. Jesli wróci do Londynu. Nie byla w stanie myslec o dluzszym rozstaniu z Raphaelem.

Nagle usiadla na lozku i westchnela. Taka postawa nie byla ani zdrowa, ani atrakcyjna. Sama z niechecia odnosila sie do kobiet uwieszonych na partnerze.

Za oknami *palazzo* Wenecja lsnila w letnim sloncu - a ona czekala w sypialni.

Wstala. Nie bedzie siedziala beczynnie. Wyjdzie i zwiedzi miasto.

Wystarczylo kilka minut od wyjscia z *palazzo* i Eve sie zgubila.

Wydawalo jej sie, ze zna droge na Piazza San Marco, ale kiedy minela dwie waskie i obco wygladajace uliczki, musiala przyznac, ze sie mylila.

Nad dachami widziala wprawdzie dzwonnice San Marco, ale zamiast przyblizac sie do niej, wydawala sie od niej oddalac.

Chciała pójść na plac, zrobić zdjęcie telefonem i wysłać je Lou na dowód, że naprawdę jest w Wenecji. Zamiast tego tylko oddalała się od głównych ulic.

Kiedy do jej nozdrzy dobiegł zapach smażonego czosnku z jakiejś małej trattorii, uczęszczanej tylko przez mieszkańców, Eve poczuła, jak w brzuchu burczy jej z głodu.

Jednak po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty na czekoladę.

To naprawdę musiała być miłość.

Postanowiła zaryzykować i iść dalej. Przeszła przez mały mostek i zagłębiła się w cień pomiędzy dwoma sypiącymi się budynkami. Przejście wychodziło na mały, słoneczny plac z kawiarnią w jednym rogu. Westchnęła z wdzięcznością i już miała ruszyć w jej stronę, kiedy krew zastygła jej w żyłach.

Przez moment myślała, że zemdleje. Przed oczami pojawiły się jej czerwone plamy i musiała oprzeć się o budynek.

Raphael pochylał się nad stolikiem, trzymając drobną brunetkę za rękę. Siedział tyłem, ale nie miała wątpliwości, że to on. I nie miała też wątpliwości, co do bliskości między nim a tamtą kobietą. Trzymał jej dłonie między swoimi, pochylał się w jej stronę i coś mówił. To na pewno nie było spotkanie z dawną znajomą.

Ani spotkanie w interesach.

A potem, na oczach przerażonej Eve, podniósł się, ujął twarz tamtej kobiety i pocałował ją w drżące usta.

Eve zakryła usta dłońmi, próbując stłumić łkanie, po czym odwróciła się na pięcie i uciekła.

- Nie prosz mnie o to, Raphaelu, błagam! Raphael mocniej chwycił rękę Cataliny.

- Nie robiłbym tego, gdyby był inny sposób na przymknięcie Luki. Jesteś ostatnią szansą, Cat. Sama mówiłaś, że większość dziewczyn, które dostały się w jego łapy, jest teraz zagubiona w narkotykowym półświatku albo nie żyje.

Tak jak twoja przyjaciółka Ellie - tak miała na imię? Będiesz pod pełną ochroną i będą traktować cię z należyty szacunkiem. Obiecuję.

Poczuł, że dziewczyna się poddaje.

- Ufam ci, Raphaelu. *Va bene* - szepnęła.

- Zrobisz to?

- *Si*. Spróbuję.

Przepełniła go ulga. Miał ochotę wstać i zatańczyć na środku placu.

Zamiast tego podniósł się i pocałował ją w usta w geście wdzięczności. Kiedy usiadł, zauważył, że wszystkie kolory odpłynęły jej z twarzy i pojawił się na niej wyraz czystego przerażenia.

Skoczyła na równe nogi z szeroko otwartymi oczami i poszarzała twarzą, wpatrując się w punkt ponad jego ramieniem.

Raphael natychmiast znalazł się obok niej, obejmując ją.

- Cat? Cat! Co się stało?

Trzęsącym się palcem pokazała przeciwległy róg placu.

- Była tam! Była! Spojrzała na mnie! Raphael obejrzał się przez ramię.

- Kto?

- Ellie!

- Ellie? Twoja przyjaciółka, ta, która umarła?

Catalina skinęła głową, chowając twarz na ramieniu Raphaela i łkając.

Raphael poklepał ją po plecach, próbując pocieszyć i jednocześnie zastanawiając się nad jej zachowaniem.

Wiedział, że halucynacje są skutkiem uzależnienia. Cholera. Pewnie rozmowa o przeszłości coś w niej wywołała. Najwyraźniej nie była w tak dobrym stanie, jak mu się na początku wydawało.

- Tam nikogo nie ma, Cat. Cii... Nikogo nie ma. Chodź, *cara*, zabiorę cię do domu.

Wyciągnął pieniądze z portfela, położył je na stole, po czym ujął łkającą Catalinę za ramię.

Prześladował go kuszący obraz Eve czekającej na niego w łóżku. Wyglądało na to, że zejdzie mu jednak chwilę dłużej.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Oślepiąca łzami Eve biegła, nawet nie myśląc, w którą stronę. W końcu poczuła dojmujący ból w boku, usiadła na krawężniku i wybuchnęła płaczem.

Nic dziwnego, że rano Raphael wyglądał na spiętego. Nic dziwnego, że nie był w stanie powiedzieć, kiedy wróci. Ta kobieta musiała być dawną miłością, którą chciał odzyskać, i nie był pewien, jak go przyjmie.

No cóż, wyglądało na to, że mu się poszczęściło. Ze sposobu, w jaki ją pocałował, wynikało, że nie wróci do *palazzo* zbyt szybko.

Była tak strasznie głupia. Głupia i naiwna.

- Eve? Eve, *cara. Tesoro*, co się stało?

- Luca! Och, Luca... Skąd...?

- Mój hotel jest tu niedaleko. *Bambina*, powiedz mi, dlaczego płaczesz?

Nagle znalazła się w jego ramionach z twarzą schowaną na jego ramieniu. Czuć go było papierosami i alkoholem. Pomyślała, że daleko mu do czystego zapachu Raphaela. Ale przynajmniej tu był - i za to była mu niezmiernie wdzięczna.

Delikatnie odsunął ją od siebie i spojrzał jej w oczy.

- Cii, *cara*, ciii.... Chodzi o Raphaela, tak?

Pokiwała głową.

- Widziałam go... z... z inną kobietą. W kawiarni. Był... - Przez moment łzy znowu popłynęły i z wdzięcznością przyjęła chusteczkę, którą zaoferował jej Luca. Wydmuchwała nos i mówiła dalej, starając się zachować spokój: - Trzymali się za ręce. A potem on ją pocałował.

Luca zagwizdał cicho.

- Jak. wyglądała ta kobieta? Eve wzruszyła ramionami.

- Długie ciemne włosy, bardzo szczupła...

Oczy Luki zalśniły i nagle wydał jej się bardzo zadowolony z siebie.

- Catalina.

- Znasz ją?

- *Si*. Ona i Raphael mieli romans kilka lat temu, kiedy pracowała jako modelka dla Di Lazaro. Ale czekaj, *cara* - powiedział uspokajająco, kiedy znowu zaczęła szlochać - to było dawno temu. Nie sędzę, żeby Raphael chciał do niej wrócić teraz.

- D-dlaczego nie? - wydusiła z siebie Eve. Nie podobał jej się jego ton.

- Bo jest zniszczona, *cara*. Alkohol, narkotyki i deprawacja mają swoją cenę. Bez wątpienia straciła swoją młodzieńczą iskrę. - Uśmiechnął się złośliwie i pogładził palcem policzek Eve. - W odróżnieniu od ciebie, *carina*. Chodź. Wiem, gdzie mieszka Catalina. Chodźmy tam i...

- Nie! Nie mogę! Nie chcę ich widzieć!

- Uspokój się, *bambina*. Za szybko wyciągasz wnioski. Jeśli tam pójdziemy, na pewno zastaniemy

Catalinę samą. Spotkasz się z nią i sama zobaczysz, co miałem na myśli. A potem wrócisz do Raphaela, dasz mu buziaka i powiesz mu, jaka jesteś niemądra. Dobrze?

Eve wytarła policzki chusteczką, czując mały płomycek optymizmu.

- Dobrze.

- *Bene*. Chodźmy.

- Już prawie jesteśmy na miejscu. *Appartamento* Cataliny jest w tamtym budynku, na pierwszym piętrze.

Eve podążyła za jego wzrokiem. W miarę jak się zbliżali do budynku, zwolniła kroku, aż w końcu Luca prawie ją za sobą ciągnął. Nagle się zatrzymała.

Zobaczyła ich.





Eve skinęła głową, ale się nie odwróciła. Głos Luki za jej plecami stał się ostry i zniecierpliwiony.

- Więc chodź. Musimy jeszcze pójść po moje rzeczy do hotelu. Kazałem przygotować samolot.

Odwróciła się z szeroko otwartymi oczami.

- Chyba nie samolot Di Lazaro?

- *Si, cara*. Może i mnie tutaj nikt nigdy wcześniej nie zaprosił, ale zapominasz, że ja też nazywam się Di Lazaro.

- Ale ja nie mogę...

Zamilkła, zdając sobie sprawę, jak śmiesznie to brzmi. Głos Luki był gładki i niebezpieczny.

- Myślę, że możesz, *bambina*. Chyba że wolisz zostać tutaj. Może masz ochotę na mały trójkącik z Raphaelem i Cataliną? - Roześmiał się nieprzyjemnie z własnego żartu, a potem, widząc jej zszokowaną twarz, objął ją ramieniem.

- Nie martw się, *bella*. Luca się tobą zajmie. A jeśli będziesz dobrą dziewczynką, to dam ci coś, co pomoże ci się uspokoić.

- Co masz na myśli?

Uśmiechnął się i tajemniczo poklepał jedną stronę nosa.

- Pokażę ci później. A teraz chodźmy stąd.

Eve zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie na moment, z zamkniętymi oczami. Obraz nieposłanego łóżka wyrył się jej w pamięci i podejrzewała, że zostanie z nią jeszcze długo.

Kiedy Raphael wreszcie dotarł do *palazzo*, było już późne popołudnie. Niósł ze sobą duże pudełko angielskiej herbaty, które kupił za spore pieniądze od właściciela jednej z kawiarni.

Zostawił Catalinę pogrążoną w głębokim śnie. Najpierw jednak musiał ją rozebrać jak dziecko i położyć do łóżka. Trudno było mu ją uspokoić. Cały czas szlochała i wciąż powtarzała imię zmarłej dziewczyny. Ellie.

Raphael zatrzymał się w korytarzu *palazzo*, marszcząc brwi. Poświęcił wszystko dla stworzenia telefonu zaufania dla dziewczyn takich jak ona - Catalina mówiła, że miała nawet numer - ale to wciąż było za mało, żeby walczyć z Luką.

Począł, aż wróci matka Cataliny, i długo rozmawiał z nią na temat możliwości złożenia przez Catalinę zeznań. Z ulgą przyjął to, że uważała to za dobry pomysł. Razem uzgodnili, że dadzą jej konieczne wsparcie, kiedy przyjdzie czas rozprawy. Po raz pierwszy. Raphael zaczął nieśmiało wierzyć, że to tylko kwestia czasu. Zaraz zadzwoni do Marca.

Wbiegając na górę, przeskakiwał po dwa schodki i uśmiechał się. No, może nie tak zaraz....

Cicho otworzył drzwi, zastanawiając się, czy Eve dotrzymała słowa i jest w łóżku. W końcu ostatniej nocy się nie wyspali.

- Eve?

Pokój był pusty i coś w tej pustce sprawiło, że przebiegł go dreszcz. Odłożył herbatę na bok i zajrzał pod łóżko, gdzie poprzedniego dnia postawił ich torby.

Jej torba znikła.

Wstał i rozejrzał się dookoła. Wyciągnął telefon z kieszeni drżącymi rękami i wystukał numer lotniska Marco Polo.

Pięć minut później, upewniwszy się, że żadna Eve Middlemiss nie kupiła biletu na żaden z lotów, odetchnął nieco. Po chwili jednak usiadł na łóżku z jękiem desperacji. Jeśli wciąż była w Wenecji, to musiała zameldować się w jakimś hotelu. To znaczyło, że miał do wykonania kilka telefonów.

Miał właśnie zacząć dzwonić, kiedy komórka w jego dłoni ożyła.

- *Pronto?*

- *Signor Di Lazaro?* Mówi Roberto. Pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, że *signor* Luca właśnie wsiadł na pokład samolotu. - Roberto zamilkł na chwilę. - Jest z nim *signorina* Middlemiss.

Raphael zaklął.

- Wystartowaliście?

- Nie, *signore*. Ale *signor* Luca spieszy s

Dozorca od razu otworzył drzwi, wpuszczając Raphaela z pełnym współczucia pośpiechem.

- *Grazie*. Przepraszam, jestem trochę w szoku, w którym mieszkaniu mieszka mój brat?

- Na samej górze.

Winda wydawała się jechać na górę całą wieczność. W zielonkawych lustrach Raphael widział swoje odbicie. Z ledwością rozpoznawał własną twarz.

Dobry Boże. Proszę cię, niech ona tam będzie.

Winda się zatrzymała. Na końcu korytarza znajdowały się tylko jedne drzwi.

Kiedy Luca otworzył, Raphael poczuł lekkie zaskoczenie, widząc, że jest ubrany. Na twarzy Luki pojawił się nieprzyjemny uśmiech.

- Raphael... Jak miło, że wpadłeś. Dość dziwna pora jak na towarzyskie wizyty.

Odepchnąwszy go na bok, Raphael wszedł do mieszkania i zaczął otwierać drzwi.

- Gdzie ona jest?

- Przepraszam... kto?

- Eve.

- Ach, cudowna Eve! Obawiam się, że się z nią minąłeś. Teraz - spojrzał na zegarek - ląduje chyba na Heathrow. Zatrzymaliśmy się tutaj tylko, żeby spędzić kilka godzin przed lotem. - Jego śmiech wywołał falę adrenaliny w żyłach Raphaela. - Ale cieszę się, że to zrobiliśmy. I chyba tobie muszę podziękować, braciszku - pięknie ją złamałeś.

Raphael odwrócił się w stronę Luki z pobielającą twarzą.

- Nie wierzę ci.

- W co? Że leci teraz do Londynu? - powiedział Luca z udawaną niewinnością. - Może chcesz zadzwonić do British Airways? Nie pamiętam numeru lotu, ale...

- Och, na pewno to sprawdzę. Chociaż jest szansa, że na ten temat mówisz prawdę.

- A więc nie wierzysz w to, że Eve spędziła tutaj czas na doskonaleniu nowo nabytych umiejętności? - Luca nagle zaczął wyglądać na bardzo zadowolonego z siebie. - Myślę, że skoro przygotowałeś grunt, to zasłużyłeś na to, żeby zobaczyć fotografie.

Przez moment Raphael myślał, że zemdleje, kiedy Luca wręczył mu sześć zdjęć zrobionych polaroidem. Była na nich blondwłosa dziewczyna, kompletnie naga, z wyjątkiem czarnych pończoch i butów na wysokich obcasach.

To była Eve.

- Nie są tak dobre jak twoje, wiem, ale jednak... W następnej chwili rozległ się nieprzyjemny odgłos uderzenia, kiedy pięść Raphaela wylądowała na twarzy jego brata. Luca poleciał do tyłu i wylądował na drzwiach do mieszkania.

Przechodząc nad jego skulonym ciałem, Raphael nawet nie spojrzał w dół. Dopiero kiedy zjeżdżał windą na dół, spostrzegł, że jego ręka jest czerwona od krwi.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

*Londyn. Sześć miesięcy później.*

- No i zastanawiała się, czy chciałabyś napisać na ten temat artykuł. Co o tym myślisz? Eve? Eve!

Eve przestała wpatrywać się w odległy kąt baru i spojrzała na Lou.

- Przepraszam... Co mówiłaś?

- Marissa. Zastanawiała się, czy chciałabyś napisać artykuł o samotnych kobietach w ciąży. Pomyślałyśmy, że jest wiele artykułów o samotnych matkach, ale nic nie pisze się o samotnym przeżywaniu ciąży.

- Być może dlatego, że większości udaje się jednak zostać z partnerem przynajmniej przez dziewięć miesięcy - mruknęła Eve ponuro.

Lou nie zwróciła na to uwagi.

- Zaczynasz od zrobienia testu, wiesz, wszystkie te mieszane uczucia, komu najpierw mówisz, aż do wyboru partnera przy porodzie.

Eve pociągnęła łyk herbaty, czując gulę w gardle, sygnalizującą pojawienie się łez. Znowu. Powinna już dawno wszystkie wypłakać.

- To byłby bardzo pozytywny artykuł. Na pewno przyjaciółka albo lekarz mogą zrobić wiele rzeczy równie dobrze jak partner. Albo i lepiej.

Eve zamknęła na chwilę oczy. A co z mówieniem, jaka jesteś piękna? Co z przytulaniem w środku nocy, kiedy nie możesz spać?

Mężczyzna w rogu odsunął pasmo włosów z twarzy siedzącej naprzeciwko niego dziewczyny. Miał na sobie niebieską koszulę, która przypominała jej Raphaela.

Ale wiele rzeczy go przypominało.

W tej chwili dziecko poruszyło się i jej ręka natychmiast powędrowała na brzuch. Bez wątplenia Raphael nie pomyślał o niej ani razu od tego dnia, kiedy

wrócił do *palazzo* i odkrył, że jej nie ma. Eve nie była jednak w stanie o nim zapomnieć.

- Więc zrobisz to? Termin oddania jest w środę.

- Nie mogę.

Lou niemal zakrzuszyła się swoją latte.

- Eve, musisz! To doskonała okazja dorobienia, zanim dziecko się urodzi, i pomocy kobietom, które przechodzą przez to samo. No dobra, to nie musi być pozytywny artykuł, napisz, jak było ci trudno, jak martwisz się, że twój smutek może mieć jakiś wpływ na dziecko, jak zastanawiasz się, co powiesz mu na temat ojca, kiedy dorośnie.

- Przepraszam, Lou. Naprawdę nie mogę. Dziś rano dostałam list wzywający mnie do złożenia zeznań w sprawie Luki Di Lazaro w trakcie procesu. Lecę w poniedziałek.

- Och, Boże. Powinnaś mi była powiedzieć.

- Jeszcze nie wiedzą, czy na pewno będę zeznawać i kiedy, ale prokuratura chce mnie mieć do dyspozycji.

- Będiesz zeznawać o Ellie? Eve wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Wysłałam im zdjęcia, które dostałam od niej z Florencji, więc mogą porównać je z fotografiami znalezionymi w mieszkaniu Luki. Ale mogą chcieć, żebym powiedziała, co zdarzyło się w trakcie drogi powrotnej z Wenecji - to, co powiedziałam wtedy policji.

W oczach Lou była niechęć.

- Och nie, Eve... Nie powinnaś znów przez to przechodzić. Nie w twoim stanie! Czy wiedzą, że jesteś w ciąży?

- Nie, ale to nie ma znaczenia. Muszę to zrobić ze względu na Ellie. Mnie całe szczęście nic nie zrobił.

- Ale byłaś w strasznym stanie, kiedy wróciłaś do domu.

Eve westchnęła.

- Wiem, wiem. Ale to nie tylko z powodu Luki. Zaproponował mi działkę kokainy...

- No doprawdy, Eve, faktycznie to nic takiego!

- Nie... To znaczy byłam zszokowana i przerażona jego agresją, kiedy odmówiłam, ale Nico, steward, był tam i wiedziałam, że jestem bezpieczna. To było straszne, kiedy powiedział, że znał Ellie, ale... Byłam w okropnym stanie, już zanim wsiadłam z nim do samolotu.

I nic się od tamtej pory nie zmieniło, dodała w myśli, podejrzewając, że Lou uważa dokładnie tak samo. Bardzo ją wspierała, kiedy Eve odkryła, że jest w ciąży, ale po sześciu miesiącach jej cierpliwość w podawaniu chusteczek zaczynała się wyczerpywać. Eve nie mogła jej za to winić.

- Więc on też będzie w sądzie?

- Kto?

- A jak myślisz? Raphael, oczywiście.

- Nie wiem. - Nie ośmieliła się spytać Marca.

- Mam nadzieję, że nie.

- No cóż, mam nadzieję, że będzie i że jego nowa dziewczyna zobaczy, jakim jest łajdakiem. Takim, który uwodzi młode dziewczęta, robi im dziecko i znika bez słowa.

Eve skrzywiła się.

- Niezupełnie bez słowa. Zadzwoił do gazety...

- Tak, świetnie - powiedziała Lou z sarkazmem.

- Jaka to była wiadomość? „Powiedzcie jej, że mi przykro. Ona zrozumie. Dajcie jej mój numer”. Świetnie, Romeo.

- Przestań - szepnęła Eve.

- Ale powiedz sama! Ona zrozumie. Zrozumie co? Że nie może trzymać rąk z dala od innych kobiet? Dziwne, że masz mu to za złe, prawda?

Łza stoczyła się po policzku Eve i wpadła do herbaty. Lou natychmiast spojrzała na nią ze skruchą.



- Przepraszam, Eve. Nie chciałam zrobić ci przykrości. Po prostu nie chcę, żebyś musiała znów się spotykać z tym łajdakiem.

- Nic mi nie będzie - powiedziała Eve nieprzekonująco, zdejmując okulary, żeby otrzeć oczy papierową chusteczką.

- Pojadę z tobą.

Eve uśmiechnęła się do niej przez łzy, ujęta determinacją w głosie Lou. Jej współczucie mogło mieć granice, ale na lojalność zawsze mogła liczyć.

- Nie bądź niemądra. Ja sama miałam problem, żeby wziąć urlop z tak krótkim wyprzedzeniem. Marissa na pewno cię nie puści. Poza tym nie wiem, jak długo tam będę.

- Będę codziennie do ciebie dzwoniła. Co najmniej trzy razy - poddała się Lou. - Ktoś musi ci przypominać, żebyś brała żelazo.

Raphael wyszedł z budynku sądu i przystanął na chwilę, wdychając wilgotne, zimowe powietrze. Deszcz padał jednostajnie. Odchylił głowę do tyłu i pozwolił, żeby zmoczył mu twarz. To był długi i ciężki dzień.

Catalina nie radziła sobie zbyt dobrze jako świadek. obrońca podkopywał jej pewność siebie, sprawiając, że z każdą godziną jej wersja stawała się mniej przekonująca. Dokładnie tego Raphael się obawiał.

Tego również obawiał się Gianni Orseolo, oskarżyciel.

Gianni pojawił się w drzwiach budynku, otworzył duży fioletowo-zielony parasol z logo swojego klubu polo i podszedł do Raphaela.

- Idziesz w tę stronę? Dobrze. Nie najlepszy dzień, co? Dziewczyna sobie nie radzi. Jutro wzywam nowego świadka. Catalina nie zniesie kolejnego przesłuchania.

Patrzyli, jak Catalina z poszarzałą twarzą wyprowadzana jest z budynku przez rodziców.

- *Bene* - powiedział krótko Raphael. - Myślę, że mnie jutro nie będzie. Nie wiem, czy chcę kolejny dzień patrzeć na zadowoloną z siebie twarz Luki. Poza tym powinienem zobaczyć się z ojcem.

- No cóż, jeśli to nie jest pilne, to radzę ci odłożyć to o jeden dzień. Jutrzejszy świadek może nam przygotować niezły grunt. Może warto przyjść i zobaczyć, jak Lukę skręca ze strachu. A w ogóle, jak się miewa twój ojciec?

- Zanim rozpoczął się proces, z każdym dniem było lepiej. Powrót do domu dobrze mu zrobił. Ale to wszystko jest dla niego poważnym ciosem. Uwielbia Lukę.

Gianni Orseolo pochodził z jednej z najbogatszych rodzin Florencji i znali się z Raphaelem, od kiedy byli małymi chłopcami.

- Złoty chłopak, co? Podczas gdy to ty zawsze byłeś czarną owcą? A teraz Antonio musi zmienić trochę swój punkt widzenia.

- I ja też. - Raphael wcisnął ręce w kieszenie swojego długiego płaszcza. - Przyzwyczailem się do myśli o tym, że mój ojciec nie kochał matki, bo nie był w stanie jej ochronić. Ale coś... Ktoś... zmienił moje spojrzenie na to wszystko.

Przynajmniej za to powinien być Eve wdzięczny. Przecież pozostawiła coś dobrego w ruinach jego życia.

- Rodziny to skomplikowana rzecz - zgodził się lekko Gianni. - I dlatego my, Raphael, stary przyjacielu, mądrze robimy, unikając tej drogi.

Raphael nic nie powiedział.

Samochód Gianniego wyróżniał się pomiędzy sedanami i kombi zaparkowanymi na ulicy. Raphael zaśmiał się krótko, kiedy zbliżali się do żałośnie przewidywalnego czerwonego ferrari.

- Bardzo ładny, Gianni. Bardzo praktyczny.

- Dla moich celów i owszem. Młody kawaler musi inwestować w odpowiednie gadzety przyciągające odpowiednie damy. - Właśnie pochyłał się, żeby otworzyć drzwi, ale odwrócił się w stronę Raphaela.

- Wiem, że to nie mój interes, ale wyglądasz, jakby przydała ci się jakaś impreza. - To było niedopowiedzenie. Gianni był przerażony tym, jak źle wyglądał Raphael. - Posłuchaj, w weekend wybieramy się z przyjaciółmi za miasto do willi jednego z nich. Będziesz bardzo mile widziany. Dobrze by ci

zrobiło oderwanie się od tego wszystkiego na chwilę. Mam świetną dziewczynę...

- Nie. - Raphael odwrócił się i zaczął się oddalać.

- Więc kolacja. Dziewczyna na pewno ci się spodoba...

Raphael potrząsnął głową.

- Dzięki, Gianni, ale nie.

- Może chociaż mógłbym cię podwieźć? Raphael niemal zniknął w mroku.

- *Grazie*, ale wolę iść piechotą.

Potrząsając w zdziwieniu głową, Gianni usiadł za kierownicą i włączył silnik z rykiem. Gdyby nie znał Raphaela lepiej, powiedziałby, że wygląda jak mężczyzna, któremu złamano serce.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

Florencja w lutym różniła się od tej, którą Eve widziała w sierpniu. Deszcz sprawił, że eleganckie ulice pociemniały. Turyści pod parasolami przeglądali swoje przewodniki, nieświadomi majestatu górujących nad nimi budynków.

Jadąc do sądu samochodem, który wysłał po nią Marco, próbowała nie myśleć o Raphaelu.

Cała się trzęsła. Nawet odległa myśl, że go zobaczy, sprawiała, że rosło jej ciśnienie. Dla zdrowia dziecka, dla swojego własnego dobra powinna koncentrować się na Luce.

Była tutaj, żeby zamknąć ten mroczny rozdział, który rozpoczął się trzy lata temu wraz ze śmiercią Ellie. Jej własna mała tragedia była tylko skutkiem ubocznym.

Samochód zatrzymał się przed ponurym budynkiem sądu, kierowca wysiadł i otworzył jej drzwi, przytrzymując parasol nad jej głową. Pomógł jej wysiąść i odprowadził ją aż pod salę rozpraw.

- *Caffe, signorina?*

- *No, grazie.* Ja...

Słowa zamarły jej na ustach, kiedy podniosła wzrok. Z drugiej strony korytarza zbliżały się w ich stronę szybkie kroki. Podniosła głowę i zdała sobie sprawę, że patrzy prosto w oczy, które prześladowały ją przez ostatnie sześć miesięcy.

Twarz Raphaela była trupio blada. Przez kilka sekund, zanim znikł w sali sądowej, wpatrywał się w nią z intensywnością, która przypominała nienawiść.

- Mogłaby pani powtórzyć swoje pełne imię i nazwisko?

Głos Gianniego Orseolo był delikatny, ale Eve nie mogła przestać się trząść. Nie była w stanie też spojrzeć w oczy mężczyźnie siedzącemu obok prawnika.

- Eve Maria Middlemiss. - Jej szept był ledwo słyszalny w ciszy sali sądowej. Była świadoma obecności Luki, siedzącego naprzeciwko niej między dwoma umundurowanymi policjantami.

- *Signorina Middlemiss...* Jest pani Angielką, tak? - Eve skinęła głową. - Czy może pani powiedzieć sądowi, kiedy po raz pierwszy przyjechała pani do Włoch?

- W lecie. W sierpniu.

- Jaki był cel pani wizyty, *signorina?*

- Gazeta zleciła mi napisanie artykułu o pokazie mody domu Di Lazaro. Miałam opisać to, co działo się za kulisami. Sama też brałam udział w pokazie.

- I wtedy spotkała pani Lukę Di Lazaro po raz pierwszy?

Eve zamknęła oczy, przywołując całe opanowanie, żeby nie spojrzeć na Raphaela. *Wtedy spotkałam po raz pierwszy Raphaela Di Lazaro*, miała ochotę krzyknąć.

- Tak.

- Dziękuję pani, *signorina*. Miała pani napisać artykuł dla „Glitterai”. Jest pani dziennikarką.

- Nie... Zastępowałam przyjaciółkę.

Idealne brwi Gianniego Orseolo uniosły się w wyrazie zdziwienia.

- Rozumiem. A czym się pani naprawdę zajmuje, *signorina* Middlemiss?

- Jestem doktorantką na wydziale poezji renesansowej na brytyjskim uniwersytecie.

Serce ścisnęło jej się, kiedy dostrzegła, jak Raphael obejmuje głowę dłońmi w wyrazie niedowierzania.

- Niektórzy mogliby powiedzieć - kontynuował z namysłem Gianni - że pani kwalifikacje do takiej pracy są zbyt wysokie. Dlaczego pani przyjaciółka poprosiła panią o zastępstwo?

- Bo wiedziała, że jestem zainteresowana rodziną Di Lazaro.

- Dlaczego?

Powietrze w dusznej sali sądowej było pełne oczekiwania. Eve wzięła głęboki wdech, świadoma, że na ten właśnie moment czekała wszystkie te lata, ale czuła jednocześnie dziwną pustkę.

- Moja siostra została dostrzeżona przez kogoś z agencji modelek, kiedy była we Florencji... - zaczęła z wahaniem. - Ta osoba poleciła ją firmie Di Lazaro. Często uczestniczyła w pokazach i chodziła na ich przyjęcia.

- Kiedy to było?

- Trzy lata temu.

Gianni odwrócił się nagle i w sali zapadła cisza.

Eve nie była w stanie się powstrzymać. Powoli, nieubłaganie, jej wzrok odnalazł Raphaela.

Nie mogła dłużej się oszukiwać. Nie była w stanie go nienawidzić ani nie była w stanie go zapomnieć.

Kochała go. I to było jak dożywocie.

Gianni podszedł do miejsca dla świadków i wręczył jej fotografię. Wbił wzrok w jej twarz, pragnąc, żeby była silna, i dyskretnie uśmiechnął się do niej. Twarz Raphaela za nim była maską lodowatego opanowania.

- *Signorina* Middlemiss. Proszę, ęęąłśęńŚęŚŻńŚęŻńŁężęęźńŻŻŚęęąśęźńŚŚęęąęśęźń

Eve nie odrywała oczu od Raphaela. Mięsień w jego twarzy drgał, a jego oczy były mrocznymi jeziorami rozpacz.

- Była moją siostrą bliźniaczką.

- Była? - spytał Gianni.

- Umarła z przedawkowania heroiny we Florencji. Dwa i pół roku temu.

Wszystkie oczy na sali skierowały się w stronę Luki, ale Gianni jeszcze nie skończył.

- Więc stąd pani zainteresowanie firmą Di Lazaro, *signorina* Middlemiss, i pani wizyta we Włoszech w sierpniu. Chciała pani odnaleźć mężczyznę, który zabił pani siostrę.

Ona jednak jakby go nie słyszała. Patrząc prosto w oczy Raphaela, powiedziała:

- Nigdy nie poszłabym z nim do łóżka. Kochałam kogoś innego.

- Rozumiem - powiedział Gianni.

Za nim Raphael pisał coś gorączkowo na kartce papieru.

Gianni spojrzał w dół.

- Czy mogę wobec tego spytać, dlaczego opuściła pani Wenecję?

- Dowiedziałam się, że on mnie nie kocha.

Gianni spojrzał na Raphaela, który znów pochylił się nad kartką.

- Ee... Dlaczego pani tak pomyślała?

Eve spojrzała na swoje dłonie, wciąż ściskające barierkę.

- Powiedział mi, że ma spotkanie w interesach. Ale widziałam go w kawiarni z inną kobietą. Trzymał ją za rękę.

Raphael usiłował wstać, ale Gianni nie pozwolił mu i spokojnie odwrócił się w stronę Eve.

- Kobietą, o której pani mówi, była Catalina Di Souza. *Signorina* Di Souza już zeznawała pod przysięgą, że spotkanie, którego była pani świadkiem, dotyczyło sprawy. To ona była osobą, z którą pani siostra dzieliła mieszkanie, a spotkanie dotyczyło zeznawania przeciwko Luce Di Lazaro, między innymi w

sprawie śmierci pani siostry. *Signorina* Di Souza wciąż jest pod ogromnym wpływem tego, co się stało, a bliskość, którą pani zaobserwowała, miała na celu jedynie pocieszenie jej i wsparcie.

Eve zbladła.

- Rozumiem - szepnęła przez pobielale usta. Raphael przesunął kolejną kartkę papieru w stronę

Gianniego, który zawahał się przez moment, jakby zastanawiając się, co dalej. Kiedy szedł powoli w stronę miejsca dla świadków, Raphael wydawał się wstrzymać oddech.

- Widzę, że spodziewa się pani dziecka, *signorina*. Kiedy ma pani termin porodu?

- *Obiezione!* - Obrońca Luki poderwał się z krzesła. - To nie ma nic wspólnego z moim klientem!

Raphael wpatrywał się w nią płonącymi oczami. Ponad zamieszaniem odpowiedziała, zwracając się wprost do niego:

- W kwietniu.

Starszy sędzia podniósł się z westchnieniem.

- Sprzeciw podtrzymany. Proszę trzymać się tematu, *signor* Orseolo, *per favore*.

Gianni skinął głową, po czym, widząc cierpienie na twarzy Raphaela, odwrócił się do Eve z łagodnym wyrazem twarzy.

- Kto jest ojcem?

- *Obiezione!* Protestuję!

- *Signor* Orseolo! Sąd prosił, żeby trzymał się pan tematu! To nie ma znaczenia...

- I owszem, ma! - Głos Raphaela był niczym trzaśnięcie batem.

- Ty nim jesteś.



Fala ekscytacji przebiegła przez salę. Ludzie wyciągali szyje, żeby zobaczyć wyraz twarzy Raphaela. Z doskonałym wyczuciem dramatyzmu Gianni odwrócił się do protestującej obrony tyłem i zwrócił się do sędziego.

- Czy mogę prosić o krótką przerwę? Sędzia spojrzał na niego znad okularów.

- *Si*, zrobimy godzinną przerwę. Ale proszę, *signor* Orseolo, żeby przemyślał pan swoją linię przesłuchania.

W pomieszczeniu zrobiło się głośno, kiedy wszyscy zaczęli podnosić się z miejsc i opuszczać salę. Eve wyprowadzono na korytarz.

Policyjna ochrona natychmiast znalazła się obok niej, ale Raphael był szybszy.

- *Scusa, signore* - zwrócił się do policjanta. - Musimy porozmawiać.

Eve opuściła wzrok i skinęła policjantowi.

- Proszę. Potrzebujemy tylko kilku minut.

Raphael oparł się plecami o ścianę. W jego oczach były niebezpieczne, gniewne błyski, a na twarz wypłynął sarkastyczny grymas.

- Kilka minut? Tyle wystarczy, Eve?

Spojrzała na swoje dłonie. Instynktownie złożyła je na brzuchu.

- Więc kiedy miałaś zamiar mnie poinformować?

- Nie miałam takiego zamiaru - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Rozumiem - syknął. - Pomyślałaś, że zostanie ojcem mnie nie zainteresuje?

- Kiedy się dowiedziałam, pomyślałam, że pewnie ułożyłeś już sobie życie z dziewczyną, z którą się całowałeś! Więc nie, Raphaelu, nie sądziłam, że chętnie powitasz taką nowinę.

- Jak mogłaś tak mi nie ufać? - parsknął, chwytając ją za ramiona.

Roześmiał się krótko i gorzko. Po chwili puścił ją gwałtownie i odwrócił wzrok.

- I co teraz masz zamiar zrobić?

Wzruszyła ramionami, jakby ból, jaki wywołały jego słowa, nie miał znaczenia.

- Dam sobie radę. Przeżyję.

Wciągnął gwałtownie powietrze i uniósł zaciśnięte pięści do skroni.

- *Dio*, Eve! Jakie życie chciałaś zapewnić temu dziecku? Jak? Jako samotna matka? Będziesz pracowała i zostawiała dziecko - moje dziecko - w jakimś koszmarnym żłobku?

Cofnęła się o krok i spojrzała na niego chłodno.

- Czemu nie? Wielu ludzi tak robi.

- Nie moje dziecko. Ogarnął ją gniew.

- Och nie, zapomniałam. Rodzina Di Lazaro zostawia swoje dzieci w bardzo ekskluzywnych miejscach, w szkołach z internatem. To sugerujesz, Raphaelu?

Poderwał głowę, jakby go uderzyła, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą.

- Nie - odpowiedział spokojnie. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią przez przymrużone oczy. - Nie. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę dla mojego dziecka, jest tak samo nieszczęśliwe dzieciństwo jak moje. - Zamilkł na chwilę.  
- Dlatego proponuję, żebyś przyjechała i zamieszkała tutaj.

Eve otworzyła usta, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Nagle w jej ogarniętym rozpaczą sercu pojawił się cień nadziei.

- Z tobą?

Raphael roześmiał się sucho.

- Oczywiście, że nie, skoro dla ciebie ten pomysł jest najwyraźniej nie do przyjęcia. Kupię ci mieszkanie w jakiejś przyzwoitej okolicy z dobrymi szkołami. Myślę jednak, że powinniśmy wziąć ślub, żeby chronić dziecko.

Mały płomyk nadziei zamigotał i zgasł.

- Prosisz mnie o rękę? - zapytała.

- Jeśli chcesz tak to ująć, to tak.

Przez ostatnie sześć miesięcy często wyobrażała sobie ten moment. Jednak żadna z tych fantazji nie przypominała tego, co działo się teraz.

- Nie, Raphaelu.

Cofnęła się kilka kroków, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Po chwili odwróciła się i zaczęła oddalać się korytarzem. Kiedy doszła do końca, odwróciła się, kładąc rękę na klamce.

- Przykro mi - powiedziała.

Te słowa były niczym nóż wbity w jego serce.

Z głową opuszczoną, brnąc przed siebie w deszczu, Eve niemal minęła stary kościół, wciśnięty pomiędzy dwa większe budynki. Z zewnątrz wyglądał niepozornie, ale w środku był piękny, było sucho i nie było nikogo.

Ogłuszona rozpaczą przeszła wzdłuż wąskiej nawy do samego ołtarza, przed którym płonęły świece wotywnie. Z wahaniem wzięła jedną z leżących niezapalonych świec i przysunęła ją do innej, przyglądając się, jak pojawia się płomień.

- Dla ciebie, Ellie - szepnęła.

Kiedy łzy zaczęły płynąć, poczuła coś na kształt ulgi. Ale kiedy opadła na kolana przed ołtarzem, nie była pewna, czy kiedykolwiek przestanie płakać.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi. Właśnie zaczynała zbierać odwagę, żeby stanąć twarzą w twarz z resztą swojego życia, kiedy drzwi kościoła otworzyły się z hukiem.

Eve wstała i z ciężko bijącym sercem obejrzała się za siebie. Zobaczyła dwóch mężczyzn w ciemnych ubraniach, każdy z pistoletem w ręku.

Zadziałał instynkt. Schowała się za kolumną, zamykając oczy i czując, jak dziecko porusza się, kiedy przepływa przez nią fala adrenaliny. Ogarnął ją strach, gdy usłyszała kroki zbliżające się w jej stronę wzdłuż nawy. Zaciśnęła mocniej oczy, koncentrując się na tym, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Kroki zbliżyły się, a potem zatrzymały.

- W porządku! Jest tutaj! Głos Raphaela.

Załkała z ulgą i otworzyła oczy. Stał kilka kroków od niej. Twarz miał poszarzałą, usta blade. Podszedł do niej i chwycił ją w ramiona, unosząc jej twarz ku sobie i wpatrując się w nią, jakby chciał się upewnić, że naprawdę tu jest.

- Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna.

- Co się stało? Dlaczego...?

Wydał z siebie długi jęk i znów przycisnął ją do siebie.

- Dlatego że jesteś najważniejszym świadkiem w sprawie o narkotyki i masz być pod ochroną policji. Nie było cię ponad dwie godziny. Sędzia chwilowo zawiesił rozprawę. Myśleliśmy, że... - Zamilkł i wciągnął gwałtownie powietrze.

Eve zakryła usta dłonią.

- Przepraszam... Potrząsnął głową.

- To moja wina. Nie powinienem był cię wypuścić. - Pochylił głowę i przycisnął usta do jej jasnych włosów. - Myślałem, że znów cię straciłem, zanim miałem okazję powiedzieć, że cię kocham.

Eve odsunęła się i spojrzała na niego.

- Co powiedziałeś?

Spojrzał na nią z niezmierną czułością.

- Kocham cię. Wybiegłem, kiedy wyszłaś, ponieważ musiałem naprawić moje beznadziejne zachowanie. Poszedłem do domu po to... - Puścił ją na chwilę i wyciągnął coś z kieszeni. - A teraz chcę to zrobić tak, jak należy, zanim cokolwiek się między nami stanie.

Wyciągnął rękę. Na jego dłoni leżał pojedynczy diament w kształcie łezki.

- Eve... - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń, w kącik ust. - Kocham cię...

Zamknęła oczy i poczuła, jak łzy spływają jej po twarzy. Dziecko poruszyło się w niej, protestując, ściśnięte między nimi.

Raphael wstrzymał oddech. Otworzyła oczy i ujrzała na jego twarzy łzy czułości.

Położył rękę na jej brzuchu, gładząc go powoli i delikatnie, wpatrując się jednocześnie w jej oczy.

- Kocham was oboje - poprawił się. Wziął ją za rękę i przemówił cichym, uroczystym tonem, przeznaczonym tylko dla jej uszu. - Ja, Raphael Antonio Di Lazaro, biorę cię, Eve Mario Middlemiss, za swoją słodką i przepiękną żonę. Będę cię kochał, szanował... - Urwał, unosząc jej rękę do ust i całując czubek jej palca wskazującego. - Pocieszał cię, chronił cię... - pocałował ją w środkowy palec - i kochał się z tobą przez resztę moich dni. - Wsunął pierścienek na jej palec serdeczny. - Jeśli tylko mnie przyjmiesz.

Eve spojrzała przez zasłonę łez na ołtarz i roześmiała się cicho.

- Myślę, że już za późno. Myślę, że już to zrobiłeś i nie mamy odwrotu. Ogłaszam nas mężem i żoną.

- Dobrze - powiedział Raphael stanowczo. - Ale zróbmy to jeszcze raz, oficjalnie. Tymczasem, czy mogę pocałować...

Nie dokończył pytania. Ale odpowiedź brzmiała bez wątpienia tak.

## *EPILOG*

Raphael wspiął się na czubkach palców na szczyt schodów i zatrzymał się, uśmiechając. Zza półotwartych drzwi słyszał, jak Eve śpiewa.

*Madame Butterfly.*

Na dole słyhać było rozmowy, okazjonalny śmiech i brzęczenie kieliszków. Ich „oficjalny” ślub, jak nazwała go Eve, odbył się wcześniej tego dnia i właśnie trwało przyjęcie weselne, na którym brylował Antonio, w doskonałej formie.

Raphael otworzył drzwi pokoju dziecinnego. Eve, nucąc teraz tylko, uniosła głowę i spojrzała na niego.

Poczuł, jak ściska mu się żołądek. Z pożądania, ale również od tego pierwotnego instynktu opiekuńczego, z którego Eve się podśmiewała, ale który, jak wiedział, nigdy go już nie opuści.

Siedziała zwinięta w fotelu obok kołyski, przytrzymując jedną ręką ciemnowłosą główkę Eleanor Isabelli Di Lazaro.

Mała Ellie-Bella, jak nazwała ją jej matka chrzestna, Lou, odziedziczyła po swojej babce delikatne, ciemnowłose piękno, a po swojej ciotce poczucie humoru i chęć do zabawy. Teraz, po całym wieczorze kokietowania gości, była wyjątkowo spokojna.

- Zasnęła? - szepnął.

- Mhm... - Eve poruszyła się nieco, a małe usteczka puściły jej pierś i westchnęły z zadowoleniem. Oboje przez moment wpatrywali się z zachwytem w jej ciemne, długie rzęsy, rzucające cień na różane policzki.

- Myślę, że to rekord - szepnęła Eve z uśmiechem. - Nawet nie skończyłam arii.

- Doskonale. Nikt nie będzie nas oczekiwał na dole jeszcze przez długi czas.

Z nieskończoną delikatnością Raphael wziął dziecko na ręce, pocałował je w czoło i odłożył do kołyski.

Odwrócił się do Eve z uśmiechem, który roztopił jej serce.

Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać, zachwycając się jej urodą w prostej sukni z kremowego jedwabiu.

- Wiesz, Raphaelu, nie jestem pewna, czy seks małżeński jest równie dobry jak przedmałżeński - powiedziała z diabelskim uśmiechem. - Może powinniśmy jednak zejść na dół?

- Właściwie, *signora* Di Lazaro... - powiedział łagodnie, biorąc ją na ręce, tłumiąc jej okrzyki i śmiech pocałunkami i niosąc ją w stronę drzwi - ...obawiam się, że pani się myli. Seks małżeński jest nawet lepszy. Jeśli mi nie wierzysz, to zaraz ci to udowodnię.

I zrobił to.

